CENA 15 GROSZY

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

Dzisiaj 16 stron

Nr. 89 Warszawa, sobota 31.III, niedziela 1.IV 1934 r. Rok IX — C

CENA 15 GROSZY

ABC

PISMO CODZIENNE
INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

WESOŁEGO ALLELUJA!

życzy wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma

REDAKCJA ABC



Sława na ulicy

Co wiedzą ludzie z tłumu o sławnych nazwiskach polityki, nauki, sztuki i sportu

(Ankietę przeprowadzili Zdzisław Broncel i Marja Zawadzka).

Ankieta ABC

Sława, rozgłos, uznanie... Jakież to względne pojęcie i jak trudno wymierzyć ich zasięg! Czy te sławne nazwiska, które niemal codziennie powtarzają się na łamach prasy, znane są również dobrze szerokim masom?

Postanowiliśmy rzecz tę zbadać nieco i urządzić ankietę wśród szarych ludzi z tłumu na temat dwudziestu czterech nazwisk, zdawałoby się sławnych i rozgłośnych. Listę tych nazwisk staraliśmy się ograniczyć do **współczesności**, wybierając przytem takie nazwiska, które, jak można było przypuszczać, znane są najpowszechniej.

Więc z dziedziny polityki światowej weszli przedewszystkiem w rachubę: **Mussolini, Hitler i Lenin.** Z polityki polskiej wciągnęliśmy na listę ankiety nazwiska **Piłsudskiego, Paderewskiego, Witosa i Sławka.**

Z nauki wybraliśmy tylko dwa nazwiska, które mogły mieć szanse, że przeniknęły do wiadomości szerszych warstw: **Curie - Skłodowska i Edison.**

W polskiej literaturze współczesnej wybór był trudny. Bezpieczniej było się cofnąć nieco wstecz. Wybraliśmy nazwiska **Sienkiewicza i Żeromskiego.** Jeszcze większe trudności nastręczała literatura zagraniczna. Któryż z współczesnych pisarzy zagranicznych znani mogą być wśród ludzi z tłumu, wśród szarych ludzi z ulicy? Po długim namyśle zdecydowaliśmy wciągnąć na listę ankiety nazwiska **G. B. Shawa**, którego spopularyzował w ostatnich czasach teatr i nazwisko **Jacka Londona**, którego książki rozeszły się u nas w największym nakładzie spośród wszystkich książek tłumaczonych.

W ankiecie takiej nie można było oczywiście pominąć kina i teatru. Tu nie ulegały wątpliwości nazwiska gwiadz ekranu: **Marleny Dietrich i Ramona Novarro**, z polskich zaś artystów kina, teatru i opery nazwiska **Smosarskiej, Kiepury i Węgrzyna.**

Z lotnictwa, które tak olbrzymią popularnością cieszy się w szerokich masach, wzięliśmy do ankiety nazwiska **Lindbergha, Żwirki i Wigury** oraz **Skarżyńskiego.**

Wreszcie sport, niemniej popularny. Tu postanowiliśmy zapytać o **Nurmiego, Kusocińskiego i Sztekkera.**

Zestawienie nazwisk o najrozmaitszem znaczeniu ludzi zupełnie niewspółmiernych, może niekiedy wywołać wrażenie karykaturalne. Temniemniej nie było innego sposobu. Zestawienie to oczywiście nie ma na celu poniżenia żadnego nazwiska przez zestawienie, lecz jedynie skontrolowanie kogo wogóle zna szersze zbiorowisko.

* * *

Z pytaniem: „co wiecie o tych nazwiskach?“ zwróciliśmy się do szarych ludzi z tłumu. Kolejność nazwisk wymieniana była w porządku alfabetycznym, aby przez grupowanie nazwisk nie ułatwiać zadania. Odpowiedzi zapisywano dosłownie, z zachowaniem stylu i słownictwa zapytanych. Są one ściśle autentyczne.

Pierwszą serję odpowiedzi zamieszczamy w dzisiejszym numerze. Przy każdej odpowiedzi podane jest imię i nazwisko, zawód oraz adres odpowiadającego.

Wyniki ankiety wypadły niezwykle znamiennie. Pamiętać wszakże należy, że dobór odpowiadających jest bardzo przypadkowy, a zatem i wynik nie może być całkowicie miarodajny.

Wiktor Ankier — szofer

Wiktor Ankier mieszka na ul. Młynarskiej. Jest szoferem taksówki. Na nasze pytania odpowiada w następujący sposób:

Curie - Skłodowska? — Nie znam i nic o onej nie słyszałem.

Marlena Dietrich? — Podobno jest artystką filmową, ale ja się filmamy nic interesuję.

Edison? — Nic o niem nic wiem.

Hitler? — To bohater jakich mało, pod względem wypędzania żydów z Niemiec. Walczył o narodowo - socjalistyczne Niemcy i zwyciężył.

Kusociński? — Podobno sportowiec, ja się sportem nie interesuje, podobno zwyciężył na olimpjadzie.

Kiepura? — Polski śpiewak, który sławi się zagranicą.

Lindbergh? — Amerykański lotnik, pierwszy zwycięzca Atlantyku.

Mussolini? — Jest to faszysta, oraz dyktator Włoch.

Piłsudski? — Pierwszy marszałek Polski, jest marszałkiem, bo jest dobrym żołnierzem i oswobodzicielem Polski.

Paderewski? — Zasłużony Polak, walczył o niepodległość Polski. Jest sławnym muzykiem, stale przebywa zagranicą, zasłużony działacz narodowy.

Smosarska? — Polska artystka filmowa.

Sztekker? — Światowej sławy zapaśnik, mistrz Polski i świata.

Skarżyński? — Pierwszy Polak, który przeleciał Atlantyk na awionetce.

Sienkiewicz? — Doskonały powieściopisarz, autor „Trylogji“.

Shaw? — Pierwszy raz słyszę to nazwisko.

Witos? — Chłop, były premjer, były więzień brzeski, zasłużony działacz polityczny.

Żwirko i Wigura?—Dzięki nim poraz pierwszy odegrano narodowy hymn polski na Niemczech za zwycięski lot Challenge w roku 1932.

Żeromski? — Był sławnym powieściopisarzem polskim.

O Edisonie, Shawie i niewymienionych w przytoczonej wyżej rozmowie — Leninie, Londonie, R. Novarro, Nurmim, Sławku, Węgrzynie nic nie potrafił powiedzieć.

Katarzyna Pakułowa — z Grójca, mleczarka

Pani Katarzyna Pakułowa mlekiem handluje, co je przywozi w bańkach aż spode Grójca. Raniutko kolejką Grójecką przyjeżdża. Bańki na plecach w białej zgrzebnej szmacie ma zawiązane i do swoich stałych gospód roznosi. Baba mocna i w rękach i w gębie. Na jedno słowo dziesięć odpowie, „a w kaszę sobie pluć nie dam, bo towar uczciwy mam i mleko bez tej wody, jak to jensze robią, sprzedaję“. Zaczepić to jeij nicht nie zaczepi (mówi tak sama o sobie) „bo tą piąstunią zamalować zdatnam, jak jaki pirsy chłop. To tez posłuch u ludzi i poważanie mam“.

Ankieta nasza bardzo ją zainteresowała. „W gazecie stać, cemu nie? Swój chłopski rozum pseciez mam“. Co to są sławni ludzie? Aaa! To niby ci, co to o nich cały naród wi! Dobrze, może odpowiedzieć. Tylko sama musi zobaczyć, co tu stoi napisane.

Sylabizuje powoli z trudem:

C—u—r—i—e -Skłodowska? — Musi żydówka, za katolika się wydała i myśli, ze z tego sławna będzie. Mało to takich jest, a do gazet się nie pchają.

Marlena Dietrich? — Ho, ho, jescebym nie wiedziała. Panna z dzieckiem, na obrazku w kinie Ton wisiała, będzie może z miesiąc, a może i więcej. Ładna dziewusyna, tylko sucha, jak śledź i kości jeij pod ocyma styrcom.

Edison? — Znowu zyd — cholero tuto wloz.

Hitler? — A to co za paniusiowa gazyta? Tu zyd sławny, a tu pobok Hitler, co wiadomo zydów prał. Niemic, ale zuch, bo se nie dał zydom za nos wodzić i bez to u nich inszy porzundek, jak u nas.

Kusociński? — Wiadomo, nas, ale nie słysałom, zeby co sławnego zmajstrzył.

Kiepura? — Tyz nas, cosik słysałom. Ale chto ta mówił? I co? Mój toby pamiętał, ale mnie całkiem wysło.

Lenin? — Bolsewik psia jego m... Przez niego to tam taka bida, ze dzieciokόw ludzie z głodu jedzą. Rodzą i zjadają i tak dookoła. Taki on sławny, co o nim lepi i nie mówić.

London? — Toz to nie człowiek, a miasto we Francyji, cy Amerycе, cy gdzie tam.

Lindbergh? — Jak berg — to z całom pewnościom znowu zyd.

Mussolini? — Cudok jakiś.

Ramon Novarro? — Drugi taki som.

Nurmi? — Ta u państwa była sucka, co jom tak wołano. (P. S. — Zwała się Norma).

Piłsudski? — Wiadomo Marszałek-dziadek, a ze stary, to i bido na ludzi przysło. Jakby był młodsy, toby zaredził. A tak w Belwederze siedzi, źle mu to? A cy on wi ze ludowi bida cięska?

Paderewski? — U wa, wiadomo dochtór był, ale dawno już umar. (Istotnie był znany lekarz tego nazwiska).

Sławek? — Jenerał, marsałkowy psyjaciel, wim, słysałom od proboscowego brata co w Legjonach był.

Smosarska? — Tyz wim, do kina gra. W duzym kapelusu księżnę robiła (księżnę Łowicką). Ładna!

Sztekker? — Nie wim chto.

Skarżyński? — Dziedzic, Rybienko ma, majątek kole Wyszkowa. Siostra mężowa tam za ten mąż wyszła i letnikom posługuje. Nieźle jej się żyje.

Sienkiewicz? — A właśnie ze wim, książki pisał. Mądry był, ale umar. Jak chto mądry, to długo nie zyje, wiadomo.

Shaw? — Pogan jakiś, toz ta język kołkiem stanie, nim go wykstusis.

Witos? — Nas chłop, pan poseł był, dla ludu dobze chciał, powiadajom, ale niepotrafił, choś był poseł. Nie dla chłopa widać robota. Utroncili mu fantazję, ale bez co, nie wim. Dawniej to było i Witos tu i Witos tam, a teraz sia, cicho o nim.

Węgrzyn? — Nie znam jego.

Wigura? —- Oj, pamiętam, jak jeich chowali ze Zwirkom, co ta zlecieli w burzę na drzewo i maszyna poszła i jeich zabiło. Skoda chłopacków, taka młodzizna. A te warjaty wciąż latajom i latajom, jesce jeich to nie naucyło. Ale pogrzeb piękny mieli, a co narodu do kościoła św. Krzyża się parło! Chyba i Prezydenta godniejby nie pochowali.

Żeromski? — Tyz coś cheba musiał zrobić, że jest sławny.

— „I poco to ludziom pisać w gazycie. Odemnie się ta nie naucom nicego. Lepiby państwo sami napisali i mnie dali przeczytać, to jabym się coś dowiedziała. A tak to papiru szkoda. Jesce ludzie się pośmieją. Powiedzą „baba nic nie umie, a do gazyty się pcha“. Ale jak kto kce, to cemu nie, prosę pisać. A niech będzie pochwalony!

Karol Wiśniewski — sprzedawca papierosów

Karol Wiśniewski ma budkę z papierosami, w której handluje na rogu Grzybowskiej i Żelaznej przy kinie „Bajka“. Skończył 4 klasy gimnazjum, liczy sobie lat około dwudziestu. Kiedy zaczynamy z nim rozmawiać, okazuje się, że prawie o każdym wymienionym na liście umie coś powiedzieć.

Curie - Skłodowska? — Mądra kobieta, poruszyła cały świat swoim generalnym wynalazkiem.

Marlena Dietrich? — Jedna z artystek filmowych. Najlepszy jej obraz był „Blond Venus“.

Edison? — Był fenomenem swoich wynalazków.

Hitler? — Jest kanclerzem Rzeszy. Dąży do wyżydzenia Trzeciej Rzeszy.

Kusociński? — To jest godny następca sławy Nurmiego.

Kiepura? — To jest światowej sławy tenor, który śpiewa na cele dobroczynne w Niemczech, a w Polsce bierze za występ tysiąc złotych.

Lenin? — Twórca komunizmu w Rosji i pierwszy dyktator rosyjski. Nie żyje już.

Lindbergh? —Pierwszym swoim przelotem przez Atlantyk zdobył wieniec na cześć lotników amerykańskich.

Mussolini? — Premjer, a zarazem dyktator faszystowskich Włoch, zarazem pierwszy zwolennik Hitlera.

Nurmi? — Najlepszy na świecie długodystansowiec, biegacz fiński.

R. Novarro? — Artysta kinowy.

Piłsudski? — Pierwszy marszałek oraz budowniczy nowej Polski, kapłan światowego pokoju oraz wielki polityk.

Paderewski? — Najlepszy polski światowy pianista oraz wielki polityk. Dużo przyczynił się do odzyskania niepodległości Polski. Krzewiciel ducha polskiego wśród emigrantów polskich zagranicą.

Sławek? — On mnie nic nie obchodzi. To jest pułkownik, był premjerem, poseł na Sejm.

Smosarska? — Dobra polska artystka dramatyczna na scenie i ekranie.

Sztekker? — Światowej sławy polski zapaśnik. Laureat ringów zagranicznych.

Skarżyński? — Po wykonaniu tras atlantyckiego lotu wybił na wyżyny polskie lotnictwo, zdobywając uznanie zagranicą.

Sienkiewicz? — Najlepszy polski pisarz 19 i 20 wieku. Odtwórca wojen krzyżackich, które stoczyło wojsko polskie.

Witos? — Były więzień brzeski, obecnie uciekł zagranicę, do Czechosłowacji.

Żwirko i Wigura? — Bohaterscy polscy zwycięzcy „Chalange“ w roku 1932. Zginęli śmiercią tragiczną w locie na zawody do Czechosłowacji.

Żeromski? — Bardzo dobry polski powieściopisarz.

Henryk Tys — ślusarz

Pan Henryk Tys, ślusarz, mieszka w Warszawie, swojego warsztatu nie posiada, tylko pracuje do spółki z kolegą. W swoim czasie chodził do rosyjskiej szkoły powszechnej i skończył tam 3 oddziały.

Kiedy już Henryk Tys zgodził się na wydrukowanie odpowiedzi w gazecie, pytamy się go, kto to jest **Curie - Skłodowska?**

— Kurje-Skłodowska to jest taka słynna — odpowiada — założycielka jakichś instytucyj społecznych, jakichś szkół, czy coś takiego dla dzieci. Ale ona już umarła.

A **Marlena Dietrich?** — Artystka filmowa, grała w „X-27“ i w „Atlanticu“, w „Pieśni nad pieśniami“.

Edison? — Wynalazca motorów.

Hitler? — To jest wódz faszystów w Niemczech, nazywa się tam u nich kanclerzem, coś w tym sensie jak u nas godność prezydenta , nawet więcej — dyktator. Zrobił dużo dobrego, a to polega na tem, że zaczął tępić naszych żyłowników, znaczy się żydów.

Kusociński? — Biegacz, sportowiec, dalekodystansowiec, ma nagrody zagranicą, w Ameryce, czy coś.

Kiepura? — Śpiewak światowy, Polak, teraz jest artystą filmowym.

Lenin? — Wódz komunistów, przywódca rewolucji w Rosji, zniósł monarchję i wprowadził rządy komunistyczne. Teraz już umarł.

Lindbergh? -- Lotnik amerykański, pierwszy przeleciał Atlantyk z Ameryki do Europy.

Mussolini? — Twórca faszyzmu we Włoszech, dyktator, tak, jak Hitler, ale jeszcze nie pędzi żydów.

Ramon Novarro? — Artysta filmowy.

Nurmi? — Biegacz, zdaje się Norweg.

Piłsudski? — Wódz Polski, pierwszy marszałek Polski, pierwszy, bo jeszcze przed nim od odrodzenia Polski nie było marszałka. Został marszałkiem jako, że był komendant Legjonów, walczył w obronie Polski. Obecnie jest Min. Spr. Wojskowych, pilnuje wojska, ale i wszystkiem rządzi i jest wyższy, niż Prezydent. — Dlaczego? — Bo Prezydent jest tylko prezydentem i zależny jest od Sejmu i Senatu, a Piłsudski ma prawo sam to wszystko skasować.

Paderewski? — Sławny muzyk na skrzypcach. Widziałem go już dawno temu w Filharmonji. — Jak on wyglądał? — Pociągły na twarzy, jasny blondyn, we wzroście średni, szczupły. On jest dobroczyńcą dla ubogich. W czasie wojny sprowadzał artykuły, broń, bidakom dawał żywność, żeby nie on tobyśmy wojnę przegrali.

Sławek? — Był Komisarzem Rządu, dawniej jeszcze był pułkownikiem legjonów, obecnie jest ministrem.

Smosarska? — Artystka filmowa, grała „Ziemię obiecaną“ i „Na Sybir“. „Ziemię Obiecaną“ to nawet czytałem w książce. — A kto ją napisał? — Żeromski.

Sztekker? — Zapaśnik, widziałem go w cyrku.

Skarzyński? — Pilot, kapitan, przeleciał Atlantyk.

Sienkiewicz? — Powieściopisarz. Nie żyje. Czytałem jego „Ogniem i Mieczem“ i „Quo Vadis“.

Shaw? — Ja go mówię Szhaw. Na imię mu Bernard. To jest angielski minister spraw zagranicznych.

Witos? — Poseł na Sejm. Był premjerem, a teraz miał siedzieć za kratkami, tylko, że uciekł do Czechosłowacji. — A dlaczego go chcieli wsadzić za kratki? — Bo był opozycją. U nas niewolno być opozycją.

Węgrzyn? — Artysta filmowy.

Żwirko i Wigura? — Zwycięzcy rajdu „Challenge“. Porucznik Żwirko i inżynier Wigura zginęli w katastrofie w Ścierniskach, na Śląsku Czeskim.

Żeromski? — Powieściopisarz.

Anna Tys — służąca

Przez Henryka Tysa, zrobiliśmy znajomość z jego siostrą, Anną. Jest ona córką małorolnych spod Sandomierza, zarabia, jako służąca w Warszawie, ma miejsce w inteligentnym domu (Marszałkowska 76).

Z naszej listy zna niewiele nazwisk. Potrafi coś powiedzieć tylko o Kiepurze, R. Novarro, Piłsudskim, Smosarskiej, Sienkiewiczu, Żwirce i Wigurze. A więc:

Kto to jest **Kiepura?** — Śpiewak, on płyty nagrywa. Nagrywa także w kinie, ale jeszcze go tam nie słyszałam.

Ramon Novarro? — Artysta filmowy.

Piłsudski? — To jest marszałek, jest wodzem wojska, czy coś, wojskowi od niego zależą. Królem to jest chyba ktoś inny, ministrem też nie jest.

Smosarska? — Artystka na filmie. Ona i Batycka grali „Nieznany ojciec“ czy coś takiego.

Sienkiewicz? — Poeta, pisze różne książki. — Jakie? — Szkolne książki, bo w szkole czytałam jego kawałki.

Żwirko i Wigura? — To lotnicy, zginęli tragiczną śmiercią. Objeżdżali naokoło świata i rozbił się im samolot.

Janina Godlewska — z Jabłonny, córka murarza

Janina Godlewska jest młoda, wesoła i w gazecie chce figurować, a i owszem. Odpowiada rezolutnie, z temperamentem, dużo wie. Mieszka stale w Jabłonnie, gdzie w domu pomaga matce — ojciec jest murarzem. Skończyła szkołę powszechną 6 oddziałową. Do Warszawy przyjechała na krótko, posługiwać przy porządkach świątecznych. Ale Warszawę zna, chodzi do kina, do „Tonu“. Obrotna jest, zna się z tym, z owym, czyta gazety.

Nie słyszała nic tylko o Skarżyńskim, co do innych nieraz się pomyli, ale to jej nic nie przeszkadza.

Kto to była **Curie-Skłodowska?**

—Kuri Skłodowska to już umarła. Ale to dobra kobieta, wynalazła rad. Jak ktoś chory na raka, to tym radem go można wyleczyć. Rak był nieuleczalny, a teraz go się leczy.

Marlena Dietrich? — Filmowa artystka, podobna jest do Grety Garbo, a tamtą widziałam, jak grała „Mata Hari“.

Edison? — Wynalazł nawet elektryczność, ale umarł.

Hitler? — To przywódca tych niemieckich. Ani go tam lubię, ani nie lubię, bo go nie znam, nie widziałam go. Ale to człowiek nieporządny, bo został rewolucjonistą, bo jest antysemitą. Każdy jest człowiek, każdy potrzebuje żyć. Nie trzeba bić żydów.

Kusociński? — Biegacz, a sławny, bo jest najszybszy. Szybszy od Nurmiego, który też jest biegacz.

Kiepura? — Śpiewak.

Lenin? — Rosyjski przywódca, jeszcze żyje. Zrobił rewolucję, żeby nie było cara.

London? — Poeta. — A co pisze poezje, czy wiersze? — Toć to jedno i to samo. On pisuje powieści.

Lindbergh? — Lotnik amerykański, przeleciał Atlantyk.

Mussolini? — To znowu włoski dyktator. — Czy też rewolucjonista? — Nie, on nie robił rewolucji. O nim to czytałam, jak on chodził z jakąś panienką, ona z nim nie chciała chodzić i wyszła za jakiegoś innego, a jak on teraz wyszedł na dyktatora, to ona żałuje, że taka była głupia.

Ramon Novarro? — Artysta filmowy, grał „Syna Szeika“.

Piłsudski? — To jest nasz marszałek. Jest najstarszym w Polsce i zajmuje się państwem. On wyższy jest niż prezydent.

Paderewski? — Gra na skrzypcach, jak chce, to na pianinie też. Żona jemu umarła. On żyje.

Sławek? — To jest minister.

Smosarska? — Byłam na jej filmie „Na Sybir“.

Sztekker? — Zawodnik taki, zapaśnik.

Sienkiewicz? — Powieściopisarz. Jego to wiele czytałam. I „Potop“, i „Ogniem i Mieczem“ i „Quo Vadis“ i „Wesele“. Na tem to nawet w teatrze byłam. Tam na scenie było wesele i wołali na to wesele chochola, żeby już wszyscy na tem weselu byli. A jeden przyszedł taki zakrwawiony, upiór — taki — nic tylko wola „ręce myć, suknie prać!“ — chi, chi!

Shaw? — Bernard Shaw, to też poeta, jak Sienkiewicz, tylko angielski. Powieści pisze i do teatru.

Witos? — To poseł, nawet wysoki poseł, bo było ogłoszenie, że jest nagroda, żeby ich złapali, że zwiali, bo były wybory do sejmu. — A co pani o nim myśli, podoba się pani? — Ii, taki bez krawata chodził, poseł to powinien trochę inaczej chodzić.

Węgrzyn? — Artysta filmowy, ja o nim wiem, bo u nas w wojsku jest taki, co też się nazywa Węgrzyn, on chodzi z tą żydóweczką...

Żwirko i Wigura? — Przelecieli Atlantyk, katastrofa była i zabili się.

Żeromski? — Poeta, już nie żyje.

Genowefa Krasucka, — służąca

Genowefa Krasucka, jest rodem z Brwinowa. Tam też służy w obowiązku. Umie czytać i pisać, skończyła jakieś trzy, może cztery oddziały szkoły powszechnej. W rozmowie, kiedyśmy pytali ją o różnych ludzi, okazało się że zna tylko parę nazwisk z naszej listy. Przytaczamy tylko te, o których umiała coś powiedzieć.

Kiepura? — Słynny lotnik, jak występował w kino, to wszyscy oglądali...

Lenin? — O, to podlec!

Piłsudski? — To człowiek, co rządzi Polską, ale lepiej o tem nie mówić.

Paderewski? — To dobry człowiek.

Sławek? — To ktoś od Piłsudskiego...

Sienkiewicz? — Poeta wielki, układał piękne książki.

Witos? — Dobrze robił, to poseł, rządził i robił politykę.

Żwirko i Wigura? — Lotnicy, najlepsi, daleko jeździli, potem się zabili.

Dalszy ciąg ankiety na str. 12-ej.

NASZE ABC

Saga rodu X.

Dziadek

Egoista czynny, zaborczy. Drapieżnik chytry i nigdy nienasycony. W życiu widział tylko dwie rzeczy: fantastyczną mnogość dobrych okazyj i sporo zdradliwych pułapek, które zastawiają sprytni ludzie, licząc na naiwność swych bliźnich.

Nie wierzył z zasady nikomu, ale bezgranicznie ufał we wszech moc bogactwa. W dzieciństwie, gdy był jeszcze biedny, nauczono go, że najważniejszą maksymą życiową jest: nie dać się nikomu wystrychnąć na dudka.

Bezinteresowność uważał za głupotę, podstęp albo źródło anarchji; w religji i w patrjotyzmie widział skuteczne instumenty utrzymania ładu społecznego. Pozatem prowadził politykę społeczną zapomocą karabinu, umiarkowanej filantropji i łapówek.

Brzydził się i gardził nędzą. Pracę ludzką traktował jak towar, o uczonych i wynalazcach myślał: pożyteczni durnie. Miał maniery wschodniego despoty i uważał, że „z bydłem ludzkiem nie można się patyczkować". W polityce był imperjalistą, cynikiem i zwolennikiem najtajniejszej dyplomacji.

W gorączkowej pogoni za coraz większem bogactwem nie ustawał do końca życia. Był romantykiem nieograniczonego postępu.

Nie grzeszył nadmiarem ostrożności i umiarkowania. Kochał się w hazardzie i nie odmawiał sobie niczego. „Robienie pieniędzy" uważał za sport.

Nie można nazwać go tout court materjalistą. Miał silnie rozwiniętą żądzę władzy i nie oddawał kierownictwa w ręce innych ludzi. Nie bał się odpowiedzialności.

Przy końcu życia dokonał kilku wynalazków, z których najważniejszymi były: towarzystwo akcyjne i spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

Umarł na atak serca, trzymając w ręku nożyce do obcinania kuponów.

Ojciec

Egoista bierny, typu asekuracyjno - emerytalnego. Od dzieciństwa nauczył się uważać za rzecz najważniejszą uchronienie posiadanego bogactwa od katastrofy.

Jest ostrożny i tchórzliwy. Jak ognia boi się „okazyj" i hazardu. Gdy gra, to tylko w bridża, gdy pije, to tylko zsiadłe mleko.

Lubuje się w takich słowach, jak: bezpieczeństwo, pewność, gwarancja, umiarkowanie. Ma idjosynkrację do słowa: decyzja.

Choruje na neurastenję. Nie lubi pracować, ale wciąż jest zmęczony. Nie umie odpoczywać, nudzi się.

Uważa się za narodowego liberała, konserwatywnego postępowca i umiarkowanego pacyfistę. Chętnie chodzi na sztuki Shawa i przez pewien czas entuzjazmował się Mussolinim. Naprawdę jest tylko sceptykiem i nie wierzy w nic i w nikogo.

Chętnie rozmawia o konieczności reform społecznych „gdy ludzkość dojrzeje". Boi się najwięcej jednej rzeczy: jakiejkolwiek zmiany. Lekturę gazet zaczyna od studjowania cedufy giełdowej. Po każdej katastrofie wzdycha: oby nie było gorzej...

Jest sentymentalny i współczuje nędzy, a unika tylko jej widoku. Od tego są księża i stare ciotki. W ostatnich czasach zachorował na snobizm skromności.

Całe swe życie oparł na zasadzie „ograniczonej odpowiedzialności". Wyzwolił się z ciężaru zawiadywania majątkiem. Jest cieniem własnego bogactwa. Do rządzenia i odpowiedzialności ma dyrektorów, którzy zawiadują kontrolnymi pakietami, a w razie potrzeby idą do kryminału, albo strzelają sobie w łeb.

Syn starszy

Zamieszany w aferę Kreugera popełnił samobójstwo.

Syn młodszy

Narazie jest „eksperymentatorem", „ryzykantem", Don Kichotem, walczy z wiatrakami, burzy wieczne wartości, występuje przeciw żelaznym prawom, niszczy, podpala, rujnuje...

Jutro będzie zwycięskim odkrywcą. Poprostu dlatego, że w świecie, który już w nic nie wierzy, znalazł swoją wiarę.

Jest odważny, nie ucieka przed odpowiedzialnością, nie uznaje kompromisów, stawia czoło niebezpieczeństwom, nie boi się każdej rzeczy przemyśleć do końca.

Nie wierzy, że „zdrowy" egoizm jednostek jest najlepszą gwarancją powszechnej pomyślności, że światem rządzi cudowna maszyna „automatyzmu", oparta na „wolnej konkurencji", że kryzys, nędza i bezrobocie są następstwem pogwałcenia „żelaznych praw", zbudowanych na małości, tchórzostwie i egoizmie ludzkim, że głównym celem życiowym i motorem cywilizacji jest bogacenie się i pogoń za zyskiem.

Nie wierzy w gotowe recepty instrumenty do uszczęśliwienia świata, bo wie, że tajemnica naprawy i odrodzenia tkwi w samym człowieku.

Budowę lepszego jutra opiera na wierze w zwycięstwo czynników idealistycznych i heroicznych w człowieku nad czynnikami materjalistycznemi i egoistycznemi. Szczęście jednostki mierzy jej rolą i stopniem wysiłku w twórczej pracy dla dobra narodu. „Wolną konkurencję" zastąpił rywalizacją w wyścigu twórczości cywilizacyjnej.

Wierzy, że w człowieku i w narodzie zamknięte są siły, których wyzwolenie i zaktywizowanie pozwoli dokonać cudów.

Jest młody. Życia nie uważa za trawienie czasu na żmudnej wędrówce od „posady" do „emerytury". Chce walczyć i nie boi się walki.

Narazie uważają go za błędnego rycerza z nieprawdopodobnej anegdoty. Jutro będzie pionierem Odrodzenia. S. S.

Marjan Grzegorczyk

Charakter narodu

Podobno u człowieka zmienia się co siedem lat każda komórka w organizmie, zmienia cała natura, a zatem i charakter. Jest sporo słuszności w tej teorji, jednak nie można zapominać, że jak nie ulega zmianom przez całe życie nasza budowa anatomiczna, tak niezmiennie trwa także budowa duchowa, wyrażająca się na zewnątrz w tem, co nazywamy charakterem.

Może nas mocno okiełznywać życie, ale są to przeważnie tylko narzuty i narosty zewnętrzne: im dłuższy szmat drogi mamy za sobą, tem mocniej przekonywujemy się, że w gruncie rzeczy nasz szkielet duchowy i anatomja całego naszego życia wewnętrznego pozostają takie same — z biegiem czasu mogą się rozwijać pewne skłonności a zanikać inne, ale zasadnicza struktura duchowa nie może uledz gruntownej zmianie, chyba jedynie wykoszlawieniu. Gdy tylko odpadnie zewnętrzny przymus i człowiek jest w całej pełni „sam sobą", bywa i starzec nieraz tak samo „niepoprawny", jak był w dzieciństwie.

Na własnych zaś dzieciach widzimy, ile w nich z nas samych i z naszych wad — którychbyśmy u nich woleli nie widzieć. Ale jak to osiągnąć?

Wpływ wychowania na charakter, to rzecz, której wielką wagę trzeba w pełni uznawać, ale szkodliwe byłoby jej przecenianie. Są pewne rzeczy, których wychowanie nie zmieni. Bodajże najtrwalszy wpływ na naszą naturę ma najwcześniejsze dzieciństwo i to, czem wówczas nasiąkamy — potem działanie czynników zewnętrznych jest coraz słabsze i coraz bardziej powierzchowne, a częstokroć wywołuje skutki przeciwne zamierzonym. Przedwojenna szkoła zaborcza i nasz do niej stosunek nie są przykładem, któryby i w czasach dzisiejszych stracił już swoją aktualność. Jeśli wychowanie idzie drogą, która wywołuje odruch krytyki i sprzeciwu w samych nawet wychowankach, to właściwy nurt dalszego rozwoju pójdzie mimo, a tylko z braku organizacji nie będzie wolny od pewnej szkodliwej chaotyczności.

To samo, co do jednostki, zastosować można i do zbiorowości. O charakterze narodowym wiemy jeszcze dotąd bardzo niewiele. Wydane w Londynie przed siedmiu laty a przed rokiem przyswojone czytelnictwu polskiemu dzieło prof. E. Barkera stawia wprawdzie pewne ogólne zasady i konkretnie je ilustruje, poddając głębokiej analizie charakter narodu angielskiego, ale jakkolwiek bardzo impresjonująca jest ta książka, nasuwa pewne zastrzeżenia i pozatem nie wyjaśnia jeszcze wszystkiego.

Przedewszystkiem narzuca się pytanie: czy to, co Barker pisze o charakterze narodowym wogóle, opierając się na przykładzie narodu angielskiego, jest miarodajne także dla innych narodów?

To bowiem, co jest trafne dla konglomeratu angielskiego, w którym zmieszanie się różnorodnych czynników wywołało pewną specyficzną prężność ale zarazem także pewną specjalną podatność na wpływy kształtujące charakter zbiorowości, może nie być słuszne w stosunku do innych narodów, bardziej jednorodnych, albo których amalgamat etniczny zachowuje się raczej odpornie na wpływy otoczenia. Chcemy czy nie chcemy przyznać żydom charakteru narodu, musimy w każdym razie stwierdzić niezwykłą odporność tego typu i tego zbiorowiska w stosunku do wszelkich wpływów zewnętrznych, wszelkich warunków bytowania — wprost przeciwnie do tez barkerowskich.

Stąd wylania się pytanie drugie: czy właściwe jest takie ujęcie charakteru narodowego, jakie nadaje mu Barker, który określając charakter jako pewną „oblicżalność" zachowania się, słusznie wprawdzie rozróżnia między wpływami przyrodzonemi (rasa, terytorjum, klimat, ludność i jej zajęcia) oraz duchowemi (prawo i rząd, religja, język i kultura duchowa oraz wychowanie), jednak że tym drugim, a zwłaszcza wychowaniu, nadaje wagę przeważającą.

Tymczasem jeśli u jednostki, zależnie od okresu życia, rozmaita jest podatność na kształtujące charakter wpływy, malejąca w miarę postępu wieku, jeśli osią główną charakteru są jednak pewne cechy wrodzone, odziedziczone, które możemy określić mianem „krwi", jeśli wreszcie organizm zbiorowy wykazuje niewątpliwie analogje rozwojowe z organizmem jednostki, tylko że rozwój odbywa się tu w wolniejszem tempie i w słabszej mierze, — to zapytaćby należało: czy naród nie przeżywa także, podobnie do jednostki, swego okresu młodości i starzenia się? Jeśli tak, to czy w miarę dojrzałości narodowej (która, jak u każdego indywiduum, wzmacnia samopoczucie i potęguje siły oporu przeciw nowym wpływom) nie staje się także coraz trudniejsze jego ponowne wychowywanie?

Możnaby wprawdzie powiedzieć: wystarczy wychować młodzież. Ale czy to będzie rzeczywiście skuteczne? Wszelki przymus musi być zewnętrzny, nie potrafi ogarnąć wszystkiego, to jednak, co pozostaje poza jego wpływem, może mieć raczej, jeśli o charakter chodzi a nie o zewnętrzne tylko pozory zachowania się, wagę istotną i decydującą.

Pozostałoby wreszcie zapytać, co mamy pojmować jako miarodajną reprezentację narodu — jego sumę matematyczną, czy też przedewszystkiem te warstwy, które dla psychologicznego oblicza narodu i przebiegu jego losów są najbardziej miarodajne? Te pojęcia bowiem należy rozróżnić. Legjoniści Dąbrowskiego i kosynierzy spod Racławic byli sobie współcześni, ale w dwa pokolenia później mieliśmy z jednej strony takich samych w swym zbiorowym charakterze powstańców z roku 1863, a z drugiej Szele i tych chłopów w zaborze rosyjskim, którzy twardo każdego pojmanego powstańca wydawali w ręce władzy.

Trzebaby długich specjalnych studjów, aby charakter narodu polskiego, zbadany w jego dziejowym rozwoju, był nam równie jasny, jak na podstawie książki Barkera staje się jasny charakter Anglików—i dopiero zbadanie takie pozwoliłoby ustalić, jakie są dalsze możliwości rozwojowe tego charakteru i jakie winny być stosowane metody, aby osiągnęły zamierzony skutek t. j. udoskonalenie narodu i wzmocnienie jego sił, a nie—wykoszlawienie i znarowienie.

Ale nawet i takie studja pozostawią przed nami zagadkę, o ile chodzi o charakter chłopa w dawniejszych wiekach. Będziemy mogli tylko zbadać rozwój elity t. j. szlachty. Czy ta elita dużo się zmieniła? Fakt, że w naszych obecnych polemikach politycznych tyle się szafuje porównaniami z Polską szlachecką sprzed 200 i 300 lat, daje dużo do myślenia: czyżbyśmy od tego czasu tak silnie przechowali pewne cechy charakteru zbiorowego? Dlaczego, skoro równocześnie tak znacznym zmianom charakteru uległy narody inne, a myśmy przeszli przez tak głębokie wstrząśnienia? Może brakło świadomej woli rozwijania charakteru narodowego, a może metody, jakie stosowało życie w dobie niewoli, były nieskuteczne? Coś wprawdzie przyrosło z tej tresury — tem mocniej, im głębiej sięgamy w dół warstw społecznych, ale im bardziej wstępujemy w sferę elity, tem łatwiej i szybciej te wpływy odpadają: dowód najlepszy, że były tylko zewnętrzne, skoro się z nich tak łatwo otrząsnąć, że dzisiejszy uświadomiony chłop okazuje zupełnie niespodziewanie fizjonomję szlachcica z XVII wieku.

Elicie przypadła zwiększona rola w wieku XX-tym, zwłaszcza w krajach opierających się na idei państwa integralnego. Ale elita w czasach dzisiejszych jest rzeczą płynną i nie można zamknąć drogi do niej nikomu, choćby się ją opatrzyło rozmaitemi formalnemi stempelkami, bo trzebaby chyba zamienić ludzi w niewolników i uniedostępnić oświatę wszystkim poza wąskim kręgiem wybranych. Można było przez długie wieki nic sobie w żadnym kraju nie robić z chłopa, może i dziś można przejść do porządku nad nastrojami pospólstwa. Ale gdy się zbyt silnie rozmnożył we Francji pozbawiony praw politycznych „le tiers état", rewolucji nie dało się powstrzymać.

W koncepcjach więc, mających za przedmiot świadome kształtowanie przez państwo charakteru narodowego, nie można pomijać faktu, że ten charakter już istnieje i że nadrzędna działalność organizacji państwowej może wywołać skutki zupełnie opaczne, jeśli nie uświadomi sobie, że musi się liczyć z tem, co już od wieków zrosło się z naturą narodową. Inaczej wszelkie wysiłki w tym kierunku będą efemeryczne. Do takich zaś cech, bardzo dawnych i stąd utrwalonych w charakterze polskiej elity, należy z jednej strony świadomość wspólnej odpowiedzialności za losy zbiorowego życia, z drugiej zaś istotna potrzeba brania w tej odpowiedzialności czynnego udziału. Postulat silnego państwa polskiego nie może być traktowany w oderwaniu od sprawy narodu i złego charakteru.

Mamy wprawdzie przykłady bardzo szybkiej realizacji państwa integralnego, ale gdzie? We Włoszech i Niemczech, które dopiero niecałych sto lat temu osiągnęły jedność narodową, a przedtem pozwalały biernie każdemu książątku w jego kraiku rządzić poddanymi, jak mu się podobało — oraz w Rosji, w której najdłużej potrafił się utrzymywać absolutyzm, a elita narodu stanowiła tylko cieniutką warstewkę i po przewrocie bolszewickim została wytępiona lub ujarzmiona. Pewne predyspozycje psychiczne, istniejące w jednych krajach i ułatwiające w nich reformatorską zgruntu działalność państwa, nie powinny zamykać oczu krajom innym na fakt, że każdy naród ma odmienną strukturę psychiczną i że trzeba z nim inaczej postępować.

Zmartwychwstanie

Najbliżsi Chrystusa, po Jego zmartwychwstaniu, nie wierzyli, tak bardzo wielkość zdarzenia przerastała pojęcie ludzkie:

— ...Ona szedłszy, opowiedziała tym, którzy z Nim bywali, smutnym i płaczącym, a oni, usłyszawszy, iż żywie i był widzian od niej, nie wierzyli... I zdały im się jako plotki słowa te i nie wierzyli im... A On rzekł do nich: o głupi, a leniwego serca nie wierzycie temu wszystkiemu, co powiedzieli proprocy...

Zmartwychwstanie Polski leniwo wnika w pełną i rzeczywistą świadomość współczesnego pokolenia polskiego, które, po niewoli ojców, dziadów i pradziadów, powitało wolność.

Pełna bowiem świadomość to dopiero podwójne widzenie jasne rzeczywistości: tego, co jest, oraz tego, co robić.

A my, po piętnastu latach wskrzeszonej niepodległości, nie przyzwyczailiśmy jeszcze wzroku, długim mrokiem przyćmionego, do ogarniania spojrzeniem świata i widzenia w nim siebie samych tak, aby obraz, dalszy i bliższy, był prawdziwy i dokładny. Przez sto lat z górą zbyt utrwaliło się przeświadczenie, że niema co patrzeć, bo do naszego grobu i tak światło nie dociera. Spojrzenie nasze, na bieżąco nieustannie, wraz z obrotem ziemi, z dnia na dzień, rzeczywistość, jest bardzo niedoskonałą znajomością świata, jaki był wówczas dokoła, a następnie nie nadążamy spojrzeniem przeobrażeniom, które w tej właśnie naszej dobie toczą się z nieznaną dotychczas w dziejach i wręcz zawrotną chyżością. Poprostu, po zmartwychwstaniu, nie widzimy jeszcze wyraźnie świata i siebie w świecie. Gdybyśmy zaś dobrze widzieli, odsłoniłyby się nam wcale nietylko dokładniej zarysowane niebezpieczeństwa, ale także bodaj nieprzeczuwane możliwości.

Widzieć, to jeszcze mało, trzeba wiedzieć, co robić.

Tu zaś świadomość jest jeszcze bardziej nieprzebudzona.

Iskrą, która taką świadomość czynną zapala, jest poczucie odpowiedzialności. Było ono w długiej nocy niewoli uśpione i zwątlałe. Więcej się z nami działo niż działaliśmy. Dzisiaj losy nasze złożyła Opatrzność znowu w nasze własne ręce. Jesteśmy w pełni odpowiedzialni za teraźniejszość i za podstawy przyszłości narodu i państwa. A jednak to poczucie odpowiedzialności jeszcze drzemie. Nie jest całkowite, nie jest czujne, nie jest do głębi istotne.

Rozmijamy się, w ciągu tych lat piętnastu, ze swemi najpoważniejszemi obowiązkami i igramy z rzeczywistością, która nie traci czasu, tak jak my, lecz nabytą siłą ruchu wali nieubłaganie naprzód. Gdzie wysiłek, największy na jaki nas stać, dorastający miary zadań, po bezwładzie niewoli, a w obliczu rozmachu współczesności? Gdzie przyciszenie marnych rozpychań się i tanich zadowoleń? Gdzie wydobycie z narodu, a nie tłumienie w nim, wszystkich sił dodatnich, dla dobra powszechnego, choćby trochę mniej miejsca przestronnego zostawiały zwolennikom dogodnego przywileju własnego? Więcej dać z siebie w tym pochodzie i wyścigu, niż jest u nas, nie zdołamy, ale tłoczenie życia polskiego, by pewniej na niem się rozsiąść, jest największą winą, jaką można się wobec dziejów obciążyć.

To piętnastolecie przemknęło jak dzień. A naród nie może pozostawać w zastoju. Musi być wiecznie młody, sprawny i narówni z biegiem zdarzeń. Jeśli opadnie i w tyle zostanie, trafią weń słowa przez Chrystusa po zmartwychwstaniu wyrzeczone do Piotra:

— Gdyś był młodszym, opasowałeś się i chodziłeś, kędyś chciał, lecz gdy się starzejesz wyciągniesz ręce twe, a inny cię opasze i poprowadzi, gdzie ty nie chcesz.

Nam nie wolno gnuśnieć. Przykazaniem bytu i rozkwitu jest oddech pełną piersią, wzlot wszystkiej myśli, prężność całej społeczności narodowej. To dopiero jest prawdziwem zmartwychwstaniem.

Stanisław Stroński.

Tu się czcie o tem

Jako miły Jezus męki cirpiał

aż do śmierci

Urywek poniższy, opowiadający o Męce Pańskiej, jest wyjęty z dzieła, pochodzącego z wieku XV, a wydanego przez prof. Brücknera w 1907 r., pod tytułem: „Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa". Urywek podajemy w oryginalnem, prapolskiem brzmieniu, zupełnie i dziś zrozumiałem, mimo półtysiąca lat...

JAKO JUDASZ ŁAPAŁ MIŁEGO JEZUSA

Judasz jest wziął wojskę, któraż była trzysta włodyk a pospólnego luda było pięćset, a była czeladź królewska... wziął sługi biskupie i licemiernicze... i przyszedł tu, gdzie był miły Chrystus...

Judasz rzekł ku żydom: „Gotujcie świce... Przyprawiajcie wiele pochodni, aby się nigdzie skryć nie mógł... Gotujcie też łęczyska z ostremi strzałami, bo aczby uciekać chciał, zastrzelcie Ji, aby owszejki umarł... Któregoż ja całuję, ten ci jest!... Dzierżcie Ji, a wiedźcie mądrze, boć jest barzo mądry a barzo chytry, a ci łacno może się skryć i wynidź z naszych ręku...

Miły Chrystus... poszedł przeciwko im i rzekł: „Kogo szukacie?" A przystąpią ku niemu bliżej i zawołali wszyscy jednym głosem, rzekąc: „Jezusa Nazareńskiego!..." Odpowiedział im miły Jezus rzekąc: „Powiedziałem wam, iżem Ja, a jużeście słyszeli dobrze..." Potem wszytkim oddał się miły Chrystus w ręce im...

I wojska pogańskie i starosta ... rzuciwszy się, jako lwowie, jęli Ji w jęctwo, silne, trudne i bardzo okropne, bo którzykoiwiek mogli się dorzucić już związanego, ten siepał przeze wszej miłosierdzia, niektórzy za ręce, niektórzy za suknie, nietkórzy za ten powróz, który był na szyi, podług tego, iże im był Judasz rzekł: „Dzierżycie Ji twardo a wiedźcie Ji twardo..."

A takoż wiedzion świerny baranek od chwalających żydów ku Jeruzalem, a kiedy ji tako sromotnie przywiedli ku wrotom, natychmiast wszytcy żydowscy biskupowie, licemiernicy, mistrzowie z wielką tłuszczą luda wynidzie przeciw Jemu, wołając a rzekąc: „Kto ci jęt ten łotr, osadzony djabłem, przewrót ca luda, opojca winny, poruszca świętego zakona...".

I przywiedli Ji z takim udręczenim w dom Annaszów...

CZCIENIE O TEM, JAKO ŚWIĘTY PIOTR ZAPRZAŁ MIŁEGO IEZUSA

Wszakoż mamy wiedzieć, iże Święty Ian wwiódł Piotra do Annasza... i namiecili ogień śród cieni, a gdyż są stali około ognia, Piotr też stał miedzy imi, by nie rzeczono, iże jest zwolennik Iezuchrystów... Którego kedy użrała dziewka jedna, le wrotniczka, obeżrawszy ji dobrze ku światłu i rzekła jemu: „Snadzieś ty z sług onego człowieka..." A Piotr... zaprzał przede wszystkimi, rzekąc: „Ani wiem, ani znam, co mówisz..." A wyszedłszy na dwór i siedział przed sienią, a natychmiast kur zapiał...

Iże Annasz nie był biskupem tego lata ani oprawiał luda, tego dla posłał miłego Iezuchrysta związanego do Kaifasza, jen był biskupem... I gdyż są Ji przywiedli do Kaifasza, takoż namiecili ogień śród sieni słudzy tych istych biskupów książęcia i stali u ognia, grzejąc się, nie przeto, iżby zima była, ale iże zimno było, jako bywa wiosną. Stał też Piotr.

Przystąpiąc ci, którzy około ognia stali i też Piotr...

A gdyż tako stał z nimi u ognia, rzekli są słudzy, którzy tamo stali, Piotrowi: „Azaś ty z Jego zwoleników?..." A on wtore zaprzał z przysięgą, przysięgając a rzekąc: „Tako mi miły Bóg Żywy i wierny pomoży, iżem nie znał tego człowieka..."

Po małej chwili, przystąpiąc ci, którzy okło ognia stali i rzekli Piotrowi: „Zaprawdę, ty jeś z jego zwolenników, bo cię twa mowa zjawia, bo jeś galilejski człowiek"... A on począł przysięgać, a począł się kląć barzo, rzekąc: „Przysięgam Wam przez święty Mojżeszów zakon, przez niebo i ziemię, iże tego człowieka nie znam. Jego wy minicie"...

Natychmiast kur zapiał...

Wtenczas obrócił się miły Chrystus na Piotra i pobudził ji ku pokucie, i rozpamiętał się Piotr słowa, którego jemu był miły Chrystus rzekł: „Pirwej, niźli kur dwoje zapoje, trzykroć mię zaprzysz"...

A wyszedłszy na dwór z rady niewiernych Żydów, aby miał miesce wolne płakania i płakał barzo gorzko i przykro...

O TEM, JAKO... ANNASZ I KAIFASZ SZUKALI KRZYWEGO ŚWIADECTWA NA JEZUSA

Gdyż miły Jezus podan był Kaifaszowi, książęciu kapłańskiemu, gdzież się byli zeszli mistrzowie, w którychże miała być nauka, i duchowni, w którychże miało być dostojeństwo żywota, i nastarszy, w których miała być roztropność i wielika mądrość, i wszytka rada zeszli się, aby gadali o śmierci Boga swego... Tedy ty istne książęta i wszytka rada poczęli szukać krzywego świadectwa przeciw miłemu Iezuchrystowi... a najść nie mogli, acz wiele krzywych świadków przystąpiło... a takież nie był nijeden z nich, któryby mógł co uświadczyć przeciw Iezusowi...

Kaifasz, rozgniewawszy się bardzo... rzekł do miłego Iezuchrysta: „Zaklinam Cię i zaprzysięgam przez Boga Żywego, powiedz nam: „Jestliś ty Chrystus, syn Boga żywego?...".

Odpowiedział miły Iezus, usłyszawszy Imię Boże, i rzekł: „Tyś powiedział, iżem Ja... Ale bych Ja wam powiedał, nie wierzycie mi... Aczlibych was pytał, nie odpowiecie mi... A wszakoż wiedzcie to, iże... użrycie syna człowieczego, siedzącego na prawicy u Boga Ojca Wszechmogącego, i mając moc, i chwałę, i oprawę wszego świata... Użrycie Ji, przydącego w niebieskich obłokach ku sądowi tego świata"...

Tedy Kaifasz począł na sobie odzienie drapać i zawołał wielikim głosem, rzekąc: „Słyszeliście sromocenie boże? Co jeszcze pożądamy świadectwa? Co się widzi?

A oni wszyscy poczęli nań skrzytać zębami i zawołali wszyscy wielikim głosem, rzekąc: „Dostojen jest złej śmierci zabitej, ukrzyżowanej...".

JAKO CHRYSTUS BYŁ PODAN PIŁATOWI, ABY BYŁ UKRZYŻOWAN...

A jako poczęło świtać, żydowie kazali trąbić w trąby i zezwać lud, kiedy chcieli wieść do Piłata miłego Jezusa... a lud poskoczył ze wszech stron, jako kiedy złodzieja wiodą ku śmierci...A przyszedłszy do Piłata, nie weszli w wietnicę, bo Piłat był poganin, a nie z ich zakona, a przetoż się jego wiarowali, jakoż nieczystego, a takoż przez Piłatowi Jezuchrysta związanego podali, aby się nie pokalali, iże były dni wielikonocne, kiedy mieli używać baranka k'wieczoru... Przetoż stali przed domem i posłali do Piłata, rzekąc, aby k'nim wyszedł, i wziął ich jętca, i umorzył...

Piłat wyszedłszy k'nim i spytał ich, rzekąc: „Którą winę dajecie temu człowieku?" A oni odpowiedzieli: „By nie był złodziejca, nie przywiedlibychmy go do Ciebie... zapowieda cesarzowi dań dawać, odwraca nasz zakon i nasz lud, królem się czyni, świętych dni nie dba, z djabłem dzierży, a jego mocą złe duchy wypędza, nowe nauki składa... Abyć nie był złodziej, azabychmy ji podali tobie?"...

Ale Chrystus nic nie odpowiedział. Tedy rzekł Jemu Piłat: „Nie odpowiedasz nic przeciw temu?"... ...i rzekł ku żydom: „Weźmicie ji wy, a podług waszego zakonu osądźcie!..." Odpowiedzieli jemu żydowie i rzekli: „Nam nie jest podobno, abychmy kogo umorzyli!..." W tym się ich wielika zdrada ukazuje, iże chcąc niewinnego umorzyć, chcieli swój grzech na Piłata obrócić...

Pilat kazał rozwiązać miłego Jesuchrysta, wwiódł ji w swój dom i siadł na stolcu a miłemu Jesusowi dał stać przed sobą i spytał Jego: „Tyś jest król żydowski?..." Odpowiedział miły Jezus i rzekł: „Samli to od siebie mówisz, czyli inni o mnie powiedali, bych ja był król?..." Rzekł Pilat: „Ja nie jestem żydowin, ale twój lud dali są ciebie w moje ręce i w moją moc i z tego Cię winuje, iże się ich krolem czynisz"...

K'temu odpowiedizał miły Iezus: „Królestwo moje nie jest z tego świata"... Tedy Pilat rzekł do miłego Iezuchrysta: „Co jest prawda?..." A takoż wyszedł do żydów i rzekł: „Ja nie mogę ni jednej winy na tym człowiecze najdź, o którą by miał umrzeć"...

Chcąc Pilat owszeją wybawić miłego Iezuchrysta śmierci z dobra wola wszego ludu, namienił im dwu, jednego Barabasza, który był jęt we zwadzie a był wiele synów żydowskich pobił z pieniędzy, a postawił im Iezuchrysta, który był pełen prawdy i wszytkiej dobroci... A to przeto mówił, iże wiedział, iż ji przez zazdrość jęli wyszy kapłani, bojąc się, by weń wszyscy wierzyli. Tego dla rzekł im: „Chcecieli, puszcze Wam króla żydowskiego?"...

Ale wszyscy książęta albo rada książąt żydowskich przykazali ludu, aby prosili Baraby zbojce. Tedy wszytka tłuszcza zawołała rzekąc: „Nie tego nam puści, ale Barabę"... A Barabasz był zbójca, Pilat wżdy chcąc puścić miłego Iezusa i rzekł im: „A cóż uczynię z Iezuchrystem, jen jest Chrystus?..." A oni zawołali: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj ji!..."

Cuius regio eius religio

Według doniesień z Moskwy rosyjskie władze komunalne zabroniły używania dzwonów kościelnych w czasie świąt wielkanocnych. Kolonja cudzoziemska w Moskwie będzie obchodziła święto Zmartwychwstania Pańskiego w jednej ze świątyń moskiewskich, jednak uroczystość ta jest przeznaczona wyłącznie dla obcokrajowców. (KAP).

NASTĘPNY NUMER ABC UKAŻE SIĘ WE WTOREK W NORMALNYCH GODZINACH



Obozy pracy
w Czechosłowacji

PRAGA, 31.3. (PAT). — Według doniesień „Prava Lidu" ministerstwo Opieki Społecznej nosi się z zamiarem wprowadzenia w Czechosłowacji obozów pracy dla młodych bezrobotnych, których liczba wynosi w Czechosłowacji około 180.000 osób. W obozach pracy 4 — 5 godzin poświęconych byłoby na pracę, reszta czasu na sporty, wykłady, dyskusje i t. p.

Sprzeciw
rządu francuskiego

PARYŻ, 31.3 (PAT). — Rząd francuski definitywnie odrzucił przedstawiony mu do aprobaty projekt fuzji towarzystw lotniczych francuskich i niemieckich, eksploatujących linje lotnicze w Ameryce Południowej.



Litwini przeciw Niemcom
Wielki wiec w Kownie

BERLIN, 30.3. (PAT). Z Kowna donoszą, że odbył się tam meeting litewskich organizacyj akademickich, na którym przemawiał b. gubernator Kłajpedy Zalkauskas. Zgromadzenie wydało proklamację w której protestuje przeciwko „imperjalizmowi niemieckiemu, zagrażającemu znów otwarcie i brutalnie wszystkim narodom wschodnim w Europie".

Autonomja Kłajpedy, podkreśla odezwa, wyzyskiwana jest celem prowadzenia przez agentów niemieckich walki przeciwko narodowi i państwu litewskiemu. W Kłajpedzie rozpoczęła się dziś walka na śmierć i życie, przyczem chodzi o dostęp Litwy do morza i o przyszłość państwa litewskiego. Młodzież litewska domaga się bezkompromisowego wykonania zarządzeń gubernatora w Kłajpedzie oraz przyznania 150.000 Litwinów, żyjących w Prusach Wschodnich, takich samych praw narodowych, kulturalnych i gospodarczych, z jakich korzystają Niemcy na Litwie.

Tragiczne święta w magistracie
200.000 zł. z kieszeni mieszkańców
będą kosztowały wymówienia magistrackie

Wydalonym w dniu wczorajszym urzędnikom miejskim należy się trzymiesięczna pensja, trzymiesięczna odprawa i pensja urlopowa. Ogółem suma wydatków na ten cel z kasy magistrackiej wyniesie przeszło 200 tysięcy złotych.

Szczęśliwi są ci spośród wydalonych, którzy wymówienie otrzymali. Jednakże w liczbie przeszło stu osób usuniętych, znajduje się około 20 urzędników dniówkowych, którzy nie otrzymają ani grosza i zostali wydaleni w Wielki Piątek, nie otrzymując nawet najdrobniejszej zapomogi na święta. Kilkunastu spośród nich zostaje wraz z rodzinami bez środków do życia.

Chorym urzędnikom wysłano wymówienia do domu. Ogółem w Wydziale Ewidencji zwolniono przeszło 1/5 pracowników, w Biurze Mechanizacji Pracy 1/3. Referat Karny Wydz. Ewidencji przestał działać spowodu zwolnienia niemal wszystkich urzędników. Skasowano również etaty wszystkich kierowników sekcyj.

Koło Ewidencji Związku Zawodowego Pracowników Miejskich wystosowało ostry list do Zarządu Związku, domagający się podjęcia energicznej obrony zwolnionych pracowników.

Sprawa robotników polskich
z północnej Francji

PARYŻ, 30. 3. (PAT.). Minister Robót Publicznych przyjął delegację robotników kopalnianych z północnego okręgu Francji, która przedłożyła mu sprawozdanie o sytuacji, zwracając uwagę na szerzące się bezrobocie. Delegacja, w skład której wchodzili również robotnicy polscy, przedstawiła także ministrowi sprawę wysiedlania robotników obcych. Jak donosi agencja Havasa, Minister Robót Publicznych podzielił zdanie delegacji, że zarządzenia w sprawie ochrony robotników francuskich powinny się liczyć z konwencjami i postanowieniami, które, w miarę możności pogodziłyby słuszne interesy górników cudzoziemskich z niezbędną, ale ograniczoną redukcją robotników kopalnianych.

Protektorat Japonji nad Chinami
Japonja uniemożliwiła pożyczkę międzynarodową

MOSKWA, 30. 3. (PAT.). — Dzienniki donoszą z Szanghaju, że tamtejsze koła zagraniczne okazują wielkie zainteresowanie wobec rokowań, prowadzonych z grupą przybyłych do Chin bankierów międzynarodowych. Bankierzy ci występujący w imieniu międzynarodowego konsorcjum, badają sprawę udzielenia Chinom większej pożyczki.

Plan przyznania tej pożyczki, który uzyskał aprobatę i poparcie kół zbliżonych do prezydenta Stanów Zjedn., spotkał się z energicznym oporem ze strony japońskich przedstawicieli zagranicznych w Chinach. Japonja zaprotestowała kategorycznie przeciwko faktowi, iż kapitał japoński nie został zaproszony do udziału w konsorcjum i dała odpowiedź odmowną na późniejszą propozycję udziału w pożyczce. W czasie rokowań z bankierami w Szanghaju przedstawiciele japońscy domagali się zaniechania planu udzielenia pożyczki, wskazując, że sytuacja w Chinach nie pozwala na umieszczenie tam inwestycyj zagranicznych. Jednocześnie Japonja zaproponowała rządowi nankińskiemu udzielenie pożyczki wzamian za zawarcie trwałego układu chińsko - japońskiego.

Dyplomacja japońska dała w sposób niedwuznaczny do zrozumienia przedstawicielom tworzącego się konsorcjum, że we wszystkich sprawach dotyczących stosunków Chin z innemi krajami ostatnie słowo musi należeć do Japonji, gdyż w jej rękach znajduje się siła zdolna do „zapewnienia porządku" na Dalekim Wschodzie.

To stanowisko Japonji wywołało wielkie podniecenie kół finansowych, które charakteryzują tego rodzaju ujęcie sprawy, jako próbę stworzenia niezamaskowanego już protektoratu japońskiego nad Chinami. Jak podkreślają, tego rodzaju pretensje wyrażone były w formie tak energicznej po raz pierwszy. Stanowią one bezpośrednie veto japońskie w stosunku do zarządzeń finansowych, zaaprobowanych przez szereg rządów i popieranych przez Ligę Narodów.

Doradcy i rzeczoznawcy wysłani do Chin przez sekretarjat Ligi Narodów na zaproszenie rządu nankińskiego uskarżają się, że opór Japonji udaremnia ich wysiłki w kierunku reorganizacji wewnętrznej Chin i ich konsolidacji.

Za lokowanie kapitałów
zagranicą

BERLIN, 30.3. (PAT). Sąd nadzwyczajny w Berlinie skazał na rok więzienia dwie staruszki w wieku około 70 lat spowodu niezgłoszenia w urzędzie dewizowym odziedziczonych przez nie depozytów, ulokowanych w bankach zagranicznych. W obu wypadkach, jak wykazała rozprawa, chodziło o nieznaczne sumy, przyczem oskarżone żyjąc w odosobnieniu i nie czytając gazet, nie znały rygorystycznych przepisów dewizowych.

Ręka niemiecka?

MORAWSKA OSTRAWA, 30.3. (PAT). „Moravsko Slezski Denik" podkreśla, że w dzień procesu Kaszyckiego i Kulisiewicza wiele redakcyj pism berlińskich zasięgało w Ostrawie informacyj o jego wyniku. Pismo dochodzi do wniosku, że sprawa mogła być wywołana celowo przez Niemcy.

Barthou
interesuje się Pragą

PARYŻ, 31.3 (PAT). — Min. Barthou odbył dziś konferencję z posłem francuskim w Pradze de Noel'em.

Irena Pannenkowa

Szekspir o prawie i sprawiedliwości

Myśl przewodnia „Kupca Weneckiego"

Wystawienie „Kupca Weneckiego" w Teatrze Polskim wywołało w prasie ożywioną wymianę zdań. Obracała się ona głównie dokoła kwestji żydowskiej.

Wbrew pozorom jednak kwestja żydowska odgrywa tu rolę wprawdzie nieodzowną ale nie centralną. I może dlatego także między innemi — że pozwolę tu sobie uzupełnić ciekawe uwagi prof. Zielińskiego — Szekspir nie dał jej tytułu „Szajlok".

Jak wiadomo, każde niemal z klasycznych arcydzieł szekspirowskich daje udramatyzowanie którejś z wielkich namiętności ludzkich z tłem kontrastowem. Więc „Romeo i Julja" to miłość na tle nienawiści, „Otello" — zazdrość na tle nienawiści, „Makbet" — ambicja i pycha, wyzyskująca ufność i prostoduszność otoczenia, „Król Lir" — niewdzięczność samolubna i przewrotna, jako reakcja na wspaniałomyślność i ofiarne poświęcenie, i t. d. Największy ze wszystkich dramatów, „Hamlet", to (jak starałam się wykazać w rozprawie, drukowanej w „Tygodniku Ilustrowanym" w r. 1922) z namiętności najwyższa może namiętność p r a w d y i prawości, uwikłana przez otoczenie w sieć kłamstwa wszelkiego rodzaju, obłudy i zdrady.

Otóż analogicznie przedmiot główny „Kupca Weneckiego" stanowią idea i pasja s p r a w i e d l i w o ś c i, na tle kontrastowem tych doktryn, typów ludzkich i namiętności, które, zamiast sprawiedliwości służyć, dla celów swych ją naginają lub łamią. Doktryna taka to talmud, namiętności — to chciwość i pycha, typ to ponury i drapieżny żyd — talmudysta i lichwiarz, dyszący żądzą zemsty i potęgi, skrystalizowanej w jedynie dla niego dostępnej postaci: w pieniądzu, w złocie.

Słowem, Szajlok był niezbędny Szekspirowi dla oświetlenia i pogłębienia idei sprawiedliwości, — i dlatego go wyprowadził. A gdy go już wprowadził, to nie mógł nie dać psychologicznej i socjalnej genezy i charakterystyki typu i związanej z nim żydowskiej sprawy, co też uczynił w kilku genjalnie nakreślonych scenach, oraz w paru, obronnych i oskarżycielskich zarazem, namiętnych diatrybach Szajloka.

Zresztą punkt ciężkości kwestji żydowskiej spoczywał dla Szekspira niemal wyłącznie w dziedzinie moralności i religji: stąd jaskrawe przeciwstawienie Szajlokowi jego córki, Jessyki, dziewczyny lekkomyślnej, rozrzutnej i romantycznej.

Dlaczego — komedja?

Może też nie bez głębszej myśli, w przeciwieństwie do wyliczonych wyżej wielkich t r a g e d y j, tę sztukę, poświęconą sprawiedliwości, pomimo tkwiących w niej także momentów arcytragicznych, uczynił Szekspir k o m e d j ą. Czyż w rzeczywistości nie mamy aż nadto często do czynienia z komedją tylko sprawiedliwości na ziemi?

Dlatego pewnie tytuł sztuce dał Antonio, ten, który, z winy okoliczności i w dość typową na świecie nagrodę za prostoduszną wspaniałomyślność swoją, staje przed sądem, jako oskarżony, jako przestępca. I omal nie pada ofiarą tragikomedji sprawiedliwości ludzkiej, od czasów Annasza i Kaifasza czerwoną nicią nie przerwanie snującej się w dziejach ludzkości.

Sprawiedliwość

Jaka jest szekspirowska koncepcja sprawiedliwości?

Niewątpliwie wyrosła ona, prawie bez reszty, z ideałów ewangelicznych. Temida chrześcijańska, (katolicka zwłaszcza), tem się różni od antyczno - pogańskiej, że nie ma, jak tamta, przepaski na oczach, nie ugina się też pod ciężarem Fatum, przeznaczenia. Ale patrzy w serce i dociera do serca wzrokiem, jeśli nie rozumu, to intuicji, doszukuje się intencyj, uwzględnia dobrą wolę, wierzy w łaskę i cud odrodzenia. I szale motywów wyroku nie są tu obciążone z równością matematyczną, lecz istnieje zawsze pewne stałe przechylenie ku szali przebaczenia, ku szali miłosierdzia.

Wymaga tego ów, wedle nauki chrześcijańskiej, stały współczynnik myśli, uczuć i czynów człowieka, każdego bez wyjątku (sędziego taksamo, jak i przestępcy!), jakim jest słabość natury ludziej, jej nigdy i w nikim aż do śmierci nieodstępna skłonność do grzechu, do upadku. O tem sędziemu chrześcijańskiemu zapominać nie wolno.

W przeciwieństwie też do antycznej pyszno - naiwnej wiary we wszechmoc rozumu, na mocy której nawet Sokrates sądzi, że wystarczy wiedzieć, co jest dobre, by czynić dobrze, — u Szekspira pogłębiona przez chrześcijaństwo samowiedza człowieka oświadcza przez usta Porcji:

„Gdyby czynić dobrze tak było łatwo, jak wiedzieć, co jest dobre, kaplice zamieniłyby się w kościoły, a chaty biedaków w paałce... Jabym prędzej dwudziestu osobom wskazała, co byłoby dobrze robić, niż poszła za własną wskazówką, będąc jedną z tych dwudziestu".

A potem w sądzie ostrzega:

„Ziemska władza najbardziej się wtedy zbliża do boskiej, gdy jej ł a s k a idzie ze sprawiedliwością w parze".

Choćby dlatego, że — ciągle w myśl nauki chrześcijańskiej —

„sprawiedliwie (tylko) rzeczy biorąc, nikt z nas nie byłby zbawion. Modlim się o łaskę..."

Prawo Szajloka

Ale krańcowe djametralne przeciwieństwo tej sprawiedliwości chrześcijańskiej stanowi nie rzymsko - pogańska, chłodna i bezwzględna, zarazem jednak bezstronna i beznamiętna, — lecz przepojona duchem podwójnej moralności i zaciekłej stronniczości, oraz nieubłaganej pasji odwetu (oko za oko, ząb za ząb), sprawiedliwość talmudyczna, uosobiona w Szajloku.

Cały stosunek Szajloka do prawa jest interesowny i podstępny.

Już u samych podstaw tego stosunku tkwi zła wiara i wola: prostodusznemu i ufnemu Antoniowi Szajlok umowę narzuca, wmawiając mu, że to ż a r t tylko. Zwodzi go istotnie i przez oszustwo triumfuje. Ale, jak zwykle oszuści, — do czasu tylko.

Tak zrodzone prawo jest oczywiście wszystkiem innem raczej, niż instrumentem sprawiedliwości. Gdy więc pytają Szajloka, na co mu się zda rżnąć ciało dłużnika, odpowiada naprzód cynicznem szyderstwem:

„Na przynętę dla ryb".

A potem dodaje rzeczowo:

„Jeśli zresztą nie nasyci nikogo, nasyci przynajmniej moją zemstę. On mnie lżył... Muszę mieć jego serce... Bo jak go raz nie będzie w Wenecji, to będę mógł prowadzić mój handel, jak zechcę".

Dla osiągnięcia tych swoich celów Szajlok kurczowo się chwyta i trzyma litery prawa, paragrafu, ogólnika, zamykając oczy na wszelkie skrupuły i względy, konkretne, życiowe, ludzkie. Nie chce więc zwrotu sumy pożyczonej, nie chce odszkodowania. A gdy się apeluje do jego „ludzkości", odpowiada:

„Gdzie jej tam szukać! N i e m a j e j w o b l i g u".

Zamyka się w papierowych murach swego obligu, swego kwitu, jak w niezdobytej (rzekomo...) twierdzy. I w obronie tej l i t e r y weneckiego prawa (na której jemu zależy), staje się „plus venetique que les Venitiens", bardziej wenecki, niż Wenecjanie.

„Dzień i noc się wiesza
przy uszach Doży, prawi o zgwałceniu
publicznych swobód, jeśli mu odmówią
sprawiedliwości...
...jeśli mi tego odmówicie, hańba
waszemu prawu! Ustawy Wenecji
są czczą literą, mocy nie mającą..."

Taksamo przed 19 wiekami faryzeusze żydowscy, domagając się ukrzyżowania Chrystusa, byli bardziej rzymscy od Piłata, kiedy mu zarzucali, że nie dość pilnuje interesów cesarza...

Zagadnienie Porcji

W obronie Antonia i sprawiedliwości — nie tej papierowej, kwitkowej, lecz żywej, ludzkiej — występuje kobieta: Porcja.

Rzecz ciekawa: u niektórych recenzentów Porcja tym razem miała jakoś raczej „złą prasę". Boy wytknął jej wywodom „talmudystykę". Wierzyński zarzucił oszustwo: podała się za prawnika, choć nim nie była, — i za mężczyznę, choć była kobietą.

Mamy tedy zagadnienie Porcji. I nie można zaprzeczyć: coś w tych zarzutach jest racji. Formalnej przynajmniej. Zbadajmy ją głębiej.

Bumerang

Porcja zaczyna od tonów pojednawczych.

Chce zwrócić Szajlokowi dług z sutą nawiązką. Apeluje kolejno do jego rozumu, kieszeni, sumienia, uczuć ludzkich. Wszystko — nadaremno.

I wtedy dopiero przechodzi na jego grunt. Skoro nie można inaczej, to trudno: klin klinem! Litera prawa tylko? no, to litera prawa tylko.

„Skoro ci idzie tak o sprawiedliwość, to sprawiedliwość będzie wymierzona bardziej, niż sobie tego życzysz nawet".

I tu zresztą pozostaje wierna wskazanej w tych wypadkach zasadzie ewangelicznej: jaką miarą mierzysz, taką będzie ci odmierzono. (Por. drugą sztukę Szekspira „Miarka za miarkę", z problemem analogicznej odpowiedzialności sędziego).

Cóż się okazuje? Oto, że sprawiedliwość, wyłącznie formalna, papierowa, nie prześwietlona ludzkością, miłosierdziem i szczerze dobrą wolą, w konsekwencjach najłatwiej prowadzi do absurdu, staje się bumerangiem, który godzi w — bijącego.

Słówko o legitymacjach

Teraz zarzut drugi: kwestja oszustwa.

Niema co: Porcja działała bez prawnej po temu legitymacji. Inaczej jednak działaćby nie mogła wogóle. I Antonio by zginął.

Więc? usprawiedliwimy ją z tego oszustwa, czy za nie potępimy?

Dla ułatwienia sądu weźmy inny wypadek, z życia powszedniego. Np.: auto, wiozące pasażerów, jest w niebezpieczeństwie rozbicia. Szofer traci głowę. Człowiek, siedzący koło niego (przypuśćmy nawet, ewentualnie, kobieta...), odsuwa go, chwyta kierownicę i pewną ręką wyprowadza auto na bezpieczną drogę. Ale człowiek ten nie ma prawa jazdy. Czy zasługuje na naganę?

Czy dla spełnienia dobrego uczy[illegible] musi się mieć przedewszystkiem odpowiednie papiery w porządku, no, i — pozwolenie komisarjatu policji w kieszeni?

Przykład drugi, na historyczną skalę: Joanna D'Arc. Także była samozwańcem. Także ani z urodzenia, ani z wykształcenia nie miała legitymacji do ocalenia Francji. Ale ją ocaliła. I znowu pytanie: co ważniejsze? dyplom, uprawniający do działania, czy dzieło? świadectwo urodzenia czy życia?

Dlaczego kobieta?

Mimo wszystko, pozostaje otwarta kwestja zasadnicza: dlaczego Szekspir do triumfalnej obrony Antonia powołuje właśnie kobietę, co komplikuje sprawę, zmusza do oszukiwania sądu, wprowadza obrończynię w konflikt z literą prawa, którego broni?

Czy chodzi tu raz jeszcze o podkreślenie, że wrazie konfliktu ważniejsza i silniejsza jest sprawiedliwość żywa, choć formalnie nieuprawniona, od form prawnych, ścisłych ale bezdusznych i z życiem, ze zdrowym rozsądkiem niewątpliwie niezgodnych?

Czy może i o to chodziło także, że przy wymiarze sprawiedliwości właśnie, mniej niż kiedykolwiek, wolno zapominać o prawie natchnienia i łaski, o zasadzie: spiritus flat ubi vult, — duch, kędy chce, tchnie?

Szekspir, człowiek głęboko wierzący, nie po raz pierwszy dał tu wyraz przekonaniu, że Opatrzność do pełnienia swoich wyroków, wbrew zuchwałej a bezradnej pysze ludzkiej, powołuje nieraz narzędzia, najmniej zdawałoby się do tego powołane. Więc tutaj — „słabą" kobietę.

Byłby to zarazem hołd, złożony genjuszowi kobiecej intuicji i uczucia, w przeciwieństwie do ciasnej nieraz i sztywnej formalistyki męskiej, i zwłaszcza do absolutnej nieczułości Szajloka.

Tajemnica trzech skrzynek

Wreszcie jeszcze jedno. Co znaczy wplecenie w historję Antonja historji konkurów o Porcję i tajemnicy trzech skrzynek? Dotąd wydawało mi się to zawsze motywem odrębnym i aż nazbyt luźno z główną fabułą związanym.

Teraz, przy głębszem przemyśleniu, znajduję jednak wyjaśnienie i związek. A mianowicie:

Porcja reprezentuje ideę sprawiedliwości. Chcąc do niej dotrzeć, zdobyć ją, trzeba się posiłkować nietylko rozumem, ale i sumieniem czyli intuicją. W każdym bowiem wymiarze sprawiedliwości tkwi pewien czynnik tajemnicy, zagadki, ryzyka.

Co tu stoi najbardziej na przeszkodzie?

Chciwość i pycha. Obie chcą nagiąć sprawiedliwość, pierwsza — do chęci zysku, druga—do celów swej zemsty lub swego wyniesienia.

Co w walce o sprawiedliwość jest nadewszystko niezbędne?

Męstwo, ofiarność, zdolność do ryzyka. „Kto straci duszę swą dla mnie, znajdzie ją".

Oto więc wymowa trzech skrzynek.

Złota, z napisem: „Kto mnie wybierze, zyska to, co wielu nęci", symbolizuje chciwość. Wybiera ją Marokańczyk, człowiek wschodu, chciwy bogactw i błyskotek. Wewnątrz znajduje trupią głowę i wyrok: „...grób złoty bywa tuczny błotem..." Srebrna, z godłem: „Kto mnie wybierze, wygra to, czego jest godzien", oznacza ufną w swą zasługę, w wyższość swoją, pychę. Wybiera ją „pyszny Hiszpan". Znajduje w środku portret idjoty i napis: „Z kimkolwiek waszmość się ożeni,— będziemy z sobą połączeni. Bądź zdrów! już tego nikt nie zmieni..." Wreszcie trzecia, ołowiana, z hasłem: „Kto mnie wybierze, musi wszystko ryzykować", — oznacza bezinteresowność, skromność, męstwo, gotowość do ryzyka i walki. W niej się mieści portret Porcji. Na drodze tych cnót leży sprawiedliwość.

•

Nawet drobny końcowy incydent z pierścieniami wiąże się z myślą sztuki. Poucza on, że nikt nigdy nie może z absolutną pewnością ręczyć za siebie. Tembardziej więc winien być ostrożny i względny, gdy mu wypadnie sądzić innych.

Słowem: kiedy litera prawa staje w sprzeczności z duchem prawa, o którym stanowi właściwa intencja ustawodawcy i nieskazitelne męstwo sędziego, wówczas staje się dosłownie m a r t w ą literą, parodją sprawiedliwości.

O tem nam mówi arcyludzka komedja o kupcu weneckim, jego oskarżycielu i jego obrońcy.

P. Starzyński w Egipcie

Dn. 30 b. m. powróciła do Warszawy delegacja polska na światowy kongres pocztowy w Kairze w osobach dyrektora Romana Starzyńskiego i naczelnika wydziału, p. Marjana Blachiera.

Kolonizacja rolna

Mianowanie komisarza Rzeszy

BERLIN, 30.3. (PAT). Ukazał się dekret prezydenta Hindenburga o utworzeniu urzędu komisarza Rzeszy dla spraw kolonizacji rolnej. Do kompetencji tego komisarza należą wszystkie zadania, związana z planami kolonizacyjnemi z wyjątkiem pełnomocnictw przyznanych ministrowi wyżywienia i rolnictwa na polu organizacji niemieckiego stanu chłopskiego. Komisarz zamianowany zostanie przez Kanclerza Rzeszy i podlegać będzie ministrowi gospodarki. Zarządzenia swe wydawać ma w porozumieniu z ministrem pracy Rzeszy.

Domniemani mordercy Prince'a

Śledztwo toczy się opornie

PARYŻ, 30. 3. (PAT.).—Aresztowani domniemani zabójcy radcy Prince'a w dalszym ciągu odpierają zarzut, jakoby mieli cośkolwiek wspólnego z całą tą sprawą. Zarówno baron de Lussats, jak i Paul Venture przedstawili dokumenty, stwierdzające ich alibi. Władze śledcze sprawdzają te dokumenty i przygotowują jednocześnie formalności do przewiezienia oskarżonych do Dijon.

W mieszkaniu trzeciego wspólnika Francois Spirito dokonano szczegółowej rewizji i zabrano liczną korespondencję. Równie[illegible] rewizji w marsylskim miesz[illegible] i w garażu Paul Venture, [illegible] poza papierami zasekwestro[illegible] samochód.

Czy secesja z T. N. S. W.?

W związku z naszą notatką we wczorajszym numerze A B C p. t. „Secesja sanacji z TNSW", dowiadujemy się, że wyjście z sali części delegatów na Walnem Zgromadzeniu TNSW. nie nastąpiło bynajmniej na tle rezolucyj uposażeniowych, które zostały uchwalone jednomyślnie przez wszystkich zebranych. Natomiast część delegatów (około 40) opuściła salę spowodu odrzucenia znaczną większością wniosków reorganizacyjnych Okręgu Krakowskiego TNSW. oraz spowodu tajnego głosowania, zarządzonego nad votum nieufności dla Zarządu. Po wyjściu części opozycji z sali, votum nieufności upadło w tajnem głosowaniu większością 70 głosów przeciw dwom, a wybory nowego Zarządu zostały dokonane jednomyślnie. O ile wiemy, secesja opozycji z sali nie jest bynajmniej równoznaczna z rozłamem w organizacji.

133 nagrod[illegible]

od kwoty 500 złotyc[illegible] do 25 złotych

przyzna P. K. O. najoszczędni[illegible] szym uczestniczkom II-go w[illegible] kiego konkursu P. K. O. na „[illegible] oszczędniejszą Pracowni[illegible] mową".

Przypominam[illegible]

iż z dniem 30 kwietnia [illegible] wa termin przyjmowa[illegible] szeń na powyższy konkurs[illegible]

Szczegółowych informacyj [illegible] dziela Wydział Ekonomiczny P. K. O., Warszawa, Jasna 9, tel. 247-12.

Zwykłe książeczki oszczędnościowe P. K. O. wydaje każdy urząd pocztowy.

Nowe monety niemieckie

W stołecznych kantorach [illegible] miany i bankach pojawiły [illegible] b. tygodniu pierwsze n[illegible] monety nowego typu. [illegible] nety wartości 2 i 5 mar[illegible] ne nowem godłem p[illegible] Niemiec „hackenkreuz[illegible] pisem „Interes public[illegible] interesem prywatnym"[illegible]

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

2000 odgłosów

w studjo rozgłośni warszawskiej na Zielnej

Anegdota o jajku Kolumba, jako ilustracja wykonalności niewykonalnego napozór zadania, znajduje groźną konkurentkę w aparatach akustycznych G. Mazzaglia Cutelliego, zainstalowanych ostatnio (jakeśmy o tem donosili w poprzedniem ABC radjowem) w studjo literackiem na Zielnej. Porównanie z Kolumbem nasuwa zwłaszcza prostota tych przyborów, budząca zdumienie i rodzaj rozczarowania: przecież to nic nadzwyczajnego, Każdyby to potrafił...

Otóż właśnie: czy każdy?

Na pokazie prasowym w ubiegłą środę zaproszonych dziennikarzy zapoznano naprzód z samą akustyczną stroną fenomenalnych aparatów hr. Cutelliego. Z głośnika grzmiała artylerja morska, warczały samoloty: startujące, w pełnym biegu i lądujące, brzęczał Zeppelin, szumiało morze, lawina śnieżna staczała się ze stoków górskich, słychać było, jak się wali w gruzy dom, potem odgłosy dworca kolejowego i pociąg jadący w rozmaitem tempie, parostatek, różne motory (Diessla i in.), wreszcie konie: wspaniały, nie do uwierzenia prawdziwy tętent. Stępa, kłusa, galop! Na drewnianym bruku, po piasku, po żwirze, w błocie, po murawie, para i czwórka...

A teraz strzał z pistoletu i terkotanie karabinu maszynowego. Na odmianę miły odgłos płomienia na kominku i huk ogromnego pożaru — i przeciwstawienie: woda, szum rzeki, plusk wioseł, rytmiczne odgłosy pływania. To znów trzeci żywioł: wiatr w ulicach miasta, nad morzem, w górach, potęgujący się w huragan i zmieniający w zawieję śnieżną.

Wiatr cichnie i rozlega się pam - pam! piłek tenisowych, uderzanych rakietami na korcie. Widocznie jakieś święto sportowe, bo słychać również odgłosy zawodów pływackich. A za chwilę marsz, jakby kompanja piechoty przechodziła drogą, to znów zacina deszcz i trzaskają gdzieś z bata...

To tylko próbki, niektóre efekty, które jednak tak zainteresowały słuchających, że po ukończeniu osobliwego słuchowiska, coprędzej pobiegli do studja literackiego, żeby zobaczyć, jakim cudem można takie rzeczy imitować w czterech ścianach? I oto, co zobaczono: trójkątny stojak, na którym wisi bęben z śrutem, walec z korbą i na nim zawieszoną płachtę z grubego płótna, pudło z piaskiem. połówki jajek z drzewa, jakiemi na Wielkanoc obdarowuje się dzieci, pudło obite skórą, w którem grzechoce drobny śrut, taśmy z płótna i skóry...

Zdumienie, a potem prośba do wynalazcy - konstruktora, który w żółtym kitlu uwija się pośród tych niezwykłych przyborów:

— Proszę, niech Pan pokaże, jak się to robi?!

I pokolei wszystkie odgłosy wybiegają z najprostszych przedmiotów, przed naszemi oczyma rozgrywa się misterjum imitatorskie. Śmiejemy się i cichniemy w osłupieniu, takie to nieskomplikowane, wprost zawstydzająco proste, a jednak niktby z nas nie wpadł na taki pomysł. Jajko Kolumba!

Gdyśmy potem przeszli na pogawędkę do wielkiego studjo i hr. Cutelli, opowiadając o swej dalszej podróży, zaczął naśladować już sam, bez pomocy aparatów, wszystkie środki lokomocji, z jakich ma korzystać, okazało się, że dla swoich wynalazków ma on najlepszy probierz w sobie samym. Znakomita spostrzegawczość słuchowa i fenomenalny dar odtwarzania mnóstwa dźwięków dał mu podstawę do wspaniałych wyników, jakie osiągnął na tem polu.

— Zupełnie bez przesady — mówi hr. Cutelli, — mogę odtworzyć 2000 odgłosów najrozmaitszego rodzaju z pomocą jedynie rąk, ust i gardła. Mogę dawać sam całe słuchowiska i kilka z nich jest już utrwalonych na płytach gramofonowych.

Nic dziwnego, że jego aparaturą akustyczną posługują się największe wytwórnie filmów dźwiękowych (Paramount, Metro - Goldwyn - Mayer, Fox, United Artists, Pathé, Cines) i radjofonje (U. S. A. Radio, République Française P. T. T. i in.). Obecnie i nasza radjofonja zbogaci swoje słuchowiska kulisami dźwiękowemi niezwykłego wynalazcy.

(wjp).



Chór Juranda, staje się obecnie jednym z najpopularniejszych zespołów stolicy, czarując publiczność na falach „Polskiego Radja" oraz na płytach gramofonowych. W najbliższym czasie wyrusza w tournée zagraniczne.

Radjowy Kongres Prawniczy w Warszawie

W dniach od 10 do 15 kwietnia r. b. odbywać się będzie w Warszawie V Międzynarodowy Radjowy Kongres Prawniczy, mający za zadanie omówienie zagadnień prawnych, związanych z radjo - komunikacją. W Kongresie wezmą udział przedstawiciele przeszło 20 państw europejskich i zamorskich. Kongres organizowany jest przez t. zw. „Comité International de la T. S. F." (Międzynarodowy Komitet Komunikacji Telefonicznej bez drutu), w skład którego wchodzą komitety poszczególnych państw. Międzynarodowy Komitet powstał w roku 1922, początkowo dla normowania spraw komunikacji telegraficznej bez drutu, następnie zaś, po rozpowszechnieniu się radja, dla regulowania pod względem prawnym tej dziedziny.

Na ostatnim zjeździe w Liege, wiceprzewodniczącym kongresu był prof. Henryk Konic, a obecnie delegaci polscy występują z trzema referatami z zakresu ochrony audycji i emisji pod względem prawnym oraz radjowej terminologji prawniczej. Dziedzina ta jest zupełnie nową gałęzią prawoznawstwa i posiada nielicznych specjalistów.

Jednem z podstawowych zagadnień, któremu zajmie się Kongres, będzie kwestja prawa autorskiego w dziedzinie radjofonji.

Drugą ciekawą kwestją jest sprawa stosunku pomiędzy radjoodbiorcami, a przedsiębiorstwem radjowem i sąsiadami. Chodzi tu o zatargi w związku z zakładaniem anten, tworzeniem anten zbiorowych i t. p. Lecz najbardziej uciążliwą jest kwestja uregulowania stosunków wzajemnych pomiędzy samymi radjoodbiorcami, którzy bardzo często wzajemnie uniemożliwiają sobie dobry odbiór.

Z anten całego świata

Sztuki pasyjne w Anglji w Niemczech. Radjostacje angielskie i niemieckie postanowiły transmitować audycje o treści pasyjnej. Będą to pierwsze w historji radjofonji transmisje, których treść muzyczną i dramatyczną stanowić mają dzieje Męki Pańskiej. Pierwsza sztuka pasyjna wystawiona będzie 21 maja r. b. w Oberammergau. Prawdopodobnie już tę pierwszą sztukę transmitować będą stacje niemieckie i inne kontynentalne, a retransmitować będą stacje angielskie.

Radio-Paris na starej fali. Z Paryża dowiadujemy się, że rozgłośnia Radio-Paris, której przeszkadzała stacja angielska w Daventry, porzuciła częstotliwość 167 kc/s, a przeszła na 182 kc/s, albo 1.648 mtr. W ten sposób Radio-Paris powróciła do stanu rzeczy przed wejściem w życie planu Lucerneńskiego, który dla stacji tej nie był wygodny.

W nocy na fali jugosłowiańskiej. Radjostacja w Zagrzebiu postanowiła nadawać raz w miesiącu po północy poza regularnym programem, koncert muzyki jugosłowiańskiej. Pierwsza taka transmisja nadana ma być w niedzielę Wielkanocną 1 kwietnia o godz. 24 i trwać ma do godz. 1 w nocy na poniedziałek 2 kwietnia.

Zegar 24-godziny w Anglji. O północy z dnia 21 na 22 kwietnia r. bież. (1934), po raz pierwszy w historji Anglji i radjofonji angielskiej wprowadzony zostaje zegar 24-godzinny. Odtąd radjostacje angielskie i wszystkie radjostacje w Imperjum Brytyjskiem, będą posługiwały się podziałką 24-godzinną w określaniu czasu nadawania audycyj.

Telewizja we Włoszech. Radjofonja włoska przystąpiła do doświadczalnych transmisyj telewizyjnych filmu dźwiękowego i słuchowisk ze studjów radjostacyj w Rzymie i Turynie. Wedle wiadomości z tych źródeł — wyniki doświadczeń są dobre, narazie jednak transmisje telewizyjne nie są traktowane, jako pozycje stałe w programach włoskich.

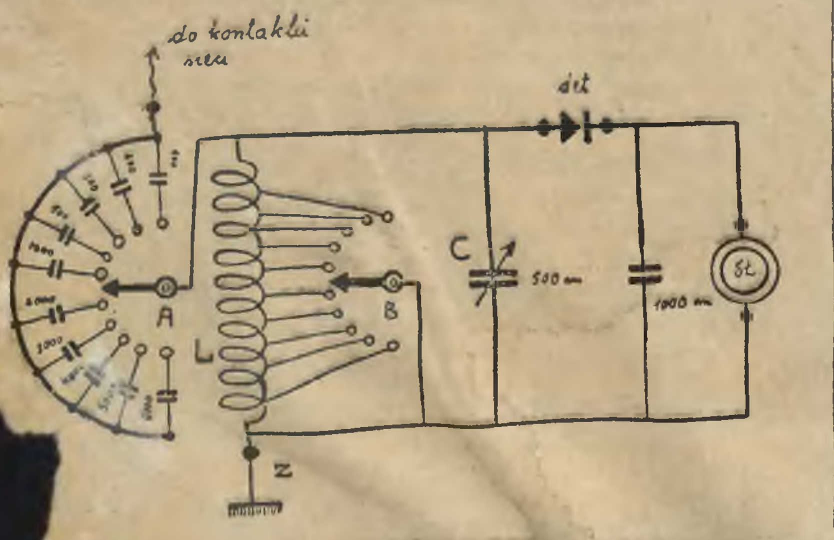
Dział techniczny

Odbiornik kryształkowy na „antenę świetlną"

Poniżej opisany odbiornik dostosowany jest do pracy na antenie świetlnej. Daje on odbiór dość silny i czysty, o ile wykonanie odbiornika będzie solidne, galena czyli kryształek najlepszego gatunku, a uziemienie bez zarzutu, t. j. urządzone bezpośrednio w ziemi lub dołączone solidnie do rur wodociągowych.

Obwód strojenia. Podany niżej rysunek przedstawia schemat ideowy odbiornika. Widzimy na nim zwykły obwód strojeniowy, składający się z cewki „L" i kondensatora obrotowego „C", połączonych z sobą równolegle. Cewka ma szereg odgałęzień, które pozwalają za pomocą manetki „B" włączyć w obwód odpowiednią ilość uzwojeń. Na schemacie podaliśmy 10 odgałęzień, stwarzając tem samem odbiornik uniwersalny, to jest na zakres fal od 200 do 2.000 mtr. Średnica cewki powinna wynosić 6 cm. i posiadać 225 zwojów drutu o średnicy 0,3 m/m w podwójnej izolacji jedwabnej lub bawełnianej. Odprowadzenia na 25, 35, 50, 75, 100, 125, 150, 175, 200 i 225 zwoju. Jeżeli reflektujemy na odbiór tylko fal długich (Warszawy), to wystarczy cewka o 200 zwojach i 5-ciu odprowadzeniach, a to na 100, 125, 150, 175 i 200 zwoju. Zaś dla odbioru fal średnich wystarczy cewka o 75 zwojach, również z 5-ma odprowadzeniami (25, 30, 45, 60 i 75), przyczem do nawinięcia jej należy użyć drutu o średnicy 0,5 m/m w podwójnej bawełnie. Nieczynna część cewki jest spięta stale na krótko. Poza częścią strojeniową jest jeszcze wbudowany w odbiornik komplet kondensatorów, które mają za zadanie ułatwić najodpowiedniejszy dobór szeregowej pojemności, umożliwiając tem samem najbardziej racjonalną pracę anteny świetlnej.

Dobór pojemności odbywa się również za pomocą manetki „A". Kupując, lub montując manetkę we własnym zakresie, należy zwrócić uwagę, aby guziki były umieszczone dość blisko siebie; wówczas ślizgacz będzie mógł również stanąć odrazu na dwóch guzikach, włączając równolegle dwa kondensatory. W ten sposób możemy otrzymać 19 różnych pojemności, przyczem najmniejszą pojemnością będzie 100 cm., a największą 11.000 cm. (5.000 x 6.000 cm.).



Uruchomienie odbiornika. Cały odbiornik można umieścić w skrzynce drewnianej o wymiarach wewnętrznych 22 x 12 x 10 cm. Rozplanowanie części jest bardzo proste, każdy radjoamator da sobie z łatwością z tem radę.

Po włączeniu detektora, słuchawek i anteny, t. j. dobrze izolowanego kabla zakończonego dwoma wtyczkami do odpowiednich gniazd w odbiorniku i do kontaktu świetlnego, manipulujemy najpierw manetką „B" oraz kondensatorem stojeniowym, aby uchwycić stację lokalną. Gdy ją usłyszymy, dobieramy odpowiednią pojemność manetką „A" następnie precyzujemy odbiór przez dokładniejsze nastawienie manetki „B" i kondensatora.

SŁUCHAJCIE

NAJWAŻNIEJSZE AUDYCJE STACJI WARSZAWSKIEJ OD NIEDZIELI 1.IV DO SOBOTY 7.IV

Program obu dni świątecznych obfitować będzie w słuchowiska. W niedzielę o 15,00 blisko półtoragodzinna audycja wiejska, wykonana zbiorowemi siłami 5-ciu rozgłośni, w której do Wilna, Krakowa, Katowic i Poznania przyłączy się także stacja lwowska ze Szczepkiem i Tońkiem w roli młodych adeptów rolnictwa. Lwów nadto nadaje o 16,20 wesołą audycję (primaaprilisową) dla dzieci małych i starych, a wieczorem w normalnej „wesołej fali" (21,15) powtórzy program zawierający zbiór piosenek przedmiejskich. Kraków występuje o 17,20 z „misterjum wielkanocnem" (ujęcie nastrojów i obrzędów ludowych na podstawie literatury polskiej), a Warszawa o 18.00 daje słuchowisko muzyczne z p. Romanówną jako pieśniarką. Program poniedziałkowy przewiduje popołudniu z Warszawy słuchowisko wiejskie (14.50) i słuchowisko dla dzieci (16,00), o 18,00 radjofonizuje Lwów „List bez adresu" Makuszyńskiego.

Na słuchowisku czwartkowem o 17,50 (które trwać będzie 5 kwadransów) usłyszymy ze studjo warszawskiego „Kupca weneckiego" Szekspira.

Wśród audycyj muzycznych na pierwszym planie stoją transmisje z Wiednia (w poniedziałek o 20,00 operetka „Zemsta nietoperza" J. Straussa) i Medjolanu („Romeo i Julja" Ch. Gounoda w czwartek o 20,57). Nadto nada w środę (20.02) studjo warszawskie operetkę Kalmana „Księżna Chicago". Na piątkowym koncercie z Filharmonji usłyszymy Prokofjewa, jako wykonawcę własnego I-go koncertu fortepianowego, nadto orkiestra odegra jego III symfonję i „Ekstazę" Skrjabina. Na wieczorze Chopinowskim w sobotę gra p. Smidowicz. We wtorek (20,02) Polskie Radjo poświęca specjalny koncert, poprzedzony prelekcją, muzyce wagnerowskiej.

W sobotę popołudniu (18,00) godzinna, jak co miesiąc, transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie.

Recital
E. Bandrowskiej Turskiej

Znakomita nasza artystka, Ewa Bandrowska - Turska, występująca stale na pierwszych estradach i scenach zagranicy, da się słyszeć przez radjo w niedzielę dn. 1.IV o godz. 20.20 w krótkim recitalu, na który złożą się arje operowe oraz pieśni.

Z tygodnia

KONCERT LONDYŃSKI

Transmisja niedzielnego międzynarodowego koncertu muzyki an...skiej z Londynu, choć jak się ...e dokonywana za pośrednictwem ... linji telefonicznej, na któ... ...wno mieliśmy tak fatalną ... Amsterdamu, była czysta ...a, zwłaszcza w pierwszej ...k należytego uświadomie... ...oczy o charakterze wyko...ych utworów, którego znaczenie przy koncertach reprezentacyjnych podnosiłem swego czasu na tem miejscu, zaznaczył się i tutaj w ujemny sposób. Wedle bowiem zapowiedzi programowych miała to być muzyka współczesnych kompozytorów angielskich, tymczasem usłyszeliśmy (niewymienioną zresztą w programie) fanfarę Lockego sprzed blisko 300 lat, utwory Elgara i Deliusa sprzed lat 30, a tylko jedną kompozycję współczesną, symfonję ...pianową Waltona.

...niejszym utworem była ...da" — warjacje orkiestro...lne na temat dawnej pio...wolników murzyńskich. ...nego Karłowiczowi (jakkolwiek jest od niego o 13 lat starszy), uderza w tej wielkiej, na temacie prostym opartej, a imponująco przeprowadzonej, kompozycji Deliusa, czyniąc ją bliższą uszom polskim od innych dzieł obcych. Możeby nieźle było pomyśleć o tym utworze przy układaniu programów filharmonicznych.

Doskonale brzmi orkiestra radja londyńskiego. Dźwięk, pełnia, soczystość instrumentów zwracają uwagę nawet przy ich słuchaniu za pośrednictwem radja, które wiele rzeczy zaciera. Zdaje się, że tak jak i w La Scali, rozwiązano w Londynie bardzo trafnie, a w sposób u nas jeszcze nie osiągnięty, kwestję precyzyjności mikrofonu i jego właściwego ustawienia.

„DYBUK" W LA SCALI

Wtorkowy wieczór opery medjolańskiej przyniósł nam w Wielkim Tygodniu operę żydowską, która zaciekawiała także polskich słuchaczy-nieżydów z tego względu, że znaczna z nich część zna „Dybuka" ze sceny. Udźwiękowienie jednak pięknej i nastrojowo przez Anskiego ujętej legendy żydowskiej przyniosło nam spory zawód. Oczywiście, soliści, chóry i orkiestra La Scali są zawsze godne słuchania, kompozycja jednak p. Ludovico Rocca tem się odznacza, że nie wystarczy ją słyszeć — bez widzenia sceny staje się zupełnie niezrozumiała.

Nie wiem, czy kompozytor jest żydem — mam wrażenie, że raczej nie, a jeśli, to gruntownie zasymilowanym. Poza kilkoma ustępami (i to mało mającemi w sobie z charakteru muzyki żydowskiej), nie mamy tu zupełnie ani Wschodu, ani atmosfery duchowej ghetta, ani wreszcie tej średniowiecznej mistyki, jaka przenika „Dybuka". To pieśni brzmią zupełnie po zachodnio - europejsku, możnaby nawet powiedzieć: po katolicku, a przedewszystkiem — po operowemu, w standaryzowanym stylu włoskim. Na pierwszy plan, zamiast nastroju, wysunął się realizm dramatyczny. Efekt opery zupełnie się rozmija z założeniem libretta.

Tylu mają żydzi muzyków, co prawda głównie odtwórców, a jeśli kompozytorów, to przeważnie z branży pokupnej muzyki „powszechnego użytku": możeby się jednak znalazł jaki kompozytor, prawdziwie odczuwający duchowość żydowską — powstałoby dzieło warte naprawdę słyszenia.

AUDYCJE RELIGIJNE

Półgodzinna transmisja z kaplicy jasnogórskiej we wtorek dała rodakom naszym w Ameryce możność przeniesienia się myślą do ojczyzny i była dla nich zdarzeniem wzruszającem i niezwykle uroczystem. Równocześnie słuchali tej audycji także i Amerykanie, dla których Częstochowa przedstawia tylko coś ciekawego, ale pozbawionego momentów uczuciowych. I tu nasuwa się jedna uwaga. Czy koniecznie trąby jasnogórskie mają dźwięczeć tak niestrojnie? Warto, aby o tem pomyślał zarząd klasztoru. Wierni obecni w kaplicy, dla których fanfary są tylko wtórem do wzruszającego momentu odsłonięcia cudownego obrazu, mogą sobie nie uświadamiać, jakie jest ich brzmienie. Już co innego ze słuchaczem polskim, który tylko za pośrednictwem radja przenosi się do Częstochowy i słucha bardziej krytycznie. Słuchacz zaś obcy zgoła już niepochlebne odnosi wrażenie o poziomie naszych wymagań muzycznych.

W czwartek nadawano dwie audycje pasyjne, jedną bardzo pięknie udaną, a drugą zdecydowanie poronioną. Pierwszą były nadane z Warszawy w wykonaniu zespołu Reduty (który w tym rodzaju przedstawień ma już tradycję, wyczucie umiaru i zrozumienie nastroju misterjum) i pod kierownictwem prof. Rutkowskiego „Gorzkie żale" oraz „Siedem słów" — słuchowisko piękne, poważne, wzruszające, prawdziwie wielkotygodniowe. Drugą zaś nadało Wilno, radjofonizując opowieść Danilowskiego „Panie, czemuś mnie opuścił". I to było — nieporozumienie.

Najpierw tekst. W epoce przedwojennej, w okresie Młodej Polski, wszyscyśmy mogli zachwycać się ujęciem, które legendę i misterjum ucieleśniało w żywą formę, zbliżało do naszej epoki, wiązało ze współczesnością. Ale obecnie — choć nawet ci sami, ale już jednak nie tacy sami — odczuwamy raczej przykry zgrzyt nienaturalności, zamiast barwy dostrzegamy przedewszystkiem ślady pendzla i anachroniczną już technikę. Razi nas wysunięcie na główny front postaci Marji Magdaleny, niepozbawionej erotyzmu, razi zastąpienie ewangelicznej prostoty słów Chrystusowych apokryficznemi rozbudówkami, razi wogóle niedomiar nastroju jaknajbardziej prostego i tem właśnie wielkiego — przy nadmiarze faktury, która dziś już wygląda sztucznie i przez to fałszywie.

Potem zaś — wykonanie. Niewątpliwie, grać Chrystusa trudno już i na filmie, a jeszcze trudniej, kiedy trzeba mówić. Ale jednak, jeśli już trzeba Go ucieleśnić, to musi to czynić aktor wielki, bardzo wielki. Wszelkie inne próby dadzą efekt chybiony, przy najlepszych nawet chęciach wykonawcy. A reżyserja? Co miała znaczyć ta muzyczka w momencie, gdy Jezusa chwytają zbiry? Jaki nastrój drogi krzyżowej, którą ilustrowały jedynie lekko szkicowane okrzyki gawiedzi? Flegmatyczny spokój, z jakim usłyszeliśmy na Golgocie „Moje ucho!" nie pozwalał nawet przy bujnej wyobraźni uzmysłowić sobie, że to Piotr ranił jednego ze straży, walcząc w obronie Mistrza. A słowa Chrystusa o Magdalenie, że dużo u s i ł o w a ł a (bo takeśmy wyraźnie słyszeli), były mylnem odczytaniem tekstu, który, jak powszechnie wiadomo, brzmi: u m i ł o w a ł a.

Zamało było prób. A wogóle — całe słuchowisko niezbyt było potrzebne. Chyba poto, aby stwierdzić, że ta droga nie jest właściwa. Tak zwężony cel został rzeczywiście w zupełności osiągnięty.

Marjan Grzegorczyk.

Adolf Nowaczyński

Znasz ten kraj — ziemski raj...?

Medjolański Teatr La Scali wystawił w tych dniach impresjonistyczną, modernistyczną operę „Dybuk“ Lodovico Rocca na tle znanej legendy An-skiego skomponowaną, z reżyserją Wallerstejna pod batutą maestra Franco Ghione, transmitowaną i dla słuchaczów Polskiego Radja we wtorek 26 marca.

Operę poprzedziła, jak o tem można było przekonać się z korespondencji Rosenfelda w „Prager Presse“ wprost ogłuszająca reklama prasowa i afiszowa. Naszą audycję w Radjo uzupełnił spokojną i dyskretną konferencją redaktor Appensziak, jeden z bardzo nielicznych dziennikarzy żydowskich, wyjątkowo taktowny, nie irytujący i nie prowokujący (r a r a a v i s i n g u r g i t e a r o g a n t o). Mówił przeważnie o An-skim, a „Dybuka“ porównywał nie z Wyspiańskiego dramatycznemi wizjami (Wesele, Sędziowie, Klątwa), ale niespodziewanie z... „Dziadami“.

Opera L. Rocca szczególnie partje chóralne, sceny gromadne, taniec żebraczy i taniec ślepców, ze względu na egzotyczne tło, patos mistyczny, ekstatyczność, kabałę, dziwaczność pomysłu, wcielania się demona „Dybuka“ w nieszczęśliwą dziewczynę Leję, podobała się sądząc po brawach ogromnie i zyskała entuzjazm w tych głównie sferach publiki, które swego czasu szalały na „Salome“ Ryszarda Straussa.

Teraz oczywiście posypią się na cały świat liczne korespondencje w dziki sposób przesadzające sukces opery głównie na sensacji egzotyczności tematu polegający. Włosi tego świata chasydów wschodnio-europejskich nie znają, więc będą się tem wszystkiem, tak od nich odległem i tak dalekiem, delektowali i upajali. Wciągnięcie młodego, ambitnego kompozytora włoskiego w ten interes, podsunięcie mu gotowego libretta pióra Renato Siomoni, dostarczenie mu materjału folklorowego i muzycznego było pomysłem bardzo sprytnym, szczęśliwym i dowcipnym. Będzie można z tego kapitału mieć duże procenty, tembardziej, że żydostwo światowe będzie teraz ze wszystkich sił forsowało, aby we wszystkich tych operowych przedsiębiorstwach, gdzie mają głos, „Dybuka“ Rocci wystawiono. Rychło patrzeć, jak teraz u któregoś innego młodego kompozytora obstaluje Shylokracja „Golema“, gwarantując mu reklamę, tantjemy i nieśmiertelność patentowaną.

Że La Scala, to jest świątynia Verdiego, arena Carusa i kolebka belcanta i koloraturowych słowików wystawiła zoperowaną legendę, sądząc po ostatnim akcie przepełnioną drastycznemi kakofonjami (sekundy — intervalle), surowym folklorem hebrajskim i motywami kantorowemi synagogalnemi, temu zgoła dziwić się nie należy. Głód nowości i nieznanych dreszczów w repertuarze jest straszliwy, a sam Zandonai już nie wystarczy. Nie należy też się dziwić różnym innym sukcesom żydowskim we włoskiej literaturze, sztuce, muzyce, nawet rzeźbie, o których skrupulatnie i telegraficznie zaraz i nas tu w Warszawie informują rzymsko-żydowscy korespondenci.

Wiemy więc dokładnie z tygodników i dzienników żydowskich, że rzeźbiarz, prof. Pardo, znów po pomniku ofiar poległych pod Castel Fidardo dał monument admirała Mirabella... Ale wiemy również, że do Akademji Nieśmiertelnych ten „najgenjalniejszy monumentalista“ światowej sławy (sic!) zaproszony nie został, jak zresztą żaden z jego genjalnych współwyznawców. Wiemy więc, że doroczną nagrodę literacką dostał młody, skroś genjalny beltrysta, Arturo Segre za egipską powieść („Dom Handlowy Abrahama Lewis“), ale wiemy, że to tylko nagroda doroczna księgarskiej firmy Mandadore. Wiemy, że w Turynie symfoniczna orkiestra Filharmonji wykonała młodego, wskroś genjalnego kompozytora, Ernesto Blocha, staro-testamentowe oratorium liturgiczne p. t. „Servicio Sacro“. Owszem. Żydowski pisarz, Salvatore Alphala, napisał książkę o „Świętym Franciszku“ (u nas Wittlin) i był przyjęty przez Ojca Świętego. V a b e n e! Ojcu Świętemu również zadedykował i przesłał wspaniały, luksusowy katalog żydowskich rękopisów w Bibljotece Ambrosiany antykwarz Leo Olscki (z Polski!), za co otrzymał podziękowanie. Członkiem Papieskiej Akademji Nauk został znowu profesor fizyki na Uniwersytecie Rzymskim, Levy-Civitta, zwany ogólnie „włoskim Einsteinem“, podczas gdy inny Levy, Ernesto, również uczony, powołany został (jako pierwszy ebreo) do Senatu...

Verdi napisał swego czasu operę o Nabuchodonozorze (Hitler asyryjski), a ojciec Lorenzo Perosi oratorjum „Mojżesz“, ostentacyjnie dziko protegowane przez tę samą publikę, która swego czasu awansowała Ryszarda Straussa na honorowego żyda, z wdzięczności za... Salome, jak... Mickiewicza za... Jankiela.

Niegrzeczni i jeszcze mało „kulturalni“ Polacy często też dowiadują się, jak to sam Duce ciepło i tkliwie odnosi się do wybranego narodu. Nie mówi się już o dawno spławionej Margeritce Sarfatti, która była ongiś koleżanką redakcyjną z „Popolo d'Italia“, na jakiś czas (krótki) rozwaliła marjaż, ale potem napisała pierwszą chronologicznie monografję o Benicie. Ale jakto Mussolini „na specjalnej“ audjencji przyjął rabina Silbera z Clevelandu (U. S. A.) i co to mu mówił, a co znowu o Il Duce i jego miłości dla Wybranych mówił rzymski nadrabin, Sacerdoti, francuskiemu nacjonaliście, de Kerillisowi. No, a przecież w ostatnich już czasach Il Duce nie zawahał się napisać wstępu do książki wiedeńskiego żurnalisty (szmoka) Frischauera o Garibaldim, którego to olbrzyma jeszcze powiększył szmok Frischauer z wdzięczności za to, że długoletnią przyjaciółką tegoż czerwonego Garibaldiego była Esperanza Elpis Melena recte Schwarz, co do Legjonu Garibaldiego wciągnęło liczne zastępy młodych czerwonych „ebrei“ a... t o u s c o m m e c h e z n o u s... spowodowało, że taamtejsze endeki nad Tybrem zwały te legjony „żydowską robotą“, „Machabeuszami“ itp.

Raz po razu dowiadujemy się także, jak to boski maestro Toscanini nie cierpi Hamana z Berlina... a jak uwielbia Einsteina, Freuda, Chaifeca...

I wiemy ilu to profesorów hebrajskiej prozapji wykłada sobie spokojnie na prastarych uniwersytetach w Padwie, w Bolonji, w Veronie, gdzie wśród studenterji na miejsce doszczętnie zbiedniałych sproletaryzowanych Polaków przeważają też młodzi aszkenazim ex Sarmacja. Nie wiemy natomiast, nie informują nas, nie pouczają o jednej takiej małej bagatelce, o takim jednym drobiażdżku statystycznym, o takim szczególiczku a mianowicie, że na 42 miljony rdzennej compact mieszkającej ludności włoskiej d z i e d z i c z n e o b c i ą ż e n i e wynosi wedle spisu ludności z r. 1930

47.485.

Poczem nie wiemy, nie uświadamiają nas, nie pouczają o drugiej takiej bagatelce, że na stolicę Italji, na Rzym, liczący 989.704 mieszkańców, wypada soli ziemskiej czyli superfosfatu intelektualnego, czyli drożdży dekompozycji

10.901.

Tymczasem zaś, te szczególiki statystyczne są jednak chyba i bardzo ważne i rozstrzygające i decydujące. W takiej bowiem kohn - junkturze nie można się dziwić, że publiczność italska całkiem beztrosko, obiektywnie, bezparcjalnie entuzjazmuje się i na „Nabuchodonorze“ i na „Mojżeszu“. I nie można się dziwić, że w medjolańskiej La Scali wszyscy na Dybuku klaskali.

Jakżeż bowiem łatwo być filosemitą, choćby i zapamiętałym w kraju, morzem oblanem państwie, które na 42 miljony rdzennych, liczy 47.485 nierdzennych. Gdzie tak mało, tak, jak lekarstwo drożdżów dekompozycji, łatwo bić brawo każdej ich kompozycji. W takim rozmiarze, w takiem dozowaniu, żaden nowotwór (cancer) nie jest jednak chyba niebezpieczny dla organizmu, czy dla organizacji. Więc cóżby się i dziwić, że tam ich tylu na katedrach uniwersyteckich, szczególnie wśród filozofów, jurystów, ekonomistów i w ...archeologji, że Włosi korzystają obficie z ich specjalnych uzdolnień w śliskiej służbie dyplomatyczny (Luzatti, Sonnino, baron Aloissi? Fulvio Suvitch?) w skarbowości (Schanzer, Toeplitz, Gino Arrias, Guido Young) w propagandzie (prof. Tedeschi, prof. M. G. de Vecchio). I cóż się dziwić, że swego czasu był burmistrzem Rzymu ...Nathan... No i cóż się dziwić i komu to ma imponować, że i faszyzm i I l D u c e w pewnym okresie początkowym, co się wlezie, korzystali i wykorzystywali i genjalność, i protekcję semicką, manifestując często naprzykład swój faszystowski ...prosyjonizm.

Toteż już dwa lata temu prędko i bardzo się przekonali do takiego faszyzmu (odkażonego..., z Toeplitzami), tacy arcypostępowi skroś liberali dziedziczni, jak bywszy redaktor B. Tageblattu dr. T. Wolff i bywszy monografista „wszechświatowej sławy“ Emil Ludwig de domo Cohn; don Cohn nawet całą księgę o Mussolinim napisał...

I jeszcze nie tak dawno, jak fetowano we Florencji reżysera „wszechświatowej sławy“ genjalnego profesora Goldmana (vel Reinhardt).

I jeszcze nie tak dawno, jak szedł jakiś film z największą gwiazdą ekranu włoskiego naszą ongi śliczną Winawerówną, zamężną Wolfke...

I jeszcze nie tak dawno, jak generała Balbo mianowały neue freie - press - buby honorowym żydem... spowodu, że jest gdzieś rodzina Balbo wyznania M...

Niestety! Niestety ostatnio i na tem słynnie pogodnym kobaltowym nieboskłonie zaczęły pokazywać się lekkie chmurki.

Warszawski „Moment“, który momentalnie, jako ten Pim wieści o każdej zmianie pogody, zdecydował się i na te obłoczki na niebie włoskiem zwrócić uwagę swych czytelników:

„Również we Włoszech, który to kraj dotychczas odznaczał się swoją tolerancją i przyjaźnią dla Żydów, uzewnętrzniły się ślady judofobji...“.

I „Moment“ szukając przyczyn odnalazł je w pewnych takich „oszustwach“... (szacher jak nazwał to Karol Marx):

„Bank Włoski w Medjolanie, którego dyrektorami byli Żydzi, zbankrutował. Śledztwo wykazało oszustwa w prowadzeniu interesów, które wszak nie są rzadkością w bankowości włoskiej...“.

Otóż tak dobrze nie było...

Oprócz bowiem znanych w Europie a zatajonych dla Warszawy oszustw w Banca Commerciale były jeszcze przedtem grube oszustwa, były skandale finansowe Volpiego de Missurata recte Fuchsa czy Wolffa, było wspólnictwo potentata industrji Gualina z... Ostriciem i były przedtem łajdactwa korupcyjne byłego podsekretarza stanu geszefciarza Aldo Finziego, którego oszustwa szaleństwa i złodziejstwa odkrywał Mateotti, za co od zbirów Finziego śmierć męczeńską poniósł.

W literaturze długi czas deprawowali programowo: Guido da Verona, Moravia (Pinkerle) i Pitigrilli. Przeciw ich rządom i duchowym i popularności przeciwstawieni: Preciozi, Puccini, Papini.

Więc główny organ Najwyższej Rady Naczelnej urzędowe „Regime Fascista“ pisało teraz w marcu:

„We Włoszech zamieszkuje 50 tysięcy Żydów na 42 miljony katolików. Żydzi winni zajmować przeto oficjalne urzędy według liczebnego stosunku, przytem oficjalne stanowiska winni zajmować tylko tacy Żydzi, których patrjotyzm i faszystowska wierność są uznane przez wszystkich...“.

Horoskopy dobre więc nie są.

I tu się zaczynają budzić i przecierać oczy, o czem prawdopodobnie będzie nas teraz informował systematycznie tak świetny i głęboki znawca włoskiego życia, jak padre Vincente Rzymowski Societatis Massonum...

Konkludując można stwierdzić stanowczo, że gdybyśmy mieli taki procent Izra-elity, jaki jest w Italji, to przy naszej toller-ancji i prasarmackiej ociężałości u nas nietylko całe senaty uniwersyteckie składałyby się ze samych Handelsmanów, ale i cała rada ministrów w Babinie i cały sztab generalny składałby się wyłącznie z Naszych Najmilejszych...

Halka wtedy poszłaby na emeryturę. A na jej miejsce „Dybuk“ Rocci byłby wystawiany, musowo, oficjalnie, na wszystkich galówkach w listopadzie, w marcu, w styczniu, w lutym, w lipcu, w kwietniu, trzeciego maja, trzynastego maja... no i Wielkim Tygodniu, w Wielki Piątek w miejsce „Parsifala“.

Co się dzieje w Gdańsku?

14 marca 1932 — 30 stycznia 1934

14 marca ubiegłego roku zakończył się zatarg polsko-gdański w sprawie liczebności załogi polskiej na Westerplatte. Od tej chwili, kiedy rząd wycofał wzmocnioną załogę, zaczyna się w Gdańsku intensywna akcja w kierunku zespolenia Wolnego Miasta z Rzeszą. Oto krótkie przypomnienie najbardziej doniosłych wydarzeń:

13 maja 1933 roku oddziały szturmowe hitlerowskie demolują lokal redakcji „Volksstimme“.

22 maja Sąd Gdański orzeka w sprawie Związków Zawodowych, że rewolucja narodowa, dokonana w Niemczech, obowiązuje w Gdańsku.

29 maja narodowi socjaliści zdobywają większość przy wyborach do Volkstagu.

10 czerwca Senat rozwiązuje organizację Reichsbanneru.

11 lipca zostaje uchwalona nowa ordynacja wyborcza, przyznająca prawa wyborcze osobom, które opuściły terytorjum gdańskie. W ten sposób, wbrew art. 106 Traktatu Wersalskiego, prawa polityczne uzyskują na terytorjum Gdańska osoby, które optowały na rzecz Niemiec i opuściły terytorjum W. Miasta przed laty dwunastu.

5 sierpnia i 18 września następuje, jak wiadomo, podpisanie układów polsko-gdańskich w sprawie portu gdańskiego i praw mniejszości narodowych na terytorjum W. Miasta. Pomimo to proces wcielania Gdańska do Rzeszy nie ustaje.

W listopadzie, wbrew Konstytucji, zawieszone zostają w Gdańsku wszystkie pisma nie-hitlerowskie.

27 grudnia organizacje lotnicze gdańskie łączą się w „Fliegerlandesgruppe“ pod komendą pułk. Bienschachera i otrzymują numer szesnasty, kolejny numer niemieckiej organizacji lotniczej.

3 stycznia 1934 policja gdańska otrzymuje karabiny i umundurowanie identyczne z Reichswehrą.

Wreszcie w końcu stycznia tegoż roku Gdańsk rozpoczyna budowę schronów gazowych.

Wieści z Piotrkowa

ZATWIERDZENIE BUDŻETU M. PIOTRKOWA

Województwo łódzkie zatwierdziło ostatecznie budżet miasta Piotrkowa na r. 1934-35, prawie nie zmieniając przedstawionego mu projektu.

W pozycji dochodów zatwierdzono sumę 1.152.000 zł. (w ub. roku 1.151.000 zł.), zaś wydatków — 1.087.698 zł.

Województwo zastrzegło sobie, że nadwyżka przychodu nad rozchodem ma być zużyta na pokrycie zaległości należnych Skarbowi Państwa z tytułu przetrzymania pobranych podatków państwowych.

PRZYPOMNIENIE

Proszeni jesteśmy o przypomnienie b. wychowankom gimnazjum ś. p. H. Domańskiej i późniejszego Gimn. Zrzeszenia, o wyznaczonem na dzień 8 kwietnia koleżeńskim zjeździe. Zgłoszenia przyjmuje p. adwokatowa Owczarkowa i Gimn. Zrzeszenia.

Z TOW. KRED. MIEJSKIEGO

W dn. 29 b. m. odbyło się na sali zebrań Twa Kredytowego Miejskiego losowanie listów zastawnych w obecności przybyłego z Warszawy przedstawiciela Ministerstwa Skarbu, p. Sienkiewicza.

WYJAŚNIENIE

Podane przez miejscową prasę pogłoski o nieporządkach i głodzeniu chorych w szpitalu św. Trójcy w Piotrkowie zostały sprostowane przez opiekujące się szpitalem władzę Sejmiku i Magistratu, które zapewniają, że skargi chorych są im nieznane, a odżywianie kuracjuszów i opieka nad niemi stoją na wysokości zadania.

Przy tej sposobności dowiadujemy się, że dzienny koszt utrzymania chorego wynosi 4,50 do 5,50 zł., z czego na życie 0,90 do 1,00 zł.

Magistrat zapowiada powiększenie liczby pielęgniarek do pomocy Siostrom Miłosierdzia.

Kronika Kaliska

TYDZIEŃ SPOŁECZNY DLA SMP.

W dniach od 14 do 19 marca r. b. odbył się w Kaliszu, w Domu Młodzieży, „Tydzień Społeczny“ dla Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej Okręgu Kaliskiego. „Tydzień Społeczny“ składał się z dwóch zasadniczych części: trzydniowych rekolekcyj zamkniętych i dwudniowego kursu pracy społecznej. Uczestniczyło 33 druhów z następujących miejscowości: Kościelnej wsi, Zbierska, Opatówka, Rajska, Giżyc, Turku, Błaszek, Godziesz, Brzezin, Koźminka, Rychnowa, Tykadłowa, Kalinowej, Kalisza (Ognisko) i Zadowic. Rekolekcjami i kursem kierował ks. Stefan Pietruszka, dyrektor Diecezjalnego Związku S. M. P.

ZBRODNIA W LESIE MAJ. KRASKI

Gajowy lasów maj. Kraski, gm. Zelgoszcz, pow. tureckiego, będąc w obchodzie, znalazł w zagajniku zwłoki mężczyzny. Zawiadomił więc o odkryciu swem policję. Dochodzenie policyjne ustaliło, że zabitym jest 23-letni Wincenty Maniak, mieszkaniec wsi Stemplew, gm. Zelgoszcz, przyczem oględziny lekarskie wykazały, że został zastrzelony. Śmierć nastąpiła od kuli rewolwerowej, która ugodziła wieśniaka stylu w szyję. Jak dalsze dochodzenie wykazało, morderstwo nie miało podłoża rabunkowego, gdyż przy zwłokach znaleziono pieniądze i zegarek. Jak przypuszczają znajomi zamordowanego, tło mordu mogło mieć przyczyny całkiem inne. Mianowicie Maniak ożenił się przed kilku miesiącami, jednak w małżeństwie tem nie było szczęścia. Mąż podejrzewał żonę o zdradę z niejakim Bronisławem Chojakiem z sąsiedniej wsi Stemplów. Podobno widziano go też w dzień zabójstwa w lesie, jednak Chojak, który do zbrodni zabójstwa się nie przyznaje, stara się wykazać swoje alibi. Pomimo to został osadzony w areszcie do czasu ukończenia śledztwa.

Po urządowieniu teatrów miejskich

Rezygnacja dyr. Stefana Krzywoszewskiego

W wczorajszym numerze podaliśmy wiadomość o podpisaniu umowy pomiędzy prezydentem miasta, p. Kościałkowskim, a przedstawicielami Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej na przejęcie w administrację poręczającą b. teatrów miejskich. Równocześnie prezydent miasta wystosował list do p. Mossoczego zawiadamiający go, iż umowa na prowadzenie Opery w przyszłym sezonie odnowiona z nim nie będzie. W jaki sposób zostanie załatwiona sprawa Opery, narazie jeszcze nie ustalono. W każdym razie Opera nie ma być przejęta przez Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej, ale prawdopodobnie prowadzona jako reprezentacyjny teatr państwowy.

Co do organizacji b. teatrów szyfmanowskich i b. teatrów miejskich, istnieją dwie koncepcje. Według jednej koncepcji miałaby nastąpić fuzja wszystkich teatrów pod kierownictwem dyr. Szyfmana i J. Kaden - Bandrowskiego. Według drugiej koncepcji b. teatry szyfmanowskie pozostałyby pod dotychczasowem kierownictwem, natomiast b. teatry miejskie objąłby Juljusz Osterwa. Obydwa kierownictwa podlegałby Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej.

Jak się dowiadujemy, dyr. Stefan Krzywoszewski po zawiadomieniu go o tem, iż kontrakt na rok przyszły nie zostanie z nim przedłużony, składa swą natychmiastową rezygnację z kierownictwa teatrów miejskich, wychodząc z założenia, że wytworzona sytuacja uniemożliwia mu spokojne prowadzenie teatrów. Liczyć się więc należy z możliwością, iż już od 1 maja teatry miejskie na okres przejściowy przejąć będzie musiało Zrzeszenie Aktorskie.

Port w Gdyni

GDYNIA, 31.3. (PAT). — Konsorcjum dla budowy portu w Gdyni rozpoczyna 3 kwietnia roboty czerpalne i ziemne w kanale przemysłowym od strony Oksywia, w celu przygotowania terenów na place składowe. Prace te prowadzone będą w szybkiem tempie i zakończone zostaną w okresie 2 tygodni.

Można zajmować djety poselskie

Nowowprowadzane w życie przepisy rozporządzenia Rady Ministrów o postępowaniu egzekucyjnem władz skarbowych, rozciągają możliwość dokonywania zajęcia djet posłów i senatorów. Egzekucja djet członków ciał ustawodawczych odbywać się może tylko w 1/5 części pobieranego uposażenia.

Listy z Kresów

Ratujmy Kresy, jeśli nie mamy ich utracić

Działacze i dzieci piszą

Do zarządu głównego Polskiej Macierzy Szkolnej napływają codziennie dziesiątki listów od działaczy społecznych, oświatowych i t. p., listów wołających o pomoc w zakładaniu szkół powszechnych na Kresach. Do rąk redakcji dostało się kilka wyjątków, które przytaczamy poniżej.

Z Wołynia

„My mieszkamy wśród mogił bohaterskich naszych żołnierzy, którzy krwią swoją, dla Polski przelaną, zdobyli Wołyń spowrotem, stoimy tu na straży w Maniewiczach i okolicy nietylko mogił, ale i ziemi krwią polską przesiąkniętej. Otoczeni zewsząd wrogami Kościoła i polskości, mieszkamy wśród inowierców i sekciarzy.

Jeśli cała Polska nie pomoże Wołyniowi w budowie świątyń i nie podtrzyma Polskiej Macierzy Szkolnej — my tu zginiemy!"

Polska Macierz Szkolna tylko w części mogła zrealizować plany zakładania szkół. Brak subwencyj i funduszów uniemożliwił prowadzenie większej ilości szkół, ale mimo to w roku 1936 na terenie województwa wołyńskiego założono 21 nowych bibljotek, a 31 bibljotek uzupełniono nowemi książkami. Sprawnie działa tam prócz tego akcja wykładowo - odczytowa, połączona z wyświetlaniem przezroczy i filmów.

Prezes Polskiej Macierzy Szkolnej z Kostopola, przybywszy do jednej ze szkół Macierzy, polecił dzieciom samorzutnie i bez dyktanda podziękować za to, co dla nich przywiózł. Cytujemy jedno z tych podziękowań:

„Do Szanownych Ofiarodawców!

Przyjechał we wtorek do naszej szkoły p. Prezes Polskiej Macierzy Szkolnej z Kostopola. Zaciekawiło nas bardzo bo przywiózł taką ogromną paczkę. Co tam może być? Myślę jak tak a i mój kolega Zenon taksamo ciekawy. Dowiedzieliśmy się szybko co tam jest. Pan Prezes przywiózł nam dary przysłane aż z Warszawy. Oczy się nam świeciły do rozpakowanych rzeczy. Tyle tam książek a jakie śliczne pióra! To wszystko leży na stole a Pan Prezes nam opowiada ciekawe rzeczy. Mówi nam kto to zrobił taką przyjemność. To Szanowni Ofiarodawcy Przyjaciele Polskiej Macierzy Szkolnej pamiętali o nas biednych dzieciach. Oj! mamy teraz w klasie wiele radości. Auto nakręcamy ostrożnie i jedzie aż w drugi koniec klasy. Wojsko ustawiliśmy na stole i wiemy jak teraz wyglądają ułani na koniach. Cukierki były też dobre ale książki lepsze bo cukierki zjedliśmy a książki pozostały. Już przeczytałem jedną książkę o małym bohaterze, bardzo ciekawa. Będę dużo czytał, żebym wiedział jak wygląda Polska i cały świat. Szanownym Ofiarodawcom zasyłam serdeczne podziękowanie za dary dla naszej szkoły.

(—) Zenon Dawidowicz".

Oto proste i niewymuszone słowa, może zbyt słabe, jak na wielką radość, która dzieciarnię spotkała, ale prawdziwe. Jeśli zważyć, że dziecko w tamtych okolicach, często przymiera głodem, chodzi nieodziane lub doniszcza jakieś stare łachy po rodzicach, żyje w okropnych warunkach higienicznych, — ocenia się, czem dla takiego dziecka jest fakt, że jacyś tam, skądś tam rodacy pamiętali o niem i dali mu to odczuć w sposób bardzo realny.

Z Wileńszczyzny

Jeden z korespondentów z Wileńszczyzny nadsyła nam szereg uwag na temat pomocy, z jakąby można przyjść terenom, które stale nawiedza klęska głodu. Nie pomogą tu — jak twierdzi — słabe zastrzyki pieniędzy rządowych, a jeśli chodzi o oświatę, ratunek mogłoby przynieść zorganizowanie stałej opieki pewnych ludzi nad poszczególnemi szkołami Macierzy. Szkoła Macierzy bowiem, to nietylko mniejsze lub większe ognisko oświaty, jest ona również placówką pracy charytatywnej, jest takim punktem doraźnej pomocy materjalnej, bez której pomoc oświatowa przynosi mniejszą wartość i jest poprostu oszukiwaniem głodu. Na Wileńszczyźnie 6.000 dzieci jest pozbawionych szkoły. Macierz Szkolna dokonywuje tam heroicznych wysiłków, by nie ustąpić z obecnego stanu posiadania i apelować musi do społeczeństwa o stałe, regularne, bodajby nawet minimalne, opodatkowanie się w celu ratowania Wileńszczyzny.

Nie powinniśmy tu zapominać — kończy nasz korespondent — że Wileńszczyzna stanowi zawsze kość niezgody między Polską a Litwą Kowieńską. Wprawdzie pretensje Litwy Kowieńskiej są śmiesznie bezpodstawne, ale pocóż dawać im w rękę ten argument, że na utrzymanym przez siebie terenie nie dajemy sobie rady?

Te uwagi człowieka dobrze w sprawach Wileńszczyzny zorjentowanego pozostawiamy bez komentarzy. Są one bowiem dostatecznie wymowne.

Targi Poznańskie

frontem gospodarczym całej Polski

W ciągu 12 lat istnienia Targów, tranzakcje targowe, wyrażone w towarach według cen obecnych wynoszą przeszło miljard złotych, to znaczy trzykrotnie przewyższają sumę pożyczki narodowej. By unaocznić zasięg tego wyniku, należy zważyć, że obrót towarowy w ten sposób uzyskany, dałby pracę wszystkim bezrobotnym w Polsce na przeciąg 2 lat. Dlatego też Targi Poznańskie w samej rzeczy spełniają poważną i korzystną rolę gospodarczą w Polsce. Targi Poznańskie nie są instytucją regjonalną i nie opierają się na patrjotyźmie lokalnym, lecz są frontem gospodarczym całego przemysłu i handlu polskiego. Niezbitym dowodem tego jest samorzutne utworzenie Rady Interesantów Targów Poznańskich, do której weszły Związki Izb Przemysłowo - Handlowych, Rolniczych i Rzemieślniczych, Lewiatan, Naczelna Rada Kupiectwa Polskiego, Związek Kupców, 19 izb polsko - zagranicznych i 59 centralnych związków branżowych. Jest to w całem tego słowa znaczeniu gremjalny udział życia gospodarczego 17 województw całej Polski.

Apel Rady Interesantów do udziału w Targach przemysłu oraz apel tejże Rady do kupiectwa, by nieomieszkało część zakupów uskutecznić na Targach, stanowi gorącą prośbę wystosowaną do każdej placówki, by poparła dobro ogólne, które napewno stanie się również jej własną korzyścią. Zbiorowy wysiłek poszczególnych branż, związków, izb, cechów, lub indywidualny wysiłek firm i jednostek dadzą wyniki, które napewno przejdą ich oczekiwania. Dlatego też hasłem wiosennem roku 1934 jest, by każdy przemysłowiec w miarę swej możliwości bezpośrednio, lub pośrednio przez przedstawicieli, wziął choćby najskromniejszy udział w Targach (od 29 kwietnia do 6 maja) i tem zadokumentował swą łączność z dobrem wytwórczości krajowej, z interesem pracy i odbudowy Polski po zniszczeniu kryzysowem. Dalszą częścią tego samego hasła jest, by każdy kupiec w Polsce, poczuwając się do lojalności w stosunku do polskiej pracy i pragnący we własnym zakresie, nie słowem lecz czynem, poprzeć walkę z bezrobociem, uczynił choćby najmniejszy zakup na Targach Poznańskich posiłkując się w przejazdach taniemi pociągami. Tego rodzaju zakupy nie są ofiarą ze strony kupiectwa, albowiem w obliczu konkurencji krajowej i zagranicznej może on żądać dobrego towaru po najniższej cenie, może żądać warunków takich, jakie daje inna firma, jednem słowem staje się celem zabiegów towaru szukającego nabywcy, podczas gdy w izolowanym zakupie nieświadomie ulega częstokroć wyższym cenom i gorszym warunkom, brakuje mu bowiem miary porównawczej jaką Targi dają.

Punktem wyjścia dla Targów jest przekonanie kupca o niezbitej korzyści czynienia zakupów na Targach. Konsekwencją zakupów zaś jest korzyść wystawcy. Z tych też powodów apel Rady Interesantów imieniem całego życia gospodarczego Polski brzmi: „Kupiectwo polskie poprze tegoroczne Targi Poznańskie, czyniąc na nich zakupy w miarę swej możliwości, chociażby najskromniejsze. Przemysł polski przedstawi kupiectwu na Targach Poznańskich wytwórczość polską, by nie została ona zepchnięta przez napływ towarów obcych".

Echa zabójstwa

na pl. Kazimierza Wielkiego

Jakób Opoczyński, właściciel restauracji na pl. Kazimierza Wielkiego 2, otrzymał od sędziego okręgowego X rewiru m. Warszawy, zawiadomienie tej treści. „Sędzia okręgowy śledczy X rewiru m. Warszawy, w myśl art. 275 § 2 k. p. k. zawiadamia pana, że zgodnie z wnioskiem prokuratora, postanowieniem z dnia 22 marca rb., umorzył śledztwo z oskarżenia pana z art. 225 k. k., o zabójstwo Mieczysława Kamińskiego".

Jak się okazuje, dochodzenie ustaliło, iż Kamiński został zabity na chodniku, przy skwerku, poczem zwłoki przeniesiono pod drzwi restauracji Opoczyńskiego, gdzie wisi duża lampa, ażeby lekarzowi Pogotowia ułatwić udzielenie pomocy.

Rozesłanie wezwań

na ćwiczenia rezerwistów

Powiatowe Komendy Uzupełnień rozpoczęły przygotowania do rozsyłania wezwań oficerom, podoficerom i szeregowym rezerwy, którzy na podstawie zarządzeń Ministerstwa Spraw Wojskowych zostaną powołani na ćwiczenia w b. okresie letnim. Pierwsze wezwania na ćwiczenia rozesłano już podoficerom wojsk łączności rocznika 1910 i starszych. Rezerwiści wojsk łączności rozpoczną ćwiczenia w pierwszym turnusie, w drugiej połowie kwietnia. W początkach maja rozesłane będą wezwania rezerwistom piechoty rocznika 1908.

Historja sztuki powszechnej

Opracowana w całości przez fachowców polskich i dla polskiego przeznaczona czytelnika, jest pierwszem tego rodzaju przedsięwzięciem u nas.

Nazwiska autorów są najlepszą gwarancją, iż dzieło przy pełnej ścisłości i krytycyzmie naukowym, uwzględnia najnowsze zdobycze w dziedzinie historji sztuki. Wprowadzając polski dorobek zarówno artystyczny, jak i kolekcjonerski, obejmuje ono materjał częściowo nowy, częściowo mało znany, wolne jest przytem od tendencyjności, względnie jednostronności, z jakiemi spotykamy się niejednokrotnie u innych narodów, które w dziejach artystycznych ludzkości większą odegrały rolę. Wykład utrzymany na wysokim poziomie naukowym, przeznaczony jest nie dla samych fachowców, ale dla szerokich kół inteligencji.

Dzieło to spełni niewątpliwie swe zadanie, zarówno w stosunku do młodzieży studjującej, jako podręcznik uniwersytecki, jak i w stosunku do każdego czytelnika, pragnącego poinformować się źródłowo o zasadniczych zagadnieniach historji sztuki, będzie ono wreszcie cenną pomocą fachową dla nauczycieli szkół średnich i zawodowych.

Całość składa się z trzech tomów 8° po trzysta kilkadziesiąt stron każdy.

Tom I obejmuje sztukę prehistoryczną i wczesnohistoryczną w opracowaniu D-ra Józefa Żurowskiego, docenta U. J. w Krakowie, oraz sztukę starożytnego Wschodu, Egei, Grecji, Rzymu i starochrześcijańską, w opracowaniu Dra Stanisława Gąsiorowskiego, profesora U. J. w Krakowie.

Tom II obejmuje sztukę średniowieczną (Bizancjum, wczesne średniowiecze, romanizm i gotyk), w opracowaniu Dra Mieczysława Gębarowicza, docenta U. J. K. we Lwowie.

Tom III obejmuje architekturę nowożytną (renesans, barok i klasycyzm), w opracowaniu Dra Władysława Tatarkiewicza, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, malarstwo i rzeźbę nowożytną w opracowaniu p. Jana Żarnowskiego z Paryża, oraz sztukę najnowszą, w opracowaniu Dra Tadeusza Szydłowskiego, profesora U. J. w Krakowie.

Wysokiemu poziomowi wykładu odpowiada szata zewnętrzna. Bogaty materjał ilustracyjny w ilości ponad 300 rycin w każdym tomie, na doborowym papierze, jest nietylko ozdobą, ale i uzupełnieniem tekstu, ułatwiając czytelnikowi porównanie wywodów z zabytkami. Każdy tom uzupełnia ponadto krótkie zestawienie bibljograficzne najważniejszych opracowań monograficznych, indeks nazw osób i miejscowości, wreszcie słowniczek wyrazów technicznych.

Tom I, ukaże się na półkach księgarskich w najbliższych dniach, tom II w kwietniu br., tom III w maju b. r.

W nadziei, że inicjatywa nasza spotka się z należytem zrozumieniem ze strony szerokich kół Publiczności, dostosowujemy cenę do obecnych warunków, posuwając się w swych ustępstwach do najdalszych granic.

Całość Historji Sztuki w trzech tomach kosztować będzie około zł. 45.— (czterdziestu pięciu złotych).

Zakupujący całość otrzymuje z tomem I-ym kupony na dwa następne, które mu zostaną dostarczone na podstawie kuponu, zaopatrzonego w pieczątkę księgarni, w której dokonano wpłaty.

Zgłoszenia przyjmuje

WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
UL. OSSOLIŃSKICH L. 11.

Sport

SOBOTNIE IMPREZY SPORTOWE

Dziś w sobotę odbędą się w Warszawie następujące ważniejsze imprezy sportowe:

Na boisku Skry o 14-ej mecz Gwiazda — Barkochba, o 16-ej Czarni — Hapoel.

Na tym samym boisku o 15.30 mecz koszykówki Skra — Jutrznia.

Turniej piłkarski o puhar „Naszego Przeglądu" został przełożony na następną sobotę i niedzielę.

NIEDZIELA NA BOISKACH

Program niedzielnych imprez przedstawia się następująco:

Warszawa:

Na boisku Skry zakończenie czwórmeczu piłkarskiego. Grają o 14-ej Barkochba — Hapoel, a o 16-ej Gwiazda — Czarni.

Na boisku Polonii o 14-ej mecz eliminacyjny Makabi — Bzura. Drugi mecz Świat — Ordon odbędzie się na boisku Domu Ludowego również o 14-ej.

Bieg kolarski Gwiazdy na 50 klm. na trasie Okęcie, Tarczyn, Okęcie dla nielicencjonowanych odbędzie się o 9.30.

Na boisku Skry o 12-ej mecz towarzyski Skra — AZS.

Prowincja:

W Krakowie mecz piłkarski Wisła — Wacker Wiedeń.

W Wilnie mecz Wawel Kraków— W. K. S.

We Lwowie Pogoń — Bockay (Węgry) oraz czwórmecz piłkarski.

W Poznaniu mecz Warta — Victorja (Berlin).

W Król. Hucie mistrzostwa Polski w piłce rowerowej i mecz A. K. S.— Cechie Karlin.

W Dąbrowie Górniczej Zabrze Hindenburg gra z RKS Zagłębia.

W Toruniu S. V. Marien, spotka się z miejscową drużyną.

Zagranica:

W Mor. Ostrawie mecz pomiędzy Garbarnią Krakowską a Rapidem.

W Pradze czeskiej Ruch gra z KS Bohemiens.

W Lens reprezentacja emigracji polskiej walczy z drużyną franc.

PONIEDZIAŁKOWE ZAWODY SPORTOWE

Program poniedziałkowych imprez jest następujący:

Warszawa:

Na boisku Legji o 15.45 mecz o mistrzostwo ligi Polonia — Legja.

Prowincja:

W Krakowie mecz rewanżowy Cracovia — Wacker.

We Lwowie mecz rewanżowy Pogoń — Bockay i zakończenie czwórmeczu.

W Poznaniu mecz rewanżowy Warta — Victoria oraz eliminacyjne zawody bokserskie w wadze muszej i piórkowej w ramach meczu Błękitni — GKS.

W Bydgoszczy mecz Victoria (Piła) — Polonia.

W Katowicach międzynarodowy mecz zapaśniczy Mor. Ostrawa — Śląsk.

W Nowej Wsi mecz Cechie Karlin — Wawel (Śląski).

W Białymstoku mecz bokserski Tallin — Białystok.

Zagranica:

W Pradze Ruch gra ze zwycięscą meczu DFC — Victoria Zizkov.

W Brnie Garbarnia spotka się z Zidenice.

W Lens reprezentacja naszej emigracji francuskiej walczy z emigracją belgijską.

W Wschowie (Fraustadt) Polonia z Leszna gra z klubem DJK.

Radjo

Sobota, dn. 31 marca

7.00 Pocz. aud. 12,05 Płyty (muz. popul.). 15,40 Skrz. strzel. 15,55 Chw. lotn. i gaz. 16,00 Aud. dla chorych (Tr. ze Lwowa). 16.40 Lekcja j. franc. (kurs średn.). 16,55 Płyty. 17,05: XXII Konc. „Muzyka niepodl. Polski" — Polski Kwartet Smyczk. (I. Dubiska T. Ochlewski, M. Szaleski i Z. Adamska). W progr. kwartety K. Sikorskiego i F. Łabuńskiego. 17,50 Przegl. prasy rol. (Tr. z Wilna). 18.00 **Tr. nabož. rezurekcyjnego z Katedry na Wawelu oraz bicie dzwonu Zygmunta** (Tr. z Krakowa). 19,00 Progr. na niedz. 19.05 Felj.: Polskie posty — W. Bunikiewicz. 19,20 Płyty. 19,45 Skrz. poczt. tech. 20,02 Konc. ork. symf. P. R. 21,00 **Kwadr. poet.:** „Rozmowa wieczorna" Mickiewicza. 21,20 **Konc. muz. polskiej** — E. Szabrańska (śp.) i J. Turczyński (fort.). 22,00 **Konc. relig. chóru żeńsk. Gregorianum**, sł. wstępne ks. prof. H. Nowacki. 22,30 Płyty (Muz. salon.). 23,05 Koniec audycji.

Niedziela, dn. 1 kwietnia

9.55 Pocz. aud. 10,00 Tr. naboż. ze Lwowa, kazanie — ks. P. Niezgoda. Po naboż. muz. relig. (pł.). 12,05 —14,30 Koncert z płyt (36 numerów programu). 14.30 Muz. jazzowa (pł.). 15,00—16,20 **Audycja wiejska zbiorowa** z rozgłośni wileńskiej, lwowskiej (Szczepko i Tońko!), krakowskiej, katowickiej i poznańskiej. 16,20 **Wesoła audycja dla dzieci** „od lat 5-ciu do 90-ciu" (Tr. ze Lwowa). 16.50 Kwadr. słynnych art.: Tankred Pasero (bas). 17,05 Kwadr. liter.: „Dzwony" St. M. Salińskiego. 17,20 **Misterjum wielkanocne** — aud. ludowa z muzyką B. Raczyńskiego w opr. St. Broniewskiego (Tr. z Krakowa). 18,00 **Słuchow. muzyczne:** „Od dziś z piosenką idę między ludzi" T. Sygietyńskiego — wyk. J. Romanówna. 18,40 Kwintet gitar hawajskich (pł.). 19,00 Progr. na poniedz. 19,05 Radjotygodnik dla młodz. 19,20 Recital śpiew. art. węgierskiego Mikołaja Matouski. 19,40 Muz. z płyt. 20,30 Recital śpiew. **E. Bandrowskiej-Turskiej.** 21,00 Felj. „Wielkanocna gawęda" — K. Koźmiński. 21,15 **„Ne wesołej lwowskiej fali"** — powtórz. progr. „Z piosenką przez Lwów" (Tr. ze Lwowa). 22,15 Konc. zesp. jazz. W. Wilkosza. 23.00 Muz. lekka i tan. z płyt. 24,00 Koniec aud.

Poniedziałek, dn. 2 kwietnia

9.00 Pocz. aud. 10.05 Tr. naboż. z Poznania, kazanie — ks. R. van Roy. Po naboż. muz. relig. (pł.). 12.15 **Poranek solistów z Filharm. Warsz.** — H. Cywińska (fort.) St. Millerowa (śp.), B. Ginzburg (wiol.), M. Matouska (śp.). 14.00 Przepowiednie ludowe a prognozy meteorologiczne — K. Szulc. 14.20 Płyty. 14.50 Słuchow. wiejskie „Łapaj Ziodzieja" J. Stępowskiego. 15.20 Konc. muz. lekk. — kwintet salon. A. Flato 16.00 **Słuchow. dla dzieci:** „Rewja Wielkanocna" B. Hertza. 16.30 **Recital śpiew.** art. włoskiego **Umberto Macnez** (ten.). 16.50 Kwadr. liter.: „Wielkanoc" M. Dąbrowskiej. 17.05 **Słuchowisko: „List bez adresu" pg. Makuszyńskiego** (Tr. ze Lwowa). 17.45 Płyty (muz. lekka). 17.55 **Recital śpiew. W. Wermińskiej.** 18.20 Aud. żołn. 18.45 W chińskim teatrze — K. Giżycki. 19.30 Felj. „Wiosenne kłopoty" — J. Warnecka. 19.52 Płyty. 20.00 **Tr. z Wiednia operetki J. Straussa „Zemsta Nietoperza"**, po II akcie jako wkładka: część koncertowa. W przerwach: I-szej —. Wiad. sport. lokalne, II-giej — Wiad. sport. z innych rozgłośni i Dziennik wiecz. 23.05 Muz. tan. z rest. Bristol. 24.00 Koniec aud.

Wtorek, dn. 3 kwietnia

7.00 Pocz. aud. 12.05 Konc. kwintetu salon. N. Mańskiej. 15.40 Płyty (popul. muz. symf.). 16.25 Skrz. P. K. O. 16.40. Nieco o filatelistyce.—J. Heser. 16.55 Recital śpiew. Olgi Olginy (Tr. z Poznania). 17.10 Sonata Kreutzerowska Beethovena — J. Oziminski (skrz.) i M. Dąbrowski (fort.). 17.50 Skrz. poczt. rol. 18.00 Bohaterowie krajów tropikalnych — L. Anigstein. 18.20 **Skrz. muz.** 18.35 płyty (Wesoły jazz). 20.02 **Konc. posw. utworom R. Wagnera** — ork. symf. P. R. p. d. T. Mazurkiewicza, Z. Żmigród -Fedyczkowska (sopr.), I. Dygas (ten.) i A. Gołębiowski (ten.). Koncert poprzedzi prelekcja H. Rydzewskiego. W przerwie (ok. 21.00) Kwadr. liter.: „Ksiądz Siennicki" St. Piołun - Noyszewskiego. 22.45 Odczyt w j. ang. 23.05 Muz. tan. z kaw. Gastronomja. 23.30 Koniec aud.

Środa, dn. 4 kwietnia.

7.00 Pocz. aud. 12.05 Płyty (Muz. popul.). 15.40 Recital fortep. F. Czarnockiej. 16.10 **Aud. dla dzieci:** Pogad. A. Janowskiego (Wycieczka nad Prądnik) i opow. „Wilk i kozioł" Wujaszka Jasia. 16.55 Konc. muz. lekkiej — ork. jazz. teatru Cyganerja i **N. Grudzińska** (pios.) 17.50 Wiad. rol. 18.00 Na farmie polskiej w Ameryce północnej — J. Stryjewski. 18.20 **Utwory symf. Rimskiego - Korsakowa** (pł.) z objaśn. E. Elsnerówny. 19.25 Felj. liter.: Typ kobiety nowoczesnej w literaturze — H. Huszcza - Winnicka. 20.02 Operetka w 3-ch aktach Kalmana **„Księżna Chicago"** ze studja warsz. P. R. W przerwie I-szej Felj. akt.: W polskim dworze na Wileńszczyźnie — St. Dzikowski. 22.30 Odczyt w j. esper. (Tr. z Krakowa). 22.50 Muz. tan. z kabar. liter. Nowy Momus. 23.30 Koniec aud.

TEATRY

WIELKI: Do niedzieli włącznie nieczynny. W poniedziałek o godz. 3.30 opera Humperdincka „Jaś i Małgosia“, wieczorem balet Różyckiego „Pan Twardowski“. We wtorek opera Moniuszki „Halka“.

TEATR NARODOWY: Do niedzieli włącznie nieczynny. W poniedziałek o g. 4 pop. „Nie igra się z miłością” Musseta, wieczorem i dni następnych „Marja Stuart” z Malicką, Pancewiczową i Leszczyńskim.

TEATR POLSKI: Do soboty włącznie nieczynny. W niedzielę i dni następnych wieczorem „Zbrodnia i kara” Dostojewskiego w inscenizacji Schillera. W poniedziałek o g. 3 pop. „Kupiec wenecki”.

TEATR NOWY: Do niedzieli włącznie nieczynny. W poniedziałek i dni następnych „Upiory” Ibsena z Dulębianką, Węgierką i Zniczem.

TEATR LETNI: Do niedzieli włącznie nieczynny. W poniedziałek o g. 3.30 pop. „Towarzysz”, wieczorem i dni następnych komedja Verneuilla „Szkoła podatników” z Fertnerem, Kurnakowiczem i Jarkowską.

TEATR MAŁY: Do soboty włącznie nieczynny. W niedzielę i dni następnych komedja Ch. Bennett'a „Miljonowy interes” z Przybyłko-Potocką. W poniedziałek o g. 3.30 „Ten i tamten”.

NOWA KOMEDJA: Do soboty nieczynny. W niedzielę i dni następnych komedja Słonimskiego „Rodzina” z Jaraczem i Modzelewską. W poniedziałek o g. 4 „Firma”.

ATENEUM: Do soboty nieczynny. W niedzielę i dni następnych „12 krzeseł” Ilfa i Petrowa.

KAMERALNY: Do soboty nieczynny. W niedzielę i dni następnych dramat Rittnera „W małym domku” z Adwentowiczem i Żabczyńską.

8 m. 30 (ul. Mokotowska): Dziś sztuka pasyjna „Poncjusz Piłat” w wykonaniu teatru Rajski ptak. W sobotę teatr nieczynny. W niedzielę i dni następnych operetka „Yacht miłości”.

WIELKA OPERETKA (Karowa): Do soboty włącznie nieczynny. W niedzielę i dni następnych operetka „Pod białym koniem”. W poniedziałek dwa przedstawienia o 4-ej i 8-ej.

CYRK STANIEWSKICH: Do soboty nieczynny. W niedzielę d. c. walk zapaśniczych.

WYSTAWY

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI: Wystawa Kapistów. Magdaleny Gross, Feuerringa i L. Dołżyckiego.

ZACHĘTA: Wystawy F. Vallottona, B. Kopczyńskiego, A. Styki, St. Dybowskiego, L. Jagodzińskiego, A. Jakimczaka, J. P. Janowskiego, St. Wocjana, St. Żurawskiego i ogólna.

SALON GARLIŃSKIEGO: Wystawa Janiny Horowitz.

MUZEUM NARODOWE (Al. 3-go Maja): Wystawa pamiątek po Stefanie Batorym i Janie Sobieskim.

KAMIENICA BARYCZKÓW: Zbiory malarstwa polskiego XIX i XX wieku.

MUZEUM ARCHEOLOGICZNE im. Erazma Majewskiego (Pałac Staszica) otwarte w środy, piątki i niedziele od g. 10—14.

S. i M. (Królewska 11): IX Wystawa zbiorowa.

KONCERTY

FILHARMONJA: W poniedziałek poranek solistów.

S. i M. (Królewska 11): Poniedziałek: Od godz. 18-ej p. Grudzińska (śpiew) i Bereżyńska (akomp.); od godz. 20.30 p. Elektorowicz (śpiew i fort.).

KINA

ADRIA: „Zdobyć cię muszę”.
APOLLO: „Csibi“.
AMOR: „Pięciu przeklętych dżentelmenów“ i film polski.
ANTINEA: „Postrach Arizony“ i „Przybłęda“.
ATLANTIC: „Pożar nad Wołgą”.
AS: „Pocałunek skazańca” i „Legjon ulicy”.
CAPITOL: „Moje marzenie to Ty” i „Szatan w opałach”.
CASINO: „Kobieta i bestja“.
COLOSSEUM: „Burza o Brzasku” i rewja.
COLOSSEUM: (Mała sala): „Biały ślad”, „Pat i Patachon, jako pasażerowie na gapę”.
CORSO: „Przybłęda” i rewja.
CZARY: „Niewidzialny człowiek”.
CRISTAL: „Bohaterski czyn Tom Mixa“ i „Pozwólcie nam żyć“.
EUROPA: „A. L. 14 zatonęła”.
ERA: „Niewidzialny człowiek” i film polski.
FAMA: „Romans Mańki Greszynoj”.
FORUM: „Na tropie złoczyńcy”.
GLORJA: „Poskromiciel“.
HOLLYWOOD: „Marsz Rakoczego” i rewja.
IKS: „Ostatnia kompanja“ i „Burza nad Zakopanem“.
KINO PAR. ŚW. ANDRZEJA: „Jeździec w masce”. „Janko muzykant”.
LOS: „Pod Twoją Obronę”.
LUX: „Dwa serca biją w walca takt“ i „Romeo i Julcia“.
MEWA: „W twoich ramionach“ i „Dziś żyjemy“.
MAJESTIC: „Skandal w Budapeszcie“.
MASKA: „Hrabia Zarow“ i film polski.
MARS: „Przybłęda“ i „Flip i Flap na karjerę“.
MIEJSKIE: „Przygoda na Lido“.
NOWY SPLENDID: „Fordanser-... rewja.
NOWA TOMBOLA: „Noc w Kai... i „10-ty kochanek“.
... PRASKIE: „Jenny Gerhard“ ...
PAR. ŚW. ANDRZEJA: „Stalowa Dłoń“ i „Na Sybir“.
PETIT TRIANON: „Uśmiech szczęścia”, „Baby”.
PROMIEŃ: „Kajdany życia”.
PRAGA: „Nocny lot” i rewja.
RAJ: „Jego ekscelencja subjekt“ i „W krzyżowym ogniu“.
MIEJSKIE (dla młodzieży): „Góra
ROXY: „Pat i Patachon na pensji żeńskiej”.
RIVIERA: „Pat i Patachon“ oraz „Zamarłe echo“.
SOKÓŁ: „Orlątko“ i „Harrold Lloyd“.
STAROMIEJSKIE: „Pierwsza miłość cowboya”, „Ostatnia eskapada”.
TON: „Królowa szybkości”.
UCIECHA: „Zaledwie wczoraj”.
UNJA: „Drewniane krzyże” i rewja.

Wielki sukces subskrypcji ABC na portrety

Dziś zamieszczamy ostatni kupon

Wczoraj wieczorem zamknęliśmy już wystawę portretów w lokalu redakcji „ABC“, mimo ogromnego napływu publiczności.

Kto dotychczas odkładał na później zwiedzenie wystawy i zamówienie portretu, ten wczoraj korzystał z ostatniej sposobności naocznego przekonania się o wysokim poziomie prac malarzy, którzy zgodzili się wziąć udział w naszej akcji.

Oczywiście wzmożony ruch na wystawie wpłynął na zwiększenie ilości zamówień. Przez cały dzień przyjmowaliśmy nowe kupony. Na pierwszem miejscu utrzymał się w dalszym ciągu Janusz Paweł Janowski, dochodząc do 18 zamówień, drugie miejsce ma Jan Wodyński (przybyły 3 nowe zamówienia), trzecie — Marja Rużycka, czwarte — Tytus Czyżewski, dalej idą: Michał Siemiradzki (również przybyły nowe zgłoszenia), Jan Sokołowski, Zdzisław Ruszkowski i Karol Larisch.

Dziś zamieszczamy ostatni kupon. 1-ego kwietnia mija termin zamknięcia subskrypcji, ale ponieważ zbiega się on ze świętami Wielkiejnocy, więc przyjmowanie kuponów przedłużamy dla wygody zamiejscowych czytelników do wtorku po świętach, do godz. 12-ej w południe.

Kto jeszcze pragnie zamówić portret, ten musi się pospieszyć — gdy niektórzy artyści otrzymali tyle zgłoszeń, że już niedługo będą zmuszeni ograniczyć liczbę zamówień, jakie mogą wykonać.

W numerze wtorkowym podamy ostateczne wyniki naszej akcji i tegoż dnia przekażemy zamówienia odpowiednim artystom. Artyści natychmiast skomunikują się bezpośrednio z każdym zamawiającym.

Do redakcji ABC

W WARSZAWIE
Nowy Świat 22

Zamawiam portret — męski — kobiecy — dziecinny — w formacie 73 × 60 cm. za 150 zł. — w formacie 48 × 59 cm. za 100 zł. (niepotrzebne wykreślić)

u p. (imię i nazwisko wybranego malarza) ______

Imię i nazwisko zamawiającego: ______

Dokładny adres (ewent. także telefon): ______

Zawód: ______

Data wysłania zamówienia: ______

Nowe aresztowania
w aferze celnej

Afera nadużyć celnych popełnianych przez warszawskie biura ekspedycyjne w porozumieniu z hurtownikami handlującemi skórami zagranicznemi, zatacza coraz szersze kręgi. Agencja PID dowiaduje się, że w dniu wczorajszym aresztowany został z nakazu wiceprokuratora dla spraw karno-skarbowych, Goetla, dziesięty skolei deklarant celny Natan Lejbson.

Konferencja handlowa
W więzieniu na „Pawiaku“

Niezwykle charakterystyczna konferencja odbyła się w piątek, 30 b. m., w Warszawie. Terenem tej konferencji było, co się niewątpliwie po raz pierwszy zdarza w sądownictwie, więzienie karne przy ul. Dzielnej.

Jak wiadomo władze sądowo-śledcze zajmują się już od dłuższego czasu skomplikowaną aferą na szkodę kolei, która ujawniona została na terenie spółki akcyjnej „Polsko - Belgijskie Towarzystwo dla Impregnacji Drzewa“. Afera ta pociągnęła za sobą osadzenie na „Pawiaku“ 4-ch członków dyrekcji spółki z dyrektorami naczelnymi Glaserem i Jacobinim. Przybyły do Warszawy przedstawiciel zagranicznych udziałowców towarzystwa Corbeau, złożył podanie do prokuratury apelacyjnej o zezwolenie mu na zbiorowe widzenie się z aresztowanymi członkami dyrekcji, celem wyjaśnienia rozmaitych spraw finansowych towarzystwa.

Sędzia śledczy do spraw szczególnego znaczenia przy warszawskim Sądzie Apelacyjnym, Demant, po skomunikowaniu się z prokuraturą zgodził się na tę konferencję. W dniu wczorajszym dwaj asesorzy sądowi, delegowani zostali na „Pawiak“, celem asystowania przy widzeniu. W poczekalni więziennej przy stole zasiedli aresztowani dyrektorzy, oraz dyrektor Corbeau w towarzystwie obrońcy oskarżonych, adw. Beylina.

Posiedzenie trwało blisko trzy godziny, przyczem znajdujący się pod śledztwem dyrektorzy poinformowali przedstawiciela koncernu zagranicznego o stanie interesów towarzystwa przed ich osadzeniem w więzieniu.

Strzelanina
przedświąteczna

Wprzeciwieństwie do poprzednich lat w r. b. amatorzy przedświątecznej strzelaniny dotąd nie ujawniają zwykłej energji. Przyczyniły się do tego prawdopodobnie surowe kary, stosowane w r. z. O ile by jednak strzelanina miała miejsce podczas samych świąt, funkcjonarjusze P. P. otrzymali od starostw grodzkich nakaz bezwzględnego przeciwdziałania i ujawniania winnych.

Za strzelaninę odpowiedzialni są nietylko sami sprawcy, ale ich rodzice lub opiekunowie, w razie niepełnoletności, oraz sprzedawcy materjałów wybuchowych.

Reforma systemu
sprzedaży nabiału

Ministerstwo Opieki Społecznej wydało okólnik do wojewodów i komisarza Rządu na m. st. Warszawę, w sprawie zasadniczych zmian w produkcji i sprzedaży mleka oraz nabiału, w związku z wejściem w życie nowych rozporządzeń o dozorze nad mleczarstwem. Okólnik zaleca przeprowadzanie inspekcyj hal i targowisk w miastach, oraz jarmarków dla ścisłego wykonania rozporządzenia.

Odwodnienie
autostrady

Wczoraj odbyło się dochodzenie wodno - prawne w sprawie odwodnienia trasy ul. Żwirki i Wigury (autostrady do Okęcia). Chodzi o urządzenie odpływów dla wód z najniższych punktów autostrady do kanału Wola — Okęcie. W tym celu wybudowane będą odpływy, przeważnie kryte z rur betonowych. Zainteresowani właściciele terenów, przez które odpływy mają przechodzić, nie wyrazili zasadniczych sprzeciwów przeciwko przepuszczeniu wód, wobec czego w najbliższych dniach starostwo grodzkie południowo - warszawskie wyda zezwolenie na rozpoczęcie robót.

O 2.000.000 zł.
na nowe linje tramwajowe

Dyrekcja tramwajów i autobusów miejskich czyni w dalszym ciągu usilne starania o uzyskanie kredytów na budowę nowych linij tramwajowych w r. b., albowiem z własnych funduszów, ani z funduszów kasy miejskiej, nie będzie mogła tego uczynić. Również w r. z. odpowiednie roboty wykonane były z kredytów Funduszu Pracy.

Chodzi o sumę około zł. 2 miljonów na przedłużenie linij tramwajowych z Gocławka do Wawra z Czerniakowa do Wilanowa, na Targówek i odnogę linji A do nowego lotniska na Okęciu.

Ułatwienie dojazdu
do cmentarza na Brudnie

Po wysłuchaniu opinji komisji do spraw regulacji i zabudowy miasta, zatwierdzony został szczegółowy plan zabudowania terenów, otoczonych ul. Św. Wincentego, Rogowską i południową granicą cmentarza katolickiego na Brudnie.

Teren ten obejmuje 17 i pół hektara. Przewiduje on poszerzenie ul. Św. Wincentego z dotychczasowych 12 do 30 metrów, z uwagi na komunikacyjny charakter tej arterji, wiodącej do cmentarza na Brudnie. Ponadto projektowane jest przeprowadzenie nowej ważnej arterji komunikacyjnej (ul. Rogowskiej) wzdłuż cmentarza katolickiego od ul. Św. Wincentego do ul. Odrowąża o szerokości 26 metrów. Inne przewidziane w planie nowe ulice o charakterze mieszkalnym, posiadać będą szerokość od 8 do 13 mtr.

Zabudowanie całej tej nowej dzielnicy przewiduje się zwarto przy głównych arterjach (przy ul. Św. Wincentego o 3 kondygnacjach, przy ul. Rogowskiej, równoległej do św. Wincentego, o 3 kondygnacjach), przy podrzędniejszych ulicach — luźne lub grupowe.

Wypadki i kradzieże

WYPADKI PRZY PRACY

Przy ul. Wolskiej 41, w fabryce obić papierowych i papierów kolorowych „J. Franaszek“, S. A., drukarz 52-l. Józef Stolarski, w czasie pracy doznał otwartego złamania prawego przedramienia—w maszynie. Nieszczęśliwego opatrzyło Pogotowie i przewiozło do szpitala Dz. Jezus.

— W fabryce przy ul. Łuckiej 38, robotnik, 34-letni Kazimierz Twardowski, (Sowińskiego 10), doznał poszarpania w maszynie palców prawej ręki. Nieszczęśliwego opatrzyło Pogotowie i również przewiozło do szpitala Dz. Jezus.

ZAMACHY SAMOBÓJCZE

33-letnia Irena Grzmielowa, przy mężu, (Grójecka 24), z rozpaczy, że została pobita przez męża, napiła się esencji octowej.

— 28-letni Jerzy Wist, posadzkarz, (Twarda 29), będąc pijany, napił się esencji octowej w bramie domu Pańska 64.

— 23-letnia Wanda Niewczasowa, (Targówek), przy mężu również napiła się esencji octowej w bramie domu Muranowska 42. Pogotowie, po udzieleniu pomocy, przewiozło wszystkie ofiary zawodów życiowych do szpitala Dz. Jezus.

SKUTKI FIGLÓW

12-letni Józef Zaborowski, (Towarowa 32), uczeń, figlując z bratem, został przyciśnięty w drzwiach, doznając obcięcia trzech palców prawej ręki. Nieszczęśliwego chłopca opatrzyło Pogotowie i przewiozło do szpitala Dz. Jezus.

PRZEJECHANY PRZEZ MOTOCYKL

Przy zbiegu ul. Królewskiej i Marszałkowskiej, motocykl przejechał 30-letniego Stanisława Pioruna, robotnika, (Miła 20), który doznał potłuczenia brzucha. P. przewieziono na stację Pogotowia.

„GORĄCA“ DYSKUSJA

W korytarzu domu Wronia 5, lokatorka, Józefa Jakubczakowa, pałając nienawiścią do sąsiadki, Ewy Domrzalowskiej, oblała ją gorącą wodą, powodując poparzenie lewego policzka. Poszwankowana zgłosiła się na opatrunek na stację Pogotowia.

„List żelazny“
dla dwuch kupców

Wydział II-gi Handlowy Sądu Okręgowego ogłosił upadłość firmy włókienniczej Beia Kurtz (pl. Trzech Krzyży 7). Na skutek starań obrońców, Sąd Handlowy udzielił upadłym kupcom, Chilowi i Berowi Kurtzom, glejtu.

Józef Gwizdalewicz

Lata dziecińsłwa

Czytelnicy nasi przypominają sobie drukowane na łamach „ABC" „Pamiętniki szofera" Józefa Gwizdalewicza. Poniżej zamieszczamy wspomnienia Gwizdalewicza z lat dziecinnych, stanowiące część obszernego pamiętnika, do którego powrócimy jeszcze. (Red.).

W czasach, kiedy nasza ojczyzna cierpiała pod zaborem Moskali, a nasi bracia Polacy starali się wszelkiemi siłami wydostać się spod owej przymusowej opieki wrogów, dużo było ludzi odważnych, którzy szli na śmierć lub na wygnanie w daleką mroźną Syberję. Nieraz na długie lata, szli oni ze śpiewem na ustach, wiedząc, że cierpią za Polskę.

W owych czasach był w Warszawie olbrzymi gmach, składający się z kilkunastu budynków, naokoło otoczony kilku ogrodami. W owym gmachu mieściła się rosyjska szkoła szlacheckich panien tak zwany „Aleksandryjsko - Maryjski Instytut" pod protektoratem matki cesarza rosyjskiego, Marji Teodorównej. W szkole uczyły się same szlachcianki tak Polki, jak i Rosjanki. Pierwsza klasa w owej szkole była najstarsza, a siódma najmłodsza. Panny które uczyły się w klasie pierwszej wyróżniały się od pozostałych tem, że wszystkie nosiły dużo ciemniejsze mundurki i sukienki. Panna, która kończyła Instytut, jako uczenica odznaczona nagrodą, miała prawo wstąpić na dwór cesarski, jako ...ma dworu, czyli frejlina.

...V owych gmachach wszystko ... na miejscu: kuchnia, stoło...a, bufet, pralnie, suszarnie, ...iel, klasy, w których panny ...ę uczyły i sypialnie, gdzie spały. Była też kaplica rzymsko-katolicka, i cerkiew prawosławna.

Do posług i sprzątania w całym gmachu były panny, tak zwane „dziewuszki", sieroty, przysyłane z petersburskiego sierocińca. Chodziły one w białem ubraniu i w białych fartuszkach. Zdarzało się, że niektóre z nich wychodziły zamąż, więc na ich miejsce zaraz przyjeżdżały świeże. W osobnych budynkach mieszkała służba z rodzinami. Byli tam rzemieślnicy, stróże, ogrodnik, stangret. Nad ową służbą był starszy, tak zwany kapluk. Był to wysoki Moskal z długą brodą. Nad nim był jeszcze starszy, stary dymisjonowany pułkownik Karniejew, który był ekonomem, a zarazem kasjerem, zaś nad całym Instytutem, nad wszystką służbą i budynkami, największą władzą był naczalnik Własienko, były generał major kozacki, będący w stanie spoczynku. Naczalnik mieszkał w luksusowym apartamencie na mieście, a w Instytucie bywał kilka razy w tygodniu, w celu sprawdzenia, czy wszystko jest w porządku.

Służba składała się z Polaków i Moskali. Polacy byli gorzej traktowani, ponieważ Moskale zawsze siebie stawiali wyżej, mówiąc, że oni są panami i władcami nad Polską. Przy niedzieli służba chodziła do kaplicy, gdzie ksiądz odprawiał mszę świętą.

Mój ojciec, mężczyzna wysokiego wzrostu, silnej budowy ciała, po odbyciu służby wojskowej, która trwała pięć lat, jako człowiek „błagonadiożny" został przyjęty na służbę do owego Instytutu, jako mechanik. W roku 1896, w marcu, ja tamże się urodziłem i na chrzcie dostałem imię Józef.

Podobno, mając osiem miesięcy, już dobrze chodziłem. Matka moja później nieraz opowiadała, że kiedy miałem trzy lata, to już Moskalom dokuczałem i przezywałem ich, za co przychodzili do mojego ojca na skargę, a ojciec krzyczał na mnie.

Byłem małym chłopczykiem, kiedy ojciec mnie oddał do szkoły powszechnej. Ponieważ w szkołach uczyli prawie tylko po rosyjsku, więc do nauki wcale chęci nie miałem, jedynie uczyłem się bardzo dobrze arytmetyki. Nauczyciele w szkołach byli po większej części ludzie źli i okrutni. Ów nauczyciel, gdzie ja chodziłem do szkoły, kupował na arszyny prawdziwą trzcinę, którą ciął na łokciowe kawałki, i którą bił uczniów po łapach. Uderzenia takiej trzciny strasznie bolały, a jeśli który uczeń zacisnął zęby i nie płakał z bólu, to nauczyciel w złości chwytał go za głowę, naginał i bił po plecach i po tyłku, dotąd, aż uczeń z bólu zaczął przeraźliwie krzyczeć. Wtedy go puszczał.

Ponieważ zaliczałem się do uczniów krnąbrnych, więc często dostawałem od pana nauczyciela taką doliwkę. My, mali chłopcy, często nie umiejąc lekcji, a bojąc się owej trzciny, chodziliśmy na wagary, co trwało nieraz i kilka dni, aż dowiedział się ojciec, który brał mnie za rękę i prowadził do szkoły. Nauczyciela ,oczywiście, ogromnie nie lubiliśmy. Robiliśmy mu różne psoty na złość. Gąbkę maczało się w tłuszczu, zamiast kredy kładliśmy na tablicy kawałek białego wapna. On, widząc te psoty, wymyślał nam, groził, robił dochodzenia w celu wykrycia sprawcy, a myśmy siedzieli na ławkach, mając miny niewiniątek. Gdy pytał nas, to każdy ręce składał i zapewniał go o swojej niewinności.

Najgorsze gromy padły na nas ze strony nauczyciela za to, żeśmy położyli na jego krzesełku kilka małych gwoździków, na które on usiadł. Nauczyciel wpadł w straszną złość, złapał za trzcinę, lał kogo miał pod ręką, groził, że ten, co zrobił ten żart, będzie wyrzucony ze szkoły, a nawet pójdzie do kozy. Sprawa była bardzo poważna, lecz chłopcy dali słowo, że nikt na nikogo nie powie. Nawet, gdy była lekcja religji i ksiądz starał się dowiedzieć, kto to zrobił, mówiąc do nas, że trzeba takich chłopców ukarać za podobne postępki, zapewniliśmy księdza, że nic nie wiemy. Zauważyliśmy, że ksiądz, badając nas, miał twarz uśmiechniętą. Widocznie był w duszy również zadowolony, że kacap usiadł na gwoździe. Ponieważ nikt się nie przyznał, sprawa poszła w zapomnienie, tylko, że od tej pory nauczyciel bił łapy daleko mocniej.

Ojciec mój miał w szufladach moc różnych książek. Gdy tylko się nauczyłem dobrze czytać, brałem owe książki i czytałem podczas Ojca nieobecności. Czytałem z wielką ciekawością dzieła Sienkiewicza: „Ogniem i mieczem", „Potop" i „Pana Wołodyjowskiego", „Krzyżaków"; Żeromskiego: „Popioły", o Napoleonie i o księciu Sułkowskim, który zginął w Egipcie. Po przeczytaniu owych książek, duma mi rozpierała piersi, cieszyłem się, że jestem Polakiem. Przechodziły mnie dreszcze, gdy pomyślałem, jaka Polska kiedyś była potężna, a naród jej jaki bitny. Czułem się wówczas zaciętym wrogiem Moskali i nieraz staczałem bójki na pąski lub kije z małemi kacapiątkami, kiedy byłem zwycięzcą, to matki przychodziły do Ojca mojego na skargę, za co Ojciec chciał mnie bić pasem, lecz w mojej obronie stawała Matka, tłumacząc Ojcu, że ja jeszcze jestem małe dziecko.

Wybuchła wojna rosyjsko - japońska. Umiejąc już dobrze czytać, musiałem czytaj Ojcu na głos wszelkie wiadomości z Dalekiego Wschodu. Pamiętam, jak dzisiaj, kiedy ojciec przynosił dużą gazetę, w której były różne ilustracje z pola bitwy. Siadałem na małym stołeczku i czytałem na głos, a wszyscy wokoło słuchali. Ojciec się uśmiechał pod wąsem, ciesząc się z tego, że ja taki mały chłopczyk, tak płynnie i wyraźnie czytam. Czytałem opisy różnych bitew z Japończami. Było tam zatopienie floty rosyjskiej, bitwa pod Mugdenem i Jakałem, gdzie Japończycy pobili Rosjan, oblężenie Port Artura, następnie zdobycie Portu Artura i wzięcie do niewoli generała Stesela.

Ponieważ w początkach czytaliśmy, jak Rosjanie pisali, że Japończów czapkami zakidają, mieliśmy stracha, że taka mała i biedna Japonja będzie pobita i pójdzie w niewolę Moskali, ażeby dzielić los równy nam, Polakom. Czytając później o zwycięstwach Japończyków nad Rosjanami, cieszyłem się z tego, że nasi wrogowie dostają porządnie w skórę.

Po japońskiej wojnie, zaczęły się w Polsce strajki i różne walki z Moskalami. Nasz dom był domem rządowym, więc dla bezpieczeństwa, zaczęli do nas przychodzić żołnierze z pułku gwardji litewskiej w liczbie trzydziestu, zajmując jako „karauł" dwie olbrzymie suteryny. Nad owymi żołnierzami zawsze był starszy, tak zwany „zwodny", który miał rangę unteroficera. W owych suterynach stolarz porobił nary, na których poukładano sienniki, ażeby sołdaty mieli na czem spać. Zwodny wysyłał co dwie godziny warty na różne posterunki. Naprzeciwko naszego Instytutu mieszkał generał, który był gubernatorem wojennym. Przed jego bramą stał tak w dzień, jak i w nocy sołdat z karabinem. Owego generała często widziałem, gdy spacerował samotnie po naszym rządowym ogrodzie.

W naszym domu zrobiło się bardzo srogo. Ojciec mnie prosił, ażebym nie okazywał Moskalom swego niezadowolenia, nie dokuczał im i nie śmiał się z nich, bo mogą ojca wyrzucić ze służby, a nawet wsadzić go do więzienia jako buntowszczyka i miatieżnika. Zrozumiałem ojca i przyrzekłem, że będę grzeczny i przestanę psocić.

Naczelnik zabronił stanowczo małym chłopcom wychodzić na ulicę. Szwajcar, który mieszkał w małym domku przy bramie, cały dzień trzymał furtkę zamkniętą na klucz, wypuszczając tylko osoby starsze, idące do kościoła lub do miasta na bazar po kupno prowiantów.

My, chłopcy, owem zamknięciem furtki wcale nie przejmowaliśmy się, mając inne drogi do wydostania się na ulicę, to jest przez parkany i ogrody, co nam nawet sprawiało dużą przyjemność.

Chodziliśmy też często do sołdatów, z którymi byliśmy w wielkiej przyjaźni. Sołdaty uczyli nas palić papierosy, kręcili nam je z machorki, a myśmy palili, kaszląc i krztusząc się od ostrego dymu, z czego kacapi cieszyli się i śmieli. Niektórzy pokazywali nam rożne sztuki magiczne. Naprzykład jeden z nich przekłuwał sobie igłą policzek, wbijał igłę w nogę i mówił, że to jego wcale nie boli. Myśmy na ten widok aż otwierali gęby ze zdziwienia. Inny kacap potrafił wypić ogromny czajnik wody, a potem ową wodę wypuszczał z gęby, że leciała strumieniem, jak z fontanny. Był również taki, co wypuczył brzuch a myśmy walili go pięściami z całej siły, ile wlazło, a on stał i śmiał się z nas, mówiąc, że jego brzuch wcale nie boli. Byliśmy tym kacapem wprost zachwyceni.

Ponieważ owi sołdaci zmieniali się co dwadzieścia cztery godziny, po kilku miesiącach znaliśmy już prawie wszystkich z owego pułku. Gdy tylko w południe, szedł oddział przez podwórko ze starszym na czele, aby zmienić tych co są w suterynach, już zdaleka widzieliśmy, czy ów starszy to dobry jest dla nas, czy też jaki zawzięty kacap. Bo byli i tacy, co nas wypędzali z owych suteryn, nazywając nas „polskie mordy", „buntowszczyki" i „miatieżniki".

Często owi sołdaci grali na organkach i śpiewali różne rosyjskie piosenki. Częstowali nas chlebem razowym i swoją zupą obiadową, którą nazywali „szczy" i którą jedli ze wspólnego baka drewnianymi łyżkami. Dawali nam do picia herbatę, mówiąc, że możemy pić „czaj na prykusku", to jest pić herbatę gorzką i zagryzać kawałkiem cukru.

Do suteryn przychodzili również kacapy, którzy strasznie nie lubili Polaków. Szczególną nienawiścią wyróżniali się dwaj unteroficerowie, tęgie, mordate kacapiska, którzy inaczej nie mówili na Polaków, jak „miatieżniki", „buntowszczyki" i „polskie mordy". Za taką mowę postanowiłem się na nich zemścić, lecz cóż ja mały chłopiec mogłem im zrobić złego?

Razu jednego, jeden z owych starszych, ów najgorszy wróg Polaków, począł się naśmiewać z Polski i z „panów Polaków":

— Smirno, panowie — mówił — jedzie, jedzie pan król na białym koniu! Pij pan mliko, ruskie wojsko daliko!

Mnie na jego słowa ze złości słabo się zrobiło. Widziałem i słyszałem, że kacap się naśmiewa z nas Polaków. Przypomniał mi się kawał, jaki urządziliśmy swego czasu nauczycielowi, kładąc na krześle gwoździe. W taki sam sposób postanowiłem ugościć owego Moskala. Pobiegłem do domu, wyciągnąłem spod szafki skrzynkę w której ojciec przechowywał różne żelazne rupiecie, prędko wybrałem dwa ostre tapicerskie gwoździe, wsunąłem skrzynkę na miejsce i spowrotem pobiegłem do suteryny. W kącie jednej z suteryn, stał stół, a za stołem taboret. Za owym stołem zawsze urzędował starszy, siedząc na taborecie. Tam jadł, pił, lub czytał gazetę. W chwili, kiedy rozsyłał zmianę na posterunki, wychodził zza stołu, wydawał rozkazy, oglądał żołnierzy, czy mają karabiny w porządku, czy są dobrze pozapinani i t. d. Wtedy właśnie postanowiłem położyć owe gwoździe.

Trudno jest mi opowiedzieć, jaki byłem zdenerwowany i wystraszony, mając ów plan do wykonania. Cały czas siedzieliśmy z sołdatami na narach, paląc machorkę. Wtem starszy spojrzał na zegarek i zaraz powiedział po rosyjsku, żeby się sołdaty szykowali ci, co mają iść na zmianę. Zrobił się ruch, naznaczeni zaczęli ubierać się w płaszcze, zakładać pasy z ładownicami i opatrywać karabiny. Starszy kacap wstał zza stołu i wyszedł na środek mieszkania. Mnie serce biło jak młotem, lecz już się nie cofnąłem, tylko wyjąłem gwoździe, naśliniłem łebki, żeby się lepiej trzymały stolka, oparłem się o stół, wysunąłem rękę i prędko postanowiłem owe gwoździe na taboret. Dzięki Bogu, nikt na mnie nie zwracał uwagi. Odeszłem od stołu i usiadłem na narach, blisko drzwi, ażebym mógł prędko uciekać w razie czego. Za chwilę sołdaty powiedzieli „do świdanja" i wyszli na korytarz. My chłopcy pozostalismy na miejscu z resztą sołdatów. Starszy zapalił papierosa, napił się z czajnika wody i udał się na swoje miejsce. Usiadł i odrazu jak ryknie z bólu, jak się zerwie na nogi! Złapał się ręką za to miejsce, na którem siedzi i zaczął znów krzyczeć. Zrobiło się zamieszanie. Narazie nikt nie wiedział o co chodzi. Dopiero gdy zobaczyli za co on się trzyma, wszyscy chłopcy w śmiech. Ja jeden się nie śmiałem, bo w strachu zapomniałem o śmiechu. Wreszcie kacap namacał i wyciągnął gwóźdź, złapał prędko pasek i zaczął walić tych, co się najwięcej śmieli. Ja będąc najbliżej drzwi, pierwszy się wymknąłem i udało mi się uciec. Dopiero na podwórku śmiałem się ile wlazło, wspominając minę kacapa, jak się trzymał i skakał z bólu.

A propos

Wielkanoc na wyspie Wielkanocnej

Ulegając przemożnej tradycji i niżej podpisany także poświęca swój felieton Wielkiej Nocy. Aby zaś spełnić ten obowiązek w mierze maksymalnej, opiszę Wielkanoc na wyspie Wielkanocnej. Co będzie tem ciekawsze, iż obyczaj tamtejszy należy chyba do najoryginalniejszych pod słońcem.

Otwarcie powiedziawszy uroczystości na wyspie Wielkanocnej nie mają prawie nic wspólnego z Wielkanocą prawdziwą. Są to odwieczne uroczystości pogańskie, tyle tylko, że obchodzone krótko po porównaniu wiosennem (a tam jesiennem). Ludność bowiem składa się z zagadkowych mieszańców, jakiegoś prastarego ludu aryjskiego i maorysów. Wyspa Wielkanocna (odkrył ją w sam dzień Wielkiejnocy niejaki Roggeven), leży bardzo daleko od uczęszczanych szlaków wodnych. Raz na sześć lat odwiedza ją okręt peruwiański, zabierając miejscową produkcję (szczególniejszy gatunek kotów na potwornie wysokich nogach, kozy i sierść króliczą, a sprzedając wzamian wyroby fabryczne). Ostatnim chyba europejskim okrętem był krązownik francuski, na którym służył Loti, który opisał tajemniczą wyspę i jej dziwaczne obyczaje.

Wyspa jest bardzo zagadkowa. Posiada pomniki jakiejś zamierzchłej kultury, olbrzymie, dwudziestometrowej wysokości, ryte w bazalcie głowy ludzkie, miasto zbudowane jest wedle planu, łudząco naśladującego siatkę pajęczą. Ze wszystkich stron do środka biegną szosy, obstawione alejami olbrzymich głów bazaltowych, a kończące się w morzu, co wskazuje na to, że wyspa była kiedyś znacznie większa, miasto zaś wielką metropolją. Potem wszystko zapadło się w morze, i teraz sterczy tylko szczyt. Na każdym kroku spotyka się setki hieroglifów, bardzo podobnych do hieroglifów peruwiańskich. Hieroglify te odczytano i dowiedziano się, że przywiózł je na wyspę i ugruntował tam swoją kulturę jakiś tajemniczy lud europejski, wielkiego wzrostu (około dwu i pół metra wysokości) przed mniejwięcej 16 tysiącami lat. Prof. Peters utrzymuje, że są to potomkowie tych samych olbrzymów, o których mówi Biblja w rozdziale VI wersecie 4 pierwszej Księgi Genesis.

Wyspiarze, (jest ich wszystkiego około 3 tysięcy głów i jeden Peruwiańczyk z żoną), mówią językiem bardzo podobnym do baskijskiego i hodują, jak się rzekło, duże koty o potwornie wysokich nogach. Kot sam mierzy wszystkiego około 50 cm. długości, a wzrostu ma od 65 do 70 cm. Zwierzęta te, bardzo modne w Peru i Chili, — na wyspie Wielkanocnej (jedyne miejsce na świecie, gdzie się spotyka ten gatunek) służą do polowania na króliki i wielkie szczury, bezwłose, sinawego koloru. (Dwa koty tego gatunku były sensacją wystawy kolonjalnej w Paryżu). Kilkanaście najściglejszych szczurów hoduje się i trenuje w biegach przez cały rok, na Wielkanoc zaś urządza wielkie wyścigi. Po kolei właściciele szczurów wypuszczają na tor swój przychówek, koty zaś gonią je z nadwagą, stosownie do swej karjery wyścigowej. Idzie o to, żeby kot nie dogonił czasem szczura i nie pożarł cennego faworyta.

Po wyścigach odbywa się druga wielka uroczystość, mianowicie generalne zaślubiny wszystkich par narzeczeńskich, na wyspie Wielkanocnej bowiem wolno się żenić tylko raz na rok, na Wielkanoc. Na wyspie panuje wielka nędza, skutkiem czego wyspiarze nie mogą się zdobyć nawet na najprymitywniejsze narzędzia muzyczne i podczas wesela dzwonią w kozie łby, grając na piszczelach. Część weselników gra hymn peruwiański, część zaś chilijski, wyspa bowiem należy do obu tych państw po połowie.

Very



Dnia 15 maja wyruszy do Ziemi Świętej wielka Pielgrzy... pod Protektoratem i osobistem Kierownictwem J. Eksc. Ks. ...kupa Stanisława Adamskiego, organizowana przez Komis... Ziemi Świętej na Polskę i Ligę Katolicką w Katowicach. I...macje i zapisy: P. B. P. FRANCOPOL, Warszawa, Mazowiec... tel. 206-73, 286-30.

Wincenty Burek

Roleński Dół

Nowela

W zaciszu rozdoliny, nad rzeką, położyły się łąki. Na suchem podłożu, na ukłonach maławych podgórzy stanęła se wieś. Krętym basiorem pobudynków, sadów i drzewin przyrożnych wieś przedzieliła spokojną gładzizną łąk od tego harmideru, co się już pozatylu zaczynał.

A tam rozpętał się taniec pól. Nic pomierny walc, co płynie równinami lekko, łagodnie, statecznie, ale dziki oberek rozbrykał się górach, po grąbach i wertepach przepaścistych. Rozbrykał się, jak jurny parobczak, że ani go ukrócić, ani pohamować. Gdzie okiem sięgnąć ode wsi, wszędzie hulały pasma wąskich pól, wywijały, wykręcały się potwornie, to zapadały się w dole, aby zaraz wyskoczyć na nowe pagóry, to znowu ginęły i pokazywały się woddali pokurczone, powyginane, zmalałe. Wiekami kiłcały pola po nachyleniach i pagórzyskach, wiodły swój tan opętany pośród zapadlisk, wyrw i dziur śródpolnych. Tak widać musiało być i było, choćby ludzka rada najmędrszy sposób na to wymyślała. Los tak zdarzył, i jużci.

To prawda, że z takiemi polami trzeba się najeść biedy i naklopotać. Ani tam dojechać, ni jak zwieźć snopa, ni pługiem dorać akuratnie. Mozół, sofół, wywrócony wóz, perz i chwast zaświadczały coroku, że co jak co, ale obrobne i dogodne to te pola wcale nie są. Żeby chociaż tych dołów piekielnych nie było...

Bo co parę staj ornego gruntu, co trochę tej wygładzonej pochylizny, a już przepadała dobroć, a nawlaziło zło. Zło najgorsze, jakie się w polu może nadarzyć. Otwierała się śród ról japa szkaradna, obszerna rozległością, paskudna wyglądem. Nikiej kły z paszczęki gada wyglądały stamtąd urwiste cyple skałek gliniastych, żółciły się i bielały stoki ścian. szarość i smutek wyłaziły … załomu. Ścięte słońcem … piórka traw mizerniały samotnie, i tylko grusza wyciągała się czasem ku górze, jakby nierada patrzeć na te pustkowia nieżywe. I oczy ludzkie odwracały się z omierzą od tego widoku.

— Djasi sie wściekli i porobili te dolska wóli swoich wesel — tłumaczył sobie wsioski naród pobwojemu te polne termedyje.

— A moze ziemia sie wkieś trzesła nie za nasy pamieci i bez to... — próbował wyjaśniać któryś mądrala. — Pola sie zaklesły, rola sie ujena i potwierała. Nie inacy.

I stałyby te doły po wiek wieków, gdyby na wsi nie wypadła nowość. Ta nowość przyszła z kolenijami, kiedyto dawne, długaśne, porozterlikane pólka złączyły się do kupy i każdy chłop jedno już miał pole, zamiast dziesięciu. Więc też musiało tak wyjść, że nie jeden obsiadł w całości taki wertep i rozdół, który dawnym czasem do wielu jućcić należał. To i zmartwień taki obrót sporo naczynił i umetrę obleciały klątwy niezgorsze.

Inu jeden Siwy Kaźmirz wcale się nie zmartwił i nigdy nie wyrzekał na nowy ład.

A przecie powinien.

— Komu krzywda, to krzywda, ale Siwego Kaźmirza ukrzywdził umetra nascet — symitowała się wieś prawdziwem współczuciem. — Tyle gruntu dobrego miołci chłop, a teroz dosiad same doły, tyle dołów... Cały Roleński Dół!

Ten Roleński Dół — to była największa przepaść i rozpadlina pośród ocińskich gruntów. Insze doły były jakby poręczniejsze, płytsze, nawet użyteczne dla pasionki — te były do niczego. Ot, siąść tam tylko i płakać. Za głowę się chwycić i kląć drania — umetrę we sto djabłów. Albo plunąć na te rozdoły i ani razu tam nie zajrzeć. Niczego ta lepszego nie było warte.

Oto pośród pola urwały się raptem wyprawione grunty i tęgim rozmiarem otwarła się przepaść. Od krawędzi ról spadały wdół ściany, a między niemi wypiętrzała się mnogość gliniastych kop różnej maści i formy. Nikiej pękate fortece wpierały się w rozdół szerokie stolce zbitych suswałów iłu, tłustego piachu, wapnistego żwiru i gliny twardej, jak skała. Strachem zawiewało stamtąd i ćmiły się oczy, gdy patrzyły zgóry w wąską ścieżynę, co leciała dnem wądołu. I niewołana nadchodziła myśl, że życiaby chyba człowiekowi nie starczyło, zanim zdołałby wyporządzić z tych wertepów siakie takie pole.

Niedziwota, że zastanowiła się wieś, kiedy tej jesieni po kolonijach zaczęły się dziwy wyr…ać w Dole Roleńskim. Gł… zamarły Dół zaczął teraz rozbrzmiewać sypkim szelestem ziemi i miękkim stukiem kawałków darniny, co śmigały zwysoka i rozbijały się o dno. Szmery chodziły pośród pogrąbia i roznosiły wieść, że coś się tu święci. A zdala: z Wysiadłowa, z Radoszek poglądały zadumane oczy ku dołom i dziwiły się: „Co się tam tak roi ciągle na tych grąbach Roleńskich?"

Dnie leciały ptakiem, płynęły wodą, — a w dołach ciągle leciały zwity murawy, spływały strugi ziemi po pochyłościach, wiązał wilgotnych teraz od świeżej ziemi i miękko równych. Przepadło gdzieś stare dno, nowe narastało kawałkami ziemi, skibami darniny — podnosiło się coraz, jakby dosięgnąć chciało tającego stale szczytu. Saperska robota nie opuściła się ni dnia. I plon roboty zaznaczał się wyraźnie. Widać go było z dalekiego okola.

Wieś czuwała. Wieś widziała codnia, jak na zaraniu szedł ku dołom z łopatą na ramieniu lub z motyką pod pachą szary człowiek. Wieś dziwiła się, że stary siwy człowiek ma tyle jeszcze żwawej ochoty, żeby tak wciąż tam chodzić. I żeby nie spotrafiły zmóc tego człowieka ni chłody późnej jesieni, ni deszcze i szarugi, ni mozolny trud walki z górami. Dzień po dniu, od świtu do południa a potem do późnego wieczora wyglądała wieś nikłej postaci, czy jej nie widać na pagórach. Nigdy się nie zawiodły oczy nie zawiodły, a za to częściej zawodzili się ci, co najranniej wstali i chcieli wypatrzeć — wkiejto Siwy Kaźmirz ze swoim statkiem i pieskiem - Morusem do pracy maszeruje. Nadarmo patrzeć. On już dawno grzebał się w ziemi, a jeśli nie było go widać zza grąb, to naszczekiwanie Moruska oznajmiało ciekawym, że jego pan trudzi się już zwyczajnie.

— Co tyz ten Kaźmirz wyrobio w tych dołach! — ta myśl przewijała się namolnie przez wszystkie sąsiedzkie pogawędki. — Stoły se górzyska tyle casy i nikt sie ich nie chytoł, jaz trza było na nich kolenij i Kaźmirza.

— I na co mu te doły? Tyle mo tego ziemska i troje ino dzieciek do podziołu.

— Harpeźny na starość. Harpeźnikowi choćbyś niem hyle dajoł, zawse mu zamało.

— Moze i harpeźny, moze... No, ale kto go ta wi? Przecie ani se pogodo z somsiadem, ani sie wyświarcy z zomysłem. Nikaj go ano nie widać, ino w tych dołach. To skąd wiedzić, cego un tam suko?

— Dziwne chłopisko. Cudok, i tyle — przypieczętował któryś z pewną miną swoje pomyślenie o tym kopiarzu, co okrył się mgłą niewiadomego zamiaru.

I rzeczywiście. Siwy Kaźmirz głęboko w sobie utaił ten zamysł z dołami. O to, żeby se przysporzyć więcej ziemi pod uprawę, spewnością mu nie szło, bo i na co mu jeszcze gruntu. Miał go poddostykiem, a dziecka go gromadą nie obsiadły. A choćby i obsiadły, to poco mu się tak mordować w obstarnie lata, kiedy mu i głowa zbielała, i ciało się rozchwierutało tylim wiekiem ciężkiego harunku. Prędziej winien pomyśleć o żywotce i ciepłym zapiecku, aniżeli tytłać się bezustanku w tamtem ciarastwie. A przecie nienadarmo rozkopywał i walnie już porył obtężnie górzyska.

Na różne sposoby próbowano wyciągnąć z Siwego Kaźmirza tę jego skrytą myśl. Pytania oblegały go zawsze, ile razy spotkał się po drodze z tym i z owym. W chałupie usiedzieć mu nie dali od tych pytań — „naco" i „poco". Ale ani kpiną, ani … ani przemyślnem podejściem nikt nigdy nie umiał się wywiedzieć tej Kaźmirzowej prawdy, co skryła się z nim w zapaści. To ino głową każdy kręcił i symitował się, że jakoś na starość chybnął Siwy Kaźmirz z tym rozumem. A może uda się odradzić, odmówić go nareszcie, żeby cisnął tamtą bzdurną robotę i nie zabijał się nią po całuśkich dniach i po nocach cowidniejszych?

Łatwo powiedzieć. Siwy Kaźmirz jakby wcale nie słyszał, co się to do niego rozpowiada i doradza serdecznie. Ani ojcowina stary, ani kobieta i dziecka podrastane i przy rozumie, ani braty i siostry, kumy i sąsiedzi nie spotrafili przemóc tej myśli, co go wyganiała w rozdoły. Uśmiechał się ino pod siwym wąsem, a oczy jakby mówiły jankurnie: „Oj, głupieśta wszystkie, głupie. Same nie wita, co chceta".

I jeszcze zaciekłej imał się roboty. Jakby nie do pługa się urodził, ale do łopaty i motyki. Łopata i motyka — to był statek jedyny teraz dla niego, ukochany i sercu najmilszy. Coby to było, gdyby na świecie nie znalazł majstra od tych statków? Trzaby widać pazurami drzeć te pałygi. „Toby się darło", — nie żartem świtoliła się i taka myśl w głowie Siwego Kaźmirza.

Bo też i dar miał w kopaniu niebylejaki. Tak zwinnie, chybko a prześcipnie uwijał się z robotą, że uciekała mu spod nóg niewiodku wkiej. Tak zmyślnie majstrował se nogą, tak zdatnie wspomagał ją rękami, że ino furczała łopata, migała pieronem i wytrącała grube zwały, aby leciały w rozprószce ku dołowi. Rózowitnie poglądał wtedy jak się ściągają po ukłonie góry rozbite bryły, jak mielą się i ścierają w gonitwie i podnoszą coraz ku górze przepaściste dno. Do twardej gliny używał motyczki. Umyślnie uklepał mu ją kowal, aby poręcznie rozdziabywała litą skałę i była akuratna w użytku. Ujęta silnemi garściami za stylisko podnosiła się razwraz i opadała, a drobne pacyny pryskały i sypały się między rozkraczone nogi, płynęły a płynęły ławiną nieustającą. Łapał luty przymrozek, mgły się snuły po dołach, to przygrzewało słonko, to deszcz marudził i bida się zanosiła na świecie na parę dni — a Siwemu Kaźmirzowi nic to nigdy nie wadziło. Nie opuścił roboty, gmerał i kopysał cotęższe pograbia, nie ustawał w kopaniu. Nawet se nie spoczął. Sam jeden samotny bił się nazabój z ogromem rozdołu. Tylko ptaki w przelocie umiliły mu goworem samotność. I pies - Morusek czasem zadziamał, jak mu się ta co przybaczyło.

Dopiero silniejszy przymrozek zaczął zganiać Siwego Kaźmirza z obrębów jego umiłowania. Jeszcze próbował zrywać siekierą zmarzniętą pokrywę, ale nie zradził. Robota musiała stanąć. Do wiosny.

Ale myśl raz odwinięta ku dołom — odwijała się dalej. Zima stłamsiła wszystko życie na polach i wszędy, tylko Roleński Dół ożywiał się często człowiekiem. To Siwy Kaźmirz zabezpieczał swoją robotę: nosił na brzuchu zmarznięte bryły i placki murawy i kładł je wysokim wałem u wylotu dołów, tam gdzie było najniżej. Przyjdą z wiosną roztopy, ziemia zruszona odmieknie, zgóry polecą wody i zabiorą tego jak nic. No to potrza zawczasu zaopatrzyć się od wypadku, żeby potem znisty nie było.

Nikt na Ocinku nie wyglądał wiosny usilniej od Siwego Kaźmirza. Nie mógł się już jej doczekać. Ścieżką, co ją sobie przez tyli czas wydeptał, łaził ku dołom i czujnem okiem popatrywał, czy woda aby na złość czego nie zrobiła. Czy broń Boże nie porwała przez noc tej grząskej brejtugi. Pilnował wału, podsypywał go coraz wyżej papcastą gliną, udeptywał, wygładzał. Niewiele przecież mógł poradzić krzepkiemu naporowi wód, złatujących z tylu gór i wzosokości.

— Ta zoraza woda ze sto fur ziemi capnęła mi z dołów — biedził długi czas na przedwiośniu, kiedy mach wody zebrał się przed wałem, rozmył go naprzekór obronie i pociekł kaj chciał. — Ale na drugi roz nie bede taki głupi. Juz sie ta obmyśli taki sposób.

— Cheba w copce wyniesiecie, Kaźmirzu, te wode — podkpiwało się komuś.

— Obecycie!

I ledwie suche wiatry wiosenne obsuszyły ziemię po wierzchu, a już Siwy Kaźmirz stanął z narzędziem do saperki. Uwijał się jeszcze żwawiej niż wprzódy, bo chciał jaknajwięcej nakopnąć, zanim majowe słonko wyssie wilgoć i glinę na mur sklei. Opuścił wiosenne roboty, bylejak doprawił rolę, tu i ówdzie nawet nie dosiał, aby ino czemprędzej dorwać się do swojej roboty. Wziął się szary na sposób. Zaprzągł szkapsko do pługa, chłopak prowadził gada brzegiem szczytowej ściany, a Siwy Kaźmirz …niótł capigi ile sił i pruł lemieszem całznę ino buczało, aż rozruch szedł po dołach. Migiem to szło, głąb podnosiła się ku górze, wierzchołki zsuwały się wdół, z dawnych urwisk robiły się nie… i ani się spostrzegł Kaźmirz, k…dy po paru tygodniach takiej …ki pokuliły się góry, pozapa… się gdzieś, a tam gdzie … ani się wygramolić, teraz … koń i człowiek mogą se … jakby nigdy nic.

Siwy Kaźmirz jeszcze nie … wał. Ziemia spod lemiesza … ci przecież jak potrzeba, ale … się jej ta durny? Więc o pi…szych kurach zrywał się z łó… w prędkości chapnął jaką … chleba z błonką sadła i ga… dołów, poprzedzany nasz…cym Moruskiem. Robo… łdzeją, ot przesypywać … ziemię do równości. Zn… w dzień patrzyło świeże … jak szary człowieczyna … rozkraczone nogi w … majtał rękami pod… każdym ruchem f… czach drobne g… groch trzebiony … Roleński Dół ustaw… i wsiąkał, z polan… równał się pomal…

Razem ze zmian… mieniał się i człow… lał w wyglądzie, … szczypę i ścieńczał … gdziebyśta poznał w … nie dawnego Kaźmir… grubniejszego chłopa … Gdzieś mu się zapod… ociężała tłustość, … nie, a gęba wydłużyła … poorała gęstszemi bru… okrąglej i głębiej były … Roleńskim, tem więce… i chropawo wyglądał … co tu tyle naprzeinacz… oczy jarzyły mu się uci… lity się od wielkiej … dopiął oto swoich zamys… dziworacznych dla całego …

Jeszcze ino przed wodą … sypać na kilku chłopa — … I wyorać akuratnie, … posiać pasz różnych, a … gnoić a doprawiać — i z…cie. jaka pszenica buić się b… u Siwego Kaźmirza w Roleński… Dole. W tym Dole, co ledwie … ledwie przypomni krągłym … góreczkiem te przepaście potw…ne, które tam wkiejś pono były.

Kiedy dawny rozdół stał się … raz lekkiemi ukłonami i ziele… się cały bujnem pasmem ka… rozmaitej, sprosił Siwy Ka… familjantów z podalsza i hu… zaprowadził ich na to miej… Oczy tamtych napatrzyć się … mogły na ten ład, i pożytek, i p…ność, a w głowach nieuwał… tutejszych pomieścić się nie … gło, że to same jedne ręce ty… naczyniły.

— No, no — kręcili głowa… — Aleś sie tyz, Kaźmirz, mu… napracowoł... oj, musioleś!

— I tylaześ se ziemi przy…rzył. Będzie cheba tego obło… trzy morgi.

Zazdrość zabiła z… — A nie zol ci … i mizeracji? Tyla … pa, łoboga!

Kaźmirz nic nie m… uważnie, a w oczach … mu pobłyski. Coś dusił w s… jakby nierad tego wystawiać… pokaz.

Po chwili same jakoś się po…działy te słowa. Cicho wyszły … ust i zadziwiły gości.

— To będzie po mnie pamiot… Zeztarzolem sie i nic takiego n… zrobiłem, to niechze ta przecie … ślod po mnie ostanie. Lo dziec… lo wsi, lo ludzi. Jo se ta bede le…zol pod murawką, a toto niech zaświarcy, zem był wkiejś na świecie.

I poszedł oczami tam, ku Wysokim Górom, gdzie cichy gaik wpodle kościoła chowa steranych tym światem. Zapatrzył się długo, a ci insi o nic już nie pytali.

Bronisław Komierowski

Wspomnienie rodzinne

Cyprjan Norwid był dość bliskim krewnym mojej Matki. W czasach, które mogę objąć wspomnieniem, Norwid przebywał już stale w Ameryce. Dlatego nie pamiętam go całkiem. Ze względu jednak na stosunki, a zwłaszcza na korespondencję, którą poeta utrzymywał do końca życia z moją Matką — imię jego, a także uwagi o życiu i literackiej działalności obijały się często o moje uszy.

W pamięci pozostał obraz dziwaka, który chce ludzi o czemś przekonać, używając w tym celu słów i określeń niezwykłych i niejasnych, z pierwszem wrażeniem niepewności: żart czy serjo.

W czasach, które wspominam, poezja odgrywała dużą rolę wśród młodzieży. Takiego zamiłowania do wierszy nie spotkałem już w dwóch następnych pokoleniach.

W pogodny letni wieczór na ławce w Saskim Ogrodzie szły do późnej pory gorące rozprawy, a nieraz można było usłyszeć: „Zrzuć do ostatka tę płachtę ohydną"... albo: „A tu duch jaśki okropny, ponury, w długim chałaciecie"... Słowacki trzymał prym, głównie dla mocnych słów.

Czem nas poezja pociągała? — Mówiła o Polsce. Była zakazana, a przynajmniej wyklęta ze szkoły. Harmonja słów i rymów miło wpadała do ucha, jak muzyka, która słucha się z upodobaniem, choć treści niema, albo pozostaje niejasna.

Bo treść odgrywała rolę podrzędną — akademja składała się z trzeciokłasistów.

Mistyka słów Norwida nie stanowiła żadnej przeszkody, aby i on znalazł się na liście wybranych poetów. Deklamowałem z zapałem Grób Agamemnona, albo: „Słuchaj, dzieweczko. Ona nie słucha" — nie mając pojęcia, czego chce dzieweczka, albo dlaczegoby nagi trup Leonidasa nie miał być odziany w tak dostojny strój, jak kontusz czerwony ze złotym pasem. Byłbym zatem z równym zapałem recytował wiersze Norwida, gdyby otoczenie opatrzyło imię poety odpowiednią marką wielkości. A tego nie było. Bezpośrednie otoczenie miało dla mglistego wysłowienia poety pobłażliwą wyrozumiałość, o ile nie przyjmowało go na wesoło. Na szerszym świecie o Norwidzie mało kto słyszał. W takich warunkach Norwid nie mógł się dostać na akademję w Saskim Ogrodzie. Dla czego nie przyjęli go starsi? Zapewne także oglądali się na markę. W domu odbywały się zebrania różnych powag. Obecność Odyńca kierowała je najczęściej na tory literackie. Ten ostatni już świadek wielkich dni poezji, wyrosły w cieniu Mickiewicza, lubił głos zabierać, a słuchaczów miał zawsze uważnych i oddanych. Ze wzruszającą czcią mówił o swoim Mistrzu, ale też tylko o nim.

Innem źródłem poezji był dla mnie dom Deotymy, gdzie miałem dostęp także z racji powinowactwa. Tam znów jedyną wielkością, którą wolno było głośno uznawać, była sama pani domu.

Nikogo to nie raziło, gdyż w owym czasie życiem powszechnie rządził autorytet. Prawdy były murowane. Każda dziedzina miała swoją wyrocznię.

Roma locuta — rozstrzygało kwestję. Byli zapewne ludzie nieposłuszni i skłonni do buntu, bunt jednak mogli podnieść tylko w imię i pod osłoną innego autorytetu.

Z poezyj Norwidowych, które wówczas mogły były dostać mi się do rąk, ni mi nie zostało w pamięci. Inaczej trochę z korespondencją.

Listy, przychodzące do Matki, były to całe arkusze, zapisane grubem, niezgrabnem pismem — tak przynajmniej mam je dziś na oczach. Czy przychodziły często? sądzę, że raczej rzadko. Zostało mi w pamięci dwa. Bardzo mało wiadomości osobistych, jakieś sentencje, jakieś przypowieści, ilustrowane ręką autora.

Przypomina mi się historja o dwóch emigrantach, którzy zamieszkali razem, żyli czas jakiś w przykładnej zgodzie i naraz pokłócili się, a nawet pobili o przydymioną zupę.

Była to fantazja poety z jakąś głębszą myślą, której, oczywiście, nie oceniłem. Historja miała skutek przez autora nie przewidziany: Na kwaterze młodzieży niebawem potem brzmiał bojowy okrzyk: „Przydymiona!".

Przez szereg lat leżał na stole imiennik jakiejś krewniaczki — zdawało mi się, że p. Suskiej, siostry Cyprjana. Nie bardzo widać o niego dbano, skoro dostęp był tak łatwy — bo miałem go często w ręku i treść znałem dokładnie. W dwóch miejscach widniało nazwisko Cyprjana Norwida. W jednem — rysunek żebraka z wyciągniętą ręką, niżej parafraza wiersza:

„Różne z żebrakiem mamy oba chęci. On chce pieniędzy, a ja chcę pamięci". W imionniku było: „Równe z żebrakiem mamy oba chęci. On chce pieniędzy i ja chcę pieniędzy".

W innem miejscu wiersz — cztery, albo i pięć strofek. Umiałem go w całości na pamięć. Zwrócił moją uwagę formą i osobliwemi rymami. Niestety, w pamięci pozostały tylko strzępki początku. A brzmiało to tak:

Wenecja i data.
Tu Kolumbowe miałem stanowisko
Na oceanie mej osobistości
I tu opadłem, jako na mrowisko
Opada listek,
Na małem — w wielkiej ćwicząc się
stałości.

Dalej była mowa o szpilkach, które zadają rany:

Pale podobnie prują ciała
męczenników,
Jak one... i polnych koników...

Zapewne jakaś aluzja do osobistych przeżyć. Dalej już nie pamiętam nic.

W swoim czasie zarządziłem staranne poszukiwania imionnika. Naprózno, zginął bez śladu. Rzecz szczególna, zaginął nawet w pamięci ludzkiej — nikt nie wiedział, czego ja szukam.

Nie zostało ani literki z listów do Matki.

Nie wiem, jaka była wewnętrzna wartość tych zaginionych rękopisów, dziś jednak każda szmatka, zapisana ręką wielkiego poety, byłaby cenną spuścizną. Żal zatem, że ludzie, nieświadomi wartości depozytu, nie zabezpieczyli go lepiej dla przyszłości.

Jeśli w tem była wina, niech ją podzieli cała ówczesna społeczność. A epoka, w której wiele cennej spuścizny niszczeje w pełnej świadomości, powinnaby na to być wyrozumiałą.

Sława na ulicy

Co wiedzą ludzie z tłumu o sławnych nazwiskach polityki, nauki, sztuki i sportu

(Dalszy ciąg ze str. 2-ej)

Aleksander Szulc — dorożkarz

Aleksander Szulc jest dorożkarzem, nie posiada własnej dorożki, jeździ na procencie, więc narzeka na ciężkie czasy, bo nieraz ledwo 70 groszy dla siebie utłucze, chociaż stoi z dorożką czasem i 21 godzin. Taki nie myśli o 8-godzinnym dniu pracy, gdzie też mu i coś wiedzieć o sławnych ludziach. Powiada, że jest zaharowany, zmęczony i nie ma czasu książki, czy gazety poczytać. Kina to już nie widział nie wiem ile czasu. Tyle może powiedzieć, co …czytał w gazecie pożyczonej z …ej dorożki. Ale na pytania od…wiada chętnie. Coprawda udało …się odpowiedzieć tylko na o… to bardzo ogólnikowo.

… wieczór, stoimy w zaciszu… liczce, pan Szulc wsparł się …acie, ja oparłem papier na … i rozmawiamy.

… Nie słyszał pan o **Hitlerze?** … pan wie, co to za jeden? — … jest taki człowiek — tłumaczy …c — że nie lubi, ma się rozu… żydów, porządek lub… zą…zić. — A gdzie on ten po…prowadza? — W Rosji, …eś.

… jest **Lindbergh?** — O, … bogaty mężczyzna. Synka …adli, dosyć, że jeszcze du…dzy musiał za niego wy… tego synka i tak zamordowali.

A **Piłsudski?** — To jest nasz marszałek wojsk polskich, marszałkiem został, bo on był wojewodą (Szulc chce powiedzieć, że bił się na wojnie), walczył razem z Hallera armją.

—A czem się teraz Piłsudski zajmuje? — Teraz to ma obowiązek tylko nad wojskiem, a jak trzeba, to gości wozi po mieście.

A **Paderewski?** — To też zdaje się był wojewoda.

A **Smosarska?** — O niej to czytałem jakąś powieść, bardzo duże miała zatargi, o córkie się rozchodziło.

Sienkiewicz? — Poeta, pisał książki. Ja tam żadnej nie czytałem, bo to dzień i noc na tym koziołku siedzę, to już, z przeproszeniem, przyrosłem do niego. Wczoraj, na ten przykład, byłem na dorożce od 5-ej rano do 2-ej w nocy.

Witos? — Kiem on jest i czem się trudni, trudno mi panu określić, ale słyszałem to nazwisko.

Żwirko i Wigura? — To lotnicy, dosyć jeździli poza granicami, zwiedzali i dlatego postradali życia. Żwirko to wygrał pierwszą nagrodę zagranicą.

O wszystkich pozostałych p. Szulc nigdy nic nie słyszał.

… Komorowska — pończoszarka

…żo potrafię powie… czytało się więcej, …em poszło, czy do …ężkie czasy, twarde …ę grosze się zara…cie starczyło. Nic …łowiek nie na… …ział i umiał, wywie…y, jak się nie o… co pamiętam, to po…ły filmy, w których go widziałam.

Nurmi? — Cudzoziemski biegacz, tylko nie wiem, jakiej narodowości.

Piłsudski? — To już przecie każde dziecko wie, nasz polski marszałek.

Paderewski? — Sławny muzyk, ale nigdy go ani widziałam, ani słyszałam. Wiem, że zajmował kiedyś w rządzie jakieś stanowisko, ale jakie niepamiętam.

Sławek? — Pamiętam, że były premjer. Więcej o nim nic mi nie wiadomo.

Smosarska? — Doskonała artystka filmowa. Bardzo lubiana. Wolę ją od zagranicznych.

Sztekker? — Piłkarz i siłacz, ale go nie widziałam nigdy.

Skarżyński? — Nie wiem, kto to taki.

Sienkiewicz? — Powieściopisarz, miał duży talent i bardzo ładne pisał książki. Któż nie zna „Ogniem i Mieczem?"

Shaw? — Nie wiem, kto to.

Witos? — Były poseł chłopski. Był kiedyś w rządzie, ale teraz go niema. Wiem, że w sprawie tego procesu brzeskiego dostał wyrok na półtora roku, ale nie wiem za co.

Węgrzyn? — Artysta dramatyczny. Znam go z widzenia i filmu. Przystojny i dobrze gra, zwłaszcza był dobry w „10 z Pawiaka".

Wigura? — Lotnik i inżynier, młodziutki był bardzo, kiedy zginął razem ze Żwirką. W prywatnem lotnictwie był główny konstruktor. Bardzo podobno był zdolny.

Żeromski? — Powieściopisarz nasz. Byłam tu na jego pogrzebie. Dużo ludzi go żałowało. Pamiętam jego książki „Nad Poziomy" i „Wierną Rzekę". Ale teraz to prawie nie czytam. Na książki niema, tyle, że czasem gazetę się przerzuci.

…odowska? — Kobieta …ynalazła rad. Żyje w …

…i? — Były poseł do Sej…

… **Dietrich?** — Dobra ar…owa. Bardzo mi się po…ę dla niej wprost wy…ympatię.

…? — Amerykański uczo… wynalazł elektryczność, …nie wiem, czy jeszcze żyje, … już bardzo stary.

…? — Najgłówniejszy przy…w Niemczech. Czem się …ie odznaczył, to nie pamię…

…usociński? — Główny biegacz …olski. Nigdy go nie widziałam, …am go tylko z tego, co o nim …szą, i jak go reklamują. Czyta…m o nim nieraz w gazecie.

Kiepura? — Nasza wielka sła… — artysta śpiewak. Słyszałam przez radjo i w filmie. Śpiewa …cznie, ale jako powierzchow…, to mi nie trafia do gustu.

…enin? — Główny ich rządca …Rosji nie wiem, czy dotychczas, …y też już nie żyje.

…London? — O tym nic powie…ć nie potrafię.

…Lindbergh? — Bardzo słynny …ik amerykański.

Mussolini? — Włoch. Tam jest …, jak Prezydent. Duży ma po…ch w kraju.

Ramon Novarro? — Bardzo mi … podoba, jako artysta filmowy, … nie pamiętam, jak się nazywa…

…zef Szymański — dozorca domowy

…rca domowy, Józef … ma lat 40. Mieszka …orkowej 3. Do kina …ch… książek nie czyta, ale … gazet zagląda. Nie na wszyst… pytania mógł odpowiedzieć, …dy go zagadnięto o Shawa — … odparł „nie słyszałem takiej …nilji".

… Tak samo o wielu innych. Zato …zgadał się o Hitlerze.

— To jest głowa państwa niemieckiego. Rewolucję zrobił, rządy w łapy wziął. Żydów część wymordował, a resztę przepędził. Dobrze zrobił. U nas przydałby się taki na żydów, żeby ich trochę poniszczyć.

A kto jest **Kusociński?** — Nie wiem dobrze kto to, ale piszą o nim w gazecie za 5 groszy. Tylko, że ja czytam tam tylko powieść, bo długa i ciekawa.

— A **Kiepura?** — Wiem, że sławny, tylko nie wiem z czego.

Lenin? — Były Prezydent Państwa w Rosji, sam Moskal, ale do pomocy miał żyda Trockiego. Umarł już, ale jak żył, to całą Rosją trząsł. W nic nie wierzył, bezbożnik, religję niszczył, ale im to nie poszło na zdrowie, mają bolszewizm i głód i biedę. A co ludzi przez niego poumierało, to wiem, bom sam był w wojsku ruskiem i trzy razy z frontu uciekałem, a potem na Syberji, w Omsku, wstąpiłem jako ochotnik do polskiego legjonu. Tak nas tam uważali, że na najtrudniejsze karauły Polaków stawiali, bo do nas, za generała Kołczaka, mieli zaufanie. Jak na książeczce było napisane, że „polski ochotnik", to bolszewicy z rozkazu Lenina zaraz rozstrzeliwali. Nawet orzełek polski, co go tam nazywali „pietuszok", niby kogucik, to też wystarczało, żeby rozstrzelali. Dużo przez niego biedy na ludzi spadło.

Mussolini? — Musolin, to jakiś Włoch. Coś o nim pisali, czy też on po więzieniach siedział, ale nie wiem za co?

Piłsudski? — Nasz pan marszałek, dużo się wycierpiał u Niemców w więzieniu, naród od Moskali wyswobodził. A teraz wódz całej armji, głowa Państwa, większą ma siłę od Prezydenta. Stary już, ale jary jeszcze.

Paderewski? — Bywszy Prezydent, alem go nie widział, bo akurat wyjechał wtedy, kiedy ja z Rosji przyjechał. Czy gra na czem, to nie wiem.

Sławek? — Jakiś ważny generał, ale nie wiem co robi.

Sztekker? — Ano to taki z cyrku. Dobrze się kiedyś bił i sławny był, ale teraz podupadł na siłach, i w tym roku, to go podobno trochę pokrzywdzili i ze sławą gorzej.

Skarżyński? — Wybitny lotnik nasz. Sam na małej maszynie poleciał przez morze i doleciał. Dużo o nim pisali, że sławny i bohater jest.

Witos? — Bywszy poseł chłopski. Gospodarzom obiecywał, że Bóg wie co dla nich zrobi i dla całego narodu, a tylko marki bił. Żyje jeszcze podobno, miał jechać na pogrzeb tego króla, co się zabił na skałach.

Wigura i Żwirko? — Dobrzy byli lotnicy, rekordy pobijali nawet u cudzoziemców, ale się pozabijali obaj młodziutko.

Józef Mazurkiewicz — woźny

Józef Mazurkiewicz ma już lat 74. Mimo sędziwego wieku pracuje, jako goniec w warszawskim oddziele „Polonji" katowickiej. W 1905 r. był szwajcarem w fabryce „Parowóz", gdzie odbywały się tajne zebrania polityczne. Mazurkiewicz służył za czujkę, ostrzegał w razie najścia żandarmerji, a znowuż policji nie chciał wpuszczać i tak długo przetrzymywał ją za drzwiami, aż „polityczni" zdążyli umknąć. Z tych czasów datuje się jego znajomość z Piłsudskim. Za przysługi oddane Piłsudskiemu dostał się do więzienia rosyjskiego.

J. Mazurkiewicz jest już siwy, chodzi wolniutko, chwilami pamięć nie dopisuje, ale coś niecoś słyszał o szerokim świecie. Zobaczmy, jacy to dla niego są sławni ludzie.

Hitler? — W Berlinie się znajduje. Niemiec. Co tam robi, nie wiem, bo tam nie byłem.

Kiepura? — To też zdaje się był polityczny. Dawniej, już mi z głowy wyszło, tyle lat...

Lenin? — To ten z Rosji. Po carskim zajął wszystko. Pamiętam: Trocki, Lenin, czy źle czy dobrze zrobili, to niewiem.

London? — Austrjackie stołeczne miasto.

Lindbergh? — Żydowskie jakieś nazwisko, słyszałem, ale nie pamiętam.

Mussolini? — Jest we Włoszech prezydentem. Ale skąd ja mogę wiedzieć, co on robi.

Piłsudski? — Był naczelnikiem państwa, a teraz marszałkiem. Stary już, 63 lat akurat ma.

Paderewski? — Pamiętam go, bo przyjęcie było na placu, obiady dzieciom dawał. Dążył do tego, żeby Polska była sama w sobie.

Sławek? — Był posłem, nie powiem, czy żyje.

Smosarska? — W teatrze występowała, sam widziałem. Ładna kobieta, ale nie dla mnie.

Skarżyński? — Książę. U Epsteina, jak byłem za lokaja, tego, co już nie żyje, tam go widziałem. Przychodził, bo duże dobra miał.

Witos? — W Sejmie go widziałem. Od rolników przedstawiciel był. Co z nim teraz, to nie wiem, bo do Sejmu nie chodzę.

Żwirko i Wigura? — To ci, co aeroplanem jeździli.

Natomiast nie mógł nic powiedzieć o Curie - Skłodowskiej, M. Dietrich, Edisonie, Kusocińskim R. Novarro, Nurmim, Sztekkerze, Sienkiewiczu, Shawie, Węgrzynie i Żeromskim.

Ant. Morawski — niewidomy szczotkarz

A teraz idziemy tam, gdzie sława dociera tylko przez głos, przez przez gazetę, jeśli znajdzie się taki, co ją głośno przeczyta — idziemy do niewidomych. W warsztacie szczotkarskim Związku Pracowników Niewidomych rozmawia z nami p. Antoni Morawski, obecnie pracownik tego warsztatu, a dawniej, gdy jeszcze miał wzrok, rolnik na Podlasiu. Oczywiście, z ankiety trzeba wyłączyć artystów filmowych, bo zasłyszenie o kimś, przez radjo, tych p. Morawski nie może znać.

Hitler? — To jest niemiecki przedstawiciel, jak uważam, to on jest teraz kanclerzem. Czy on to wszystko robi dla osobistej korzyści, czy on chciał wogóle zburzyć wszystkie kraje do wojny, to ja tego jeszcze nie wiem. Ale on mnie się nie podobuje, bo on chce krzywdę zrobić wszystkim państwom.

Kusociński? — Biegacz, teraz kuruje się we Wiedniu, przez radjo mówił, że ma wyjeżdżać do Wiednia.

Kiepura?—Straszny materjalista. on mnie się z tego nie podobuje. To jest śpiewak, słyszałem go z płyt, przez płytę po włosku.

Lenin? — Ten rosyjski przewrotowiec, on nie podobuje się mnie, ja go nie mogę wytłumaczyć — on musiał być chyba jakiś zboczeniec. Straszne, że on tak traktował ludzi. (Znaczy się — męczył.).

Piłsudski? — Jemu do zawdzięczenia, że wyzwolił nas z kleszczy innych państw. Jest marszałkiem wojska, zajmuje się sprawami wewnętrznemi, wszystko idzie pod protektoratem marszałka Piłsudskiego. Jak w kraju idzie dobrze. to on pilnuje tylko wojska, a jak coś zagrozi, że szkodzi, to on na to araguje.

Paderewski? — Bardzo dobry nasz przyjaciel. Jest w Ameryce. Dobrze robi dla kraju. Słynny muzyk skrzypiec. Był on Min. Spr. Zagranicznych, jak Polska powstała.

Sławek? — Minister, bardzo mało mogę o nim mówić.

Sztekker? — To jest nasz wojak, atleta.

Witos? — Głowa chytra i wybitna, był prezesem ministrów, ma nawet Białego Orła. Teraz wyjechał do Czech. On chciał tutaj przewrót zrobić, marszałkowi Piłsudskiemu się nie podobało i on z tego powodu musiał opuścić kraj. Czyja w tem wszystkiem wina, to ja nie umiem wytłumaczyć.

Żwirko i Wigura? — Sławni lotnicy, wzięli pierwsze miejsce w Niemczech. Potem bez wiedzy lotniska wyjechali i na granicy zabili się.

Na pytanie o Curie - Skłodowskiej, Edissonnie, Londonie, Lindberghu, Mussolinim, Nurmim, Skarżyńskim, Shawie, Sienkiewiczu i Żeromskim p. Morawski nic nie umie powiedzieć.

P. Olędzki — szewc

— Co ja tam mogę powiedzieć o jakichś sławnych ludziach. A bo to ja ich znam. Abo ja o nich cokolwiek wiem. Abo to szewc jest człowiek, czy nawet rzemieślnik? Szewc sterczy cały boży dzień na tym zydlu, że mało w niego nie wrośnie i Bogu dziękuje, jak wyrobi na komorne i od biedy przeżywi się przez miesiąc. Czy mnie stać na gazetę? Czy ja mam czas czytać? Żeby człowiek nawet był zdolny, to musi zostać ciemnym człowiekiem. Ta nasza nędza i brak zarobku, to i mózg powoli zabije. Proszę poszukać takiego szewca, co nie z reperacji żyje, a interes porządny ma. Może nie sama robota taka znów podła, bo coby dziś ludzie bez nas robili, kiedy się buty nieraz i po dziesięć razy zeluje, tylko ten nasz los to jest psi, to co nas czyjaś sława może obchodzić. Z tych wszystkich nazwisk, to ja o jednym mógłbym tylko coś powiedzieć, ale z tem — ech, wolę nie mówić — i ruszył ramionami.

Piotr Leszczyński — listonosz

P. Piotr Leszczyński — listonosz, zastrzega zgóry, że będzie lakoniczny i „że żadnych politycznych poglądów wygłaszać nie jest uprawniony", co dotyczy sławnych ludzi może powiedzieć co o nich wie, tylko krótko, bo robota czeka. Więc pytamy, jak na urzędowym egzaminie, a p. Leszczyński rąbie „nieznany", albo zwięźle określa uprawnienie do sławy.

Curie - Skłodowska? — Sławna doktorka nasza, co leczy ludzi od raka. Gdzie mieszka, tak akuratnie nie wiem.

Roman Dmowski? — Były minister.

Marlena Dietrich? — Taka jest u nas nieznana.

Edison? — Nieznany.

Hitler? — Dyktator Niemieckiej Rzeszy, ale to polityka, to ja się wypowiadać nie mogę.

Kusociński? — Nieznany.

Kiepura? — Sławny śpiewak polski, znany nawet zagranicą.

Lenin? — Dyktator Rosji, już umarł. Stworzył tam rząd komunistyczny.

London? — Nieznany.

Lindbergh? — Amerykański magnat, co na swoim samolocie przedostawał się przez ocean.

Mussolini? — Dyktator Włoch. ale to też polityka.

Ramon Novarro? — Nie wiem, kto to taki.

Nurmi? — Tak samo.

Piłsudski? — Marszałek, sławny polski twórca niepodległości państwa.

Paderewski? — Na tym samym poziomie, a pozatem sławny muzyk.

Sławek? — Były premjer.

Smosarska? — Polska artystka, ale ja do teatru nie chodzę, ani do kina, to widzieć jej, nie widziałem.

Sztekker? — Mistrz bokserski. Sympatyczny facet. Lubiany względem niewiast polskich.

Skarżyński? — Nie wiem kto. Jest taki minister, zdaje się.

Sienkiewicz? — Słynny nasz pisarz, co już umarł.

Shaw? — A to co?

Witos? — Były prezes Rady Ministrów od stronnictwa ludowego, też polityka.

Węgrzyn? — Zdaje się muzyk.

Wigura? — Sławny lotnik, co się zabił ze Żwirką na samolocie w burzę.

Żeromski? — Wielki powieściopisarz, ale czytać kto tam ma czas!

Usz-szanowanie! Pan Leszczyński przykłada rękę do czapki, w tył zwrot, i idzie spełniać czynności urzędowe.

Juljan Przedpełski — robotnik z Targówka

— Pan gdzie teraz pracuje? — Przy ogrzewaniu centralnem. Na zimę to mnie wzięli, ale potem, za jakie dwa tygodnie znowu będę bez roboty. Żeby to chociaż robota była, tobym się do tej emerytury dosłużył, co mają dawać, bo już mam 62 lata. Mieszkam teraz na Targówku, na Motyckiej 3, komisarjat 24. Czytać i pisać czy umiem? Tak to, samouczek jestem. Gazetę zawsze przeczytam. Dawniej, jak byłem gazownikiem, kupowałem sobie pisma, zaś teraz, skąd na to brać? Powiedzieć panu o tych sławnych to mogę, ale nie wiele.

Pierwszym na naszej liście, o którym p. Przedpełski coś słyszał, jest **Hitler.**

— To w Niemczech ten Hitler. Że czyli on tam bywa, jak go nazywają, kanclerzem w urzędzie.

— O **Kiepurze** słyszałem, jako ni…by występuje w teatrze. Dawniej, za roboty, miałem mieszkanie na Środkowej, pokój z kuchnią, trzymałem radjo i słyszałem Kiepurę, jak śpiewa.

— A kto to jest **Lenin?**—Znam Lenina, znam. Przez 4 lata byłem na wojnie w Rosji. On był takiem, jak tylko ten rozłam się w Rosji zrobił, to przejął te rządy rosyjskie. Bardzo go tam wielbili. Mnie te rządy się niekoniecznie wydały, bo tak się tam wytwarzało, że na ulicach, jak jeden — drugi miał na sobie co lepszego, to go wołali burżujem, zatrzymywali i zabierali mu wszystko.

Mussolini? — We Włoszech, on tam zawiaduje.

Piłsudski? — Też tak samo. Marszałek jest, krajem zawiaduje. Jak dla mnie starego, to mi się zdaje, że on dobry. Należy mu się, tyle przecież stradał, tyle bronił. Ale młodzieży on nie podoba się, oni inaczej patrzą.

Paderewski? — A, jako muzyk jest znany Na czem grywa, nie wiem. Spoczątku to był u nas, dostawiał z Ameryki troch[ę] [pro]duktów. Teraz pojechał.

Sienkiewicz? — Coś to słyszałem, poeta był, córka go tam dla siebie czyta.

Żwirko i Wigura? — Lotnicy byli, wyjechali i zginęli na jakiejś tam górze, jak to do Ameryki są po drodze. Sławni lotnicy byli.

Tyle od p. Przedpełskiego mogliśmy się dowiedzieć.

Przedpełski trzęsie nad śmiercią Żwirki i Wigury.

Potem zbiera kaszkiet w rękę, żegna się grzecznie i odchodzi do swojej roboty, do ciężkiej roboty, bo akurat dorywczo wynajął się na tragarza.

resantów codziennie z wyjątkiemat 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje inte-
REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świ niedziel i świąt w godz. 11 — 12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o. Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 545-80 (centrala). Wydawca: MAZOWIECKA SP…KA WYDAWNICZA